poniedziałek, 12 sierpnia 2024 NR 165 (17975)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

PARIS 2024

Srebrny finisz

Sport eeb0e7823c

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Spokojnie, to tylko awaria

To już koniec, adieu! Bilans medalowy Polski wyniósł jeden złoty, cztery srebrne i pięć brązowych. Tak mało medali, przy ledwie jednym złotym, po raz ostatni na letnich igrzyskach zdarzyło się, gdy obecni starcy byli dziećmi – w Melbourne. Igrzyska co prawda się skończyły, ale przed polskimi kibicami i tak trudne, wręcz nieznośne momenty. Z pewnością odruchy wymiotne wywoływać będą wymądrzania się i pouczania różnych ludzi, jaki to ten polski sport słaby, w szczególności tych wszystkowiedzących, którzy oczywiście nie mają o tym pojęcia. Tacy właśnie ludzie pierwsi są do rozliczania, pierwsi będą pomstować na darmozjadów, przypominać, że dają własne pieniądze (gdy słyszę coś takiego, czuję się wyjątkowo zażenowany), a efektów, cholera, brak! Najbardziej nie lubię tego przemądrzałego tonu u różnej maści polityków, a oni z pewnością zabiorą teraz niestety głos. Błeeee!

Będą oczywiście mentorskim tonem mówili o „przepalonych" pieniądzach. Cóż, według danych Ministerstwa Sportu i Turystyki na przygotowania do igrzysk w Paryżu wydaliśmy prawie 472 mln zł. To suma dotacji dla związków sportowych w dyscyplinach olimpijskich. To o jakieś 84 mln więcej niż w Rio, ale o jakieś 66 mln mniej niż w Tokio. W ostatnich latach państwo wydaje więc rocznie na sport olimpijski trochę ponad 100 mln zł. W mojej opinii do przeżycia. Jako płacący w tym kraju podatki obywatel jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy. Niestety: teraz z pewnością znajdą się tacy, którzy będą chcieli uzdrawiać polski sport, ograniczając na niego pieniądze. Oczywiście fachowe analizy przyczyn słabości polskiego sportu, bo nikt chyba nie zaprzeczy, że słabość w Paryżu zaistniała, powody, dla których wyschły medalodajne źródełka – z pewnością są potrzebne. Przecież siedem najbardziej medalodajnych właśnie dyscyplin w historii polskich startów na igrzyskach (lekkoatletyka, boks, podnoszenie ciężarów, zapasy, szermierka, wioślarstwo, kajakarstwo) przyniosło w Paryżu ledwie pięć medali.

Niektórzy nazwą to głębokim kryzysem, w mojej opinii to jednak jedynie awaria. Nie ma co wbijać odpowiedzialnych na pal za to, że nie cieszyliśmy się tyle razy ileśmy sobie, dłubiąc w zębach przed telewizorem, wymyślili. Spokojnie, to tylko awaria! Przed nami jeszcze wiele wspaniałych chwil ufundowanych przez naszych sportowców. I to już wkrótce.

Żeby uzmysłowić sobie, w którym miejscu jednak jesteśmy – postanowiłem pokrótce prześledzić jak wygląda jazda olimpijskim rollercoasterem przez ostatnie sto lat. Start: Paryż 1924 (0 złotych - 1 srebrny - 1 brązowy, łącznie 2) - w górę - Amsterdam'28 (1-1-3, łącznie 5) - w górę – Los Angeles'32 (2-1-4, łącznie 7) - mocno w dół... - Berlin'36 (0-3-3, łącznie 6) – mocno w dół... - Londyn'48 (0-0-1, łącznie 1) – w górę – Helsinki'52 (1-2-1, łącznie 4) – w górę – Melbourne'56 (1-4-4, łącznie 9) – mocno w góóóóre! – Rzym'60 (4-6-11, łącznie 21) – w górę Tokio'64 (7-6-10, łącznie 21) – w dół – Meksyk'68 (5-2-11, łącznie 17) – w górę - Monachium'72 (7-5-9, łącznie 21) – w górę – punkt szczytowy Montreal'76 (7-6-13, łącznie 26) – w dół – Moskwa'80 (3-14-15, łącznie 32) – w dół - Seul'88 (2-5-9, łącznie 16) – w górę – Barcelona'92 (3-6-10, łącznie 19) – w górę - Atlanta'96 (7-5-5, łącznie 17) - nieznacznie w dół - Sydney 2000 (6-5-3, łącznie 14) – w dół - Ateny'04 (3-2-5, łącznie 10) – w górę - Pekin'08 (4-5-2, łącznie 11) – nieznacznie w dół - Londyn'12 (3-2-6, łącznie 11) – nieznacznie w dół - Rio de Janeiro'16 (2-3-6, łącznie 11) – w górę - Tokio'21 (4-5-5, łącznie 14) – w dóóóół – Paryż'24 (1-4-5, łącznie 10).

Cóż, nie ma z czego się cieszyć... Nie zaczynajmy jednak przebijać igłami pacynek sportowców! Oni się odbiją. Chodzi o to żeby nikt w gorliwym szale zmieniania na lepsze świata - nie zrobił im teraz pod górkę



Fot. EPA / ERIK S. LESSER / PAP

Daria Pikulik spełniła kolejne marzenie!

Wyścig punktowy na medal

Daria Pikulik ze srebrem w torowym wieloboju!

KOLARSTWO TOROWE

W ostatnim dniu olimpijskich zmagań na welodromie w podparyskim Saint-Quentin-en-Yvelines zawodniczki rywalizowały w omnium, czyli kolarskim wieloboju. Jedną z kandydatek do medalu była nasza reprezentantka, która od lat należy do światowej czołówki. Jej dotychczasowy największy sukces to brąz w tej konkurencji na mistrzostwach globu w 2020 roku. W zeszłym roku na tych zawodach zajęła czwarte miejsce. Startowała także w poprzednich dwóch igrzyskach. Już w Tokio miała szansę na medal, ale wtedy zaliczyła kraksę i ostatecznie zajęła szóstą pozycję.

- Tak mocna w życiu jeszcze nie byłam, do tego mam głowę do ścigania. Wiem, że w omnium jestem liczącą się zawodniczką. Mam nadzieję, że szczęście będzie po mojej stronie, dam z siebie sto procent i wszystko się uda - mówiła przed startem portalowi Naszosie.pl Pikulik.

Niedzielne zawody zaczęła jednak nieszczególnie, bo od dopiero 14. miejsca w gronie 22 startujących w scratchu, czyli wyścigu, w którym zwycięża ta, która pierwsza przetnie linię mety. Znacznie lepiej wypadła w wyścigu tempowym, gdzie po jednym punkcie zdobywa zawodniczka, która wygrywa co czwarte okrążenie. Tu była trzecia i w klasyfikacji przesunęła się na siódmą pozycję. Na ósmą spadła po wyścigu australijskim, w którym co dwa okrążenia ostatnia zawodniczka zostaje wyeliminowana.

Po trzech z czterech konkurencji omnium zdecydowanie prowadziła obrończyni tytułu Amerykanka Jennifer Valente. Pikulik do trzeciej Kanadyjki Maggie Coles-Lyster traciła 24 punkty. Niby dużo, ale w kończącym wielobojową rywalizację wyścigu punktowym na dystansie 20 km można było z nawiązką odrobić te straty.

27-letnia Polka doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Od początku była aktywna - najpierw zdobywała punkty na finiszach (co 10 runda punktowana 5, 3, 2 i 1), a potem nadrobiła okrążenie (aż 20 "oczek"), co przesunęło ją na trzecie miejsce w ogólnej klasyfikacji. Na chwilę poza podium Pikulik zepchnęła Dunka Amalie Dideriksen, a później Polkę wyprzedziła Nowozelandka Ally Wollaston. Nasza zawodniczka jeszcze raz się jednak zmobilizowała - nie tylko nadrobiła kolejną rundę, ale także na ostatnim, podwójnie punktowanym sprincie finiszowała na drugim miejscu. I na takiej pozycji - za Valente, a przed Wollaston - zakończyła też omnium! Jako pierwsza pogratulowała jej młodsza o rok siostra Weronika, z którą w piątek zajęły siódme miejsce w madisonie.

- Spełniłam kolejne marzenie! - mówiła ze łzami w oczach przed kamerą TVP Sport. - Przed wyścigiem punktowym powiedziałam sobie: "Idę wszystko!", bo tylko wtedy, z medalem czy bez, nie miałabym sobie nic do zarzucenia. Jechałam swój wyścig, dopiero w samej końcówce spojrzałam na tablicę z wynikami. Wyszło lepiej, niż się spodziewałam. Cieszę się, że moja ciężka praca dała taki efekt - podkreślała zawodniczka od początku kariery związana z Klubem Kolarskim Ziemia Darłowska. - Pół tego medalu należy do mojej siostry - dodała.

Daria Pikulik nie będzie miała zbyt wiele czasu na świętowanie. Polka od lat ściga się także na szosie i już dzisiaj w stroju drużyny Human Powered Health wystartuje w siedmioetapowym Tour de France.

(gak)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. USA	40	44	42	126
2. Chiny	40	27	24	91
3. Japonia	20	12	13	45
4. Australia	18	19	16	53
5. Francja	16	26	22	64
6. Holandia	15	7	12	34
7. Wlk. Brytania	14	22	29	65
8. Korea Płd.	13	9	10	32
9. Włochy	12	13	15	40
10. Niemcy	12	13	8	33
11. Nowa Zelandia	10	7	3	20
12. Kanada	9	7	11	27
13. Uzbekistan	8	2	3	13
14. Węgry	6	7	6	19
15. Hiszpania	5	4	9	18
16. Szwecja	4	4	3	11
17. Kenia	4	2	5	11
18. Norwegia	4	1	3	8
19. Irlandia	4	0	3	7
20. Brazylia	3	7	10	20
21. Iran	3	6	3	10
22. Ukraina	3	5	4	12
23. Rumunia	3	4	2	9
24. Gruzja	3	3	1	7
25. Belgia	3	1	6	10
26. Bułgaria	3	1	3	7
27. Serbia	3	1	1	5
28. Czechy	3	0	2	5
29. Dania	2	2	5	9
30. Azerbejdżan	2	2	3	7
Chorwacja	2	2	3	7
32. Kuba	2	1	6	9
33. Bahrajn	2	1	1	4
34. Słowenia	2	1	0	3
35. Tajwan	2	0	5	7
36. Austria	2	0	3	5
37. Hongkong	2	0	2	4
Filipiny	2	0	2	4
39. Algieria	2	0	1	3
Indonezja	2	0	1	3
41. Izrael	1	5	1	7
42. POLSKA	1	4	5	10
43. Kazachstan	1	3	3	7
44. Jamajka	1	3	2	6
RPA	1	3	2	6
Tajlandia	1	3	2	6
47. Etiopia	1	3	0	4
48. Szwajcaria	1	2	5	8
49. Ekwador	1	2	2	5
50. Portugalia	1	2	1	4
51. Grecja	1	1	6	8
52. Argentyna	1	1	1	3
Egipt 1	1	1	3	
Tunezja	1	1	1	3
55. Botswana	1	1	0	2
Chile	1	1	0	2
Saint Lucia	1	1	0	2
Uganda	1	1	0	2
59. Dominikana	1	0	2	3
60. Gwatemala	1	0	1	2
Maroko	1	0	1	2
62. Dominika	1	0	0	1
Pakistan	1	0	0	1
64. Turcja	0	3	5	8
65. Meksyk	0	3	2	5
66. Armenia	0	3	1	4
Kolumbia	0	3	1	4
68. Kirgistan	0	2	4	6
Korea Płn.	0	2	4	6
70. Litwa	0	2	2	4
71. Indie	0	1	5	6
72. Mołdawia	0	1	3	4
73. Kosowo	0	1	1	2
74. Cypr	0	1	0	1
Fidżi	0	1	0	1
Jordania	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
Panama	0	1	0	1
79. Tadżykistan	0	0	3	3
80. Albania	0	0	2	2
Grenada	0	0	2	2
Malezja	0	0	2	2
Portoryko	0	0	2	2
Katar	0	0	1	1
Peru	0	0	1	1
RZP	0	0	1	1
Singapur	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1
Uchodźcy	0	0	1	1
84. WKS	0	0	1	1
Zambia	0	0	1	1

Sport eeb0e7823c

POD SZATNIĄ

■ **Tomasz FORNAL**: Jest delikatny niesmak i poczucie, że mogliśmy zrobić trochę więcej, ale za dwie, trzy godziny do nas dotrze, że tak naprawdę dużo zrobiliśmy dla polskiej siatkówki, kibiców, naszych rodzin i samych siebie, że osiągnęliśmy srebrny medal.
Jeżeli ktoś w czołowej czwórce nie przegrywa seta, to zdecydowanie zasłużył na złoty medal. Staraliśmy się coś zrobić, zmienić, agresywnie zagrywać, ale nic do końca nam nie wychodziło. Francuzi zagrali fenomenalnie i zasłużenie wygrali.

■ **Jakub KOCHANOWSKI:** - Jak w każdym meczu mieliśmy szanse, żeby przełamać Francuzów. Byli bowiem do ugryzienia. Były momenty, w których grali słabiej, ale ich nie wykorzystaliśmy. To były dosłownie dwie piłki – jedna w drugim i jedna w trzecim secie. Francuzi jednak grali jak natchnieni, po prostu lepiej od nas. Nie ma co ukrywać, że nasza kadra borykała się podczas igrzysk z problemami zdrowotnymi i to też wpłynęło na dyspozycję w ostatnim, najważniejszym meczu. Kontuzje nie pomagają, ale z drugiej strony od początku naszej trzyletniej przygody – odkąd Nikola (Grbić – przyp. red.) przejął naszą kadrę, mamy te problemy, a jednak cały czas się w czołówce kręcimy. Czasem ze złotem, czasem ze srebrem. Taki jest sport, że trzeba mierzyć się z problemami.
Nie ma sensu analizować. Trzeba cieszyć się ze srebra. To jest coś wielkiego, czego od bardzo dawna nie było w Polsce.

■ **Paweł ZATORSKI:** - Od wielu, wielu lat brakowało polskiej siatkówce olimpijskiego medalu. Wszyscy wiemy, ile ten medal ważył... Może teraz nie widać tego do końca po naszych twarzach, ale będziemy szczęśliwi, dumni z tego, co dokonaliśmy. W finale w przeciwieństwie do Francuzów, którzy zagrali bardzo dobrze, nie osiągnęliśmy naszego „sufitu".
Nie grałem jeszcze w takim stanie. Nie chcę opowiadać, dodawać teorii, ale byliśmy w dużej rozsypce. Oczywiście, nikt z nas nie dopuszczał do siebie myśli, żeby nie wyjść na boisko w finale. Bardziej boli, że złapaliśmy przez chwilę Francuzów w ostatnim secie, wiedzieliśmy, że jeśli uda się uciszyć tę piękną halę, to oni poczują nasz oddech na plecach, ale nie dociągnęliśmy.



Fot. PAP/EPA

Siatkarze Francji w każdym elemencie przewyższali biało-czerwonych i obronili złoty medal.

Zaskakujący scenariusz

Francuzi na finiszu turnieju rozegrali dwa najlepsze spotkania w tym stuleciu.

Wszyscy układaliśmy różne scenariusze spotkania finałowego. Chyba jednak nikt nie przypuszczał, że będzie miał aż tak jednostronny przebieg. „Trójkolorowi", obrońcy tytułu mistrzowskiego, pokazali się z jak najlepszej strony. Byli klasą samą w sobie i w zaledwie 74 minuty sięgnęli po kolejne złoto. Oczywiście wynik 3:0 nie do końca odzwierciedla to, co się działo na boisku. Niemniej przewaga, zwłaszcza w końcowych fragmentach setów była po stronie Francuzów.

Trudny moment

Doskonale wiedzieliśmy jakie problemy zdrowotne mieli biało-czerwoni na finiszu turnieju. Mateusz Bieniek, jeden z trzech naszych środkowych, z powodu kontuzji stopy został wykluczony z dwóch ostatnich meczów. Marcin Janusz w meczu z USA miał problem z plecami, zaś Paweł Zatorski z barkiem. Obaj przed finałem zostali „poskładani" i ostatecznie pojawili się na boisku. Oni i ich koledzy zrobili wszystko, by się przeciwstawić znakomicie usposobionym Francuzom, ale nie byli w stanie ich zatrzymać. Gospodarze turnieju w każdym elemencie górowali nad naszym zespołem. Trener Nikola Grbić dokonywał różnych roszad w trakcie gry, ale i one nie przynosiły żadnych efektów.

GWIAZDY IO

Najlepsi przyjmujący: Earvin N'GAPETH, Trevor CLEVENOT (obaj Francja)
Środkowi: Taylor AVERILL (USA), Jakub KOCHANOWSKI
Atakujący: Jean PATRY
Rozgrywający: Antoine BRIZARD
libero: Jenia GREBENNIKOV
MVP: Earvin N'GAPETH (wszyscy Francja)

- Srebra się nie zdobywa, lecz przegrywa złoto - mówił przed decydującym starciem serbski szkoleniowiec. Po finale jego wypowiedzi miały już inny ton. - Jestem dumny z tego, czego dokonali siatkarze. Nie będziemy się zatrzymywali, będziemy dążyli do kolejnych zwycięstw – zadeklarował, bo przecież nową umowę podpisał jeszcze przed turniejem. I trzeba przyznać, że to był właściwy ruch władz siatkarskiej centrali. Serb wiedzą, postępowaniem udowodnił, że jest właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku.

Skuteczny finisz

Gospodarze turnieju marzyli o powtórzeniu sukcesu z Tokio przed własną publicznością. Uchodzili za faworytów, ale wcale nie 100-procentowych. Przecież przed decydującymi starciami mieli poważne problemy. W eliminacjach przegrali ze Słoweńcami, choć wygrywali już 2:0. W ćwierćfinale niewiele brakowało, by ulegli Niemcom, bo przegrywali 0:2, ale ostatecznie wygrali po tie-breaku. Niemniej w decydujących meczach nie pozostawili cienia wątpliwości, że obecnie są najlepsi na świecie. Z Włochami oraz biało-czerwonymi nie stracili nawet seta. Na finiszu turnieju okazali się najskuteczniejsi.

Siła rażenia

Antoine Brizard nie tylko umiejętnie potrafi rozgrywać, ale również serwować oraz zaskakująco uderzać z drugiej piłki. Umiejętnie kierował kolegami, ale trzeba przyznać, że miał nieco ułatwione zadanie, bo przecież jego koledzy również trzymali wysoki poziom. Zwłaszcza trzej skrzydłowi wznieśli się na szczyty swoich umiejętności. Earwin N'Gapeth pracował na całej szerokości i długości boiska. Imponował nie tylko w ataku, ale przede wszystkim w defensywie. Jego efektowne obrony wzniecały "żar" w kompanach z zespołu. Trevor Clevenot raz po raz „oszukiwał" naszych blokujących i zdobywał punkty. Dzielnie mu sekundował Jean Patry, który atakował z odpowiednią mocą. Może środkowi byli mniej widowiskowi, ale dołożyli swoje „trzy grosze" do efektownego zwycięstwa. Barthelemy Chinenyeze i Nicolas Le Goff solidnie pracowali w bloku (9-4 w meczu), zaś Quentin Jouffroy w polu serwisowym, zdobywając cztery punkty. Francuzi zagrywką stłamsili naszych siatkarzy i to było kluczem do ich efektownej wygranej.

Żelazna konsekwencja

„Trójkolorowi" w 1. secie od stanu 9:8 cierpliwie budowali przewagę. Przy stanie 19:13 nie mieliśmy już żadnych złudzeń, że tę odsłonę będziemy musieli zapisać po stronie strat. Duet Clevenot – Patry był nie do powstrzymania i właśnie on zdobył dwa ostatnie punkty.

Przebieg pierwszej odsłony był wyraźnym sygnałem, że w kolejnych też nie będzie łatwo. I tak też było. Owszem, biało-czerwoni w drugiej partii prowadzili 12:10, ale w jednym ustawieniu stracili cztery punkty po ataku Patry'ego, dwóch blokach Brizarda na Tomaszu Fornalu oraz asie serwisowym Le Goffa. A potem zatliła się iskierka nadziei przy remisie 19:19. Jednak końcowe fragmenty były popisem Clevenota, który na pięć ostatnich punktów zdobył cztery.

Biało-czerwoni znaleźli się pod ścianą. Trzeci set, tak jak poprzedni, rozstrzygnął się w końcówce. Gdy biało-czerwoni prowadzili 18:17 trener Francuzów Andrea Giani po raz kolejny sięgnął po dżokera. Jouffroy nie zawiódł. Po jego zagrywkach "Trójkolorowi" wygrywali 23:18. W ostatnim zrywie serwisy Leona dały naszym siatkarzom trzy kolejne punkt. Po chwili nasz przyjmujący zepsuł zagrywkę i gospodarze rozpoczęli szalony taniec radości. A nasi siatkarze, marząc od pięciu olimpiad o medalu, usiedli na parkiecie i rozpamiętywali to, co się wydarzyło w meczu. Porażka boli, ale po latach będziemy wspominali ten występ w superlatywach, bo przecież biało-czerwoni po 48 latach przerwy znów mają olimpijski krążek.

■ **Francja – Polska 3:0 (25:19, 25:20, 25:23)**
FRANCJA: Brizard (4), N'Gapeth (8), Chinenyeze (8), Patry (17), Clevenot (11), Le Goff (4), Grebennikov (libero) oraz Jouffroy (4), Louati, Toniutti, Tillie. **Trener** Andrea GIANI.
POLSKA: Janusz, Leon (9), Kochanowski (9), Kurek (10), Fornal (4), Huber (7), Zatorski (libero) oraz Semeniuk, Łomacz, Kaczmarek, Śliwka (2), Bołądź (5). **Trener** Nikola GRBIĆ.

KOŃCOWA KLASYFIKACJA

1. Francja
2. POLSKA
3. USA
4. Włochy
5. Słowenia
6. Niemcy
7. Japonia
8. Brazylia
9. Serbia
10. Kanada
11. Argentyna
12. Egipt.

Sędziowali: Stefano Cesare (Włochy) i Alhammadi Alrousi (Zjednoczone Emiraty Arabskie). **Widzów** 9233.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:11, 20:15, 25:19.
II: 8:10, 15:13, 20:19, 25:20.
III: 10:9, 14:15, 20:18, 25:23.
Bohater – Jean PATRY.

(sow)

Sport eeb0e7823c



Fot. PAP/Adam Warżawa

Srebro sprawiło Nikoli Grbiciowi (w środku) ogromną satysfakcję.

Na przekór kontuzjom

Teraz mam problem, bo przegraliśmy, ale musimy być dumni – mówił Nikola Grbić, trener Polaków po porażce w olimpijskim finale z Francją.

Biało-czerwoni po 48 latach przerwy wrócili na olimpijskie podium. Marzyło się złoto, ale skończyło się srebrem. - Wiem, jak wielkie to osiągnięcie, ale teraz jestem rozczarowany, bo mieliśmy pecha. Mieliśmy tyle kontuzji w najważniejszych momentach... To nie wymówka, bo mimo tego wygraliśmy z USA. Dwa razy z rzędu powtórzenie takiego wyczynu jak z Amerykanami, na takim poziomie i w takim turnieju, jest praktycznie niemożliwe – ocenił Nikola Grbić.

Droga Polaków do medalu była wyjątkowo wyboista. Już w pierwszym meczu grupowym staw skokowy skręcił Tomasz Fornal, chociaż zdołał wrócić do pełni sił na fazę pucharową. W ćwierćfinale urazu wykluczającego całkowicie z gry doznał Mateusz Bieniek, a w półfinale kontuzje przydarzyły się Pawłowi Zatorskiemu i Marcinowi Januszowi. - W sytuacji, w jakiej byliśmy i to, jak udało nam się z niej wyjść, muszę być dumny z chłopaków, bo mieliśmy szansę walczyć o złoto. To, czego dokonaliśmy w półfinale, jest praktycznie niemożliwe. Rywalizacja z tak grającym przeciwnikiem jak USA, gdy ma się zespół z trzema kontuzjowanymi zawodnikami... Musimy być z siebie dumni – podsumował turniej Grbić. - Gdyby ktoś przed turniejem zapytał nas, czy chcemy srebrny medal, każdy by z wielką chęcią go wziął, ale gdy już dotarło się do finału, to wiadomo, że jest rozczarowanie. Wiem jednak, jak wielką sprawą będzie ten krążek i jak ważny będzie dla przyszłych pokoleń. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać 48 lat, żeby zdobyć kolejny medal olimpijski – dodał.

Zdaniem serbskiego szkoleniowca już brak jednego zawodnika robi różnicę, podobnie jak w sytuacji, gdy chociażby jeden kluczowy grać nie gra na swoim najwyższym poziomie. Tak było w przypadku rozgrywającego Janusza. - Jego występ był wielkim znakiem zapytania. Dzień przed finałem pojechał z lekarzami do ośrodka dwie godziny od Paryża, żeby dostać zastrzyki. Wziął tabletki przeciwbólowe, żeby zagrać. Można było jednak zobaczyć na boisku, że ma problem. Mam nadzieję, że po turnieju dojdzie do zdrowia, będzie mógł normalnie grać w klubie i nie spowoduje to u niego jakichś przewlekłych dolegliwości" – powiedział Grbić.

Pod jego wodzą biało-czerwoni wywalczyli szósty medal międzynarodowej imprezy. Od 2022 roku, gdy objął funkcję pierwszego trenera, Polska nie schodzi z podium. Zaczęła od wicemistrzostwa świata dwa lata temu, a rok później wywalczyła mistrzostwo Europy. - Byłbym bardzo zadowolony, gdybyśmy po każdym srebrnym medalu zdobywali złoto. Bardzo ważne jednak jest dla mnie, że w każdym turnieju, w którym gramy, stajemy na podium. To oznacza, że utrzymujemy się na naszym wysokim poziomie. Niestety nie wywalczyliśmy tego najjaśniejszego krążka, ale ostatecznie myślę, że każdy może być usatysfakcjonowany tym, jak zakończyliśmy rozgrywki – podkreślił szkoleniowiec.

W rozmowie z dziennikarzami po finale stanowczo zaapelował jednak o zmiany w zasadach olimpijskich rozgrywek. We wcześniejszych edycjach każda reprezentacja mogła powołać na igrzyska tylko 12-osobową kadrę, a nie 14-osobową, jak w przypadku innych międzynarodowych turniejów. W tym roku rozszerzono składy do 13 graczy, jednak jeden z nich był rezerwowym wyłącznie na wypadek kontuzji którego z innych zawodników.

- Mam nadzieję, że dojdzie do zmiany regulacji dotyczących liczby zawodników. Trzeba jednak się tym zająć już teraz, a nie czekać do 2028 roku, żeby zacząć o to walczyć. Bez dwóch dodatkowych zawodników, kiedy ma się problemy zdrowotne, jest trudno – przyznał Grbić.

(mic)

WŁOSKA DOMINACJA

■ Włoszki złotymi medalistkami igrzysk olimpijskich! To ich pierwszy medal w historii i od razu najcenniejszy.

Podopieczne argentyńskiego szkoleniowca Julio Velasco zdominowały paryskie zawody. Zakończyły je z kompletem zwycięstw, tracąc zaledwie jednego seta (w pierwszym starciu z Dominikaną).

Finał też był jednostronnym widowiskiem. Włoszki niepodzielnie panowały na parkiecie, a pierwsze skrzypce grała Paola Egonu.

WYNIKI

Finał

USA – Włochy 0:3 (18:25, 20:25, 17:25)

USA: Poulter (2), Skinner (7), Washington (4), Drews (60, Plummer (2), Ogbogu (4), Wong-Orantes (libero) oraz Carlini, Larson (5), Thompson (8), Cook. Trener Karch KIRALY.

WŁOCHY: Orro (3), Bosetti (9), Danesi (6), Egonu (22), Sylla (10), Fahr (7), De Gennaro (libero) oraz Cambi, Antropowa (6), Giovannini. Trener Julio VELASCO.

O 3. miejsce

Brazylia – Turcja 3:1 (25:21, 27:25, 22;25, 25:15)

Klasyfikacja generalna

1. Włochy
2. USA
3. Brazylia
4. Turcja
5. Chiny
6. POLSKA
7. Serbia
8. Dominikana
9. Japonia
10. Holandia
11. Francja
12. Kenia

PIĘĆ PYTAŃ DO...



BARTOSZA KURKA
kapitana reprezentacji Polski

Na euforię przyjdzie czas

1. Z jednej strony radość, bo zostaliście srebrnymi medalistami olimpijskimi, z drugiej smutek, bo w finale przegraliście z Francją...

- Za dużo się wydarzyło, żebym mógł podejść do tego meczu analitycznie. Chodziło o to, żeby zagrać w finale, ale też, żeby go wygrać. Nie udało nam się, ale cieszę się, że tak właśnie jesteśmy skonstruowani, że teraz na gorąco nie jesteśmy jakoś super usatysfakcjonowani tym, co osiągnęliśmy. Wiem jednak, że po czasie to do nas dotrze, zrozumiemy, co zrobiliśmy, a to srebro moi młodsi koledzy, którzy celują w Los Angeles wykorzystają jako dodatkową motywację.

2. Jak smakuje olimpijski medal?

- Nie chcę być niewdzięczny i narzekać na srebro. Wiem, jak wielu kolegów dałoby się pokroić za jakikolwiek medal igrzysk. Wchodząc na podium patrzyłem na moją uśmiechniętą żonę. Mimo wszystko trudno jednak mi być w euforii, bo zdaję sobie sprawę, że marzyłem o złotym medalu. Teraz trudno mi jest wejść w stan euforii.

3. Ma pan medale wszystkich największych siatkarskich imprez na świecie. To srebro jest najcenniejsze?

- Nigdy o tym tak nie myślałem. To, co mnie spotkało w tej reprezentacji, to co mnie spotyka, to coś niesamowitego. Jestem bardzo wdzięczny całej mojej rodzinie, żonie za to wsparcie. Jestem dumny z tego, co zrobiliśmy razem, co udało się nam osiągnąć z tą grupą, z poprzednimi grupami, które w to celowały, ale zawsze czegoś brakowało. To jest medal nas wszystkich. Całej polskiej siatkówki. Wszystkich chłopaków, którzy pchali tę dyscyplinę do przodu. Dzięki nim jesteśmy tutaj i mogliśmy zagrać o swoje marzenia.

4. Olimpijski finał to najważniejszy mecz w pana karierze?

- Może taki mecz niesie dodatkowe obciążenie, ale nie myślałem o poprzednich czy przyszłych latach, o czymkolwiek innym, starałem się nie odrywać od siatkówki. To nie wystarczyło

5. Michał Kubiak, pana kolega z kadry, który zakończył już reprezentacyjną karierę, zdradził, że to ostatni pana mecz w biało-czerwonych barwach. To prawda?

- Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

ZDANIEM EKSPERTA

MIROSŁAW RYBACZEWSKI
mistrz olimpijski z Montrealu (1976) i mistrz świata z Meksyku (1974)

W finale Francuzi dominowali zdecydowanie w każdym elemencie, zagrywce, obronie czy bloku. My z kolei słabo graliśmy. Przede wszystkim w zagrywce, bo potem się trochę odmieniło. Francuzi nas cisnęli od samego początku i u nich nie było słabych punktów. Cały czas musieliśmy ich gonić przeciwnika, ale nie daliśmy rady.
W finale słabiej zagrał Tomasz Fornal w przeciwieństwie do meczu półfinałowego. Wówczas on był główną siłą napędową. Nie błyszczał też Wilfredo Leon w ataku, zwłaszcza w dwóch pierwszych setach.
Turniej olimpijski był stał na bardzo wysokim poziomie, do tego był niesamowicie widowiskowy. Wszystkie zespoły grały bardzo dobrze, więc każdy wynik był niewiadomą.
Ten srebrny medal jest wielkim sukcesem dla polskiej siatkówki. Czekaliśmy na niego aż 48 lat. To jest bardzo pozytywne, napawa optymizmem, choć musimy poczekać kolejne cztery lata, żeby wygrać złoto.
Przekroczyliśmy w końcu tę barierę ćwierćfinału. Mieliśmy bardzo ciężki półfinał z USA. Nasz zespół w tym turnieju zdobił co mógł. Mamy grupę młodych zawodników więc można myśleć o przyszłości. Nie można myśleć, że się nie zdobyło złota bo po tylu latach srebrny medal jest ogromnym sukcesem.

Sport eeb0e7823c

Jestem zawodniczką kompletną

Rozmowa z **Natalią Kaczmarek**, brązową medalistką olimpijską w biegu na 400 metrów

Mistrzyni Europy w finale w Paryżu powtórzyła swój rezultat z Rzymu - 48,98 sek. Wygrała Marileidy Paulino z Dominikany - 48,17, srebro dla Salwy Eid Naser z Bahrajnu - 48,53. Pierwszy raz w historii trzy zawodniczki w jednym biegu zeszły poniżej 49 sekund. 26-letnia Kaczmarek zdobyła swój trzeci medal olimpijski. Trzy lata temu w Tokio wywalczyła złoto w sztafecie mieszanej oraz srebro w sztafecie 4x400 m.



Fot. PAP/EPA

Natalia Kaczmarek, jedyna polska gwiazda zawodów lekkoatletycznych.

Jakie uczucia dominują w Pani po zdobyciu medalu w biegu indywidualnym, pierwszym na 400 metrów od 1976 roku i złota Ireny Szewińskiej w Montrealu?

- Ten sezon mi udowodnił, że jestem zawodniczką kompletną. Jeszcze chyba do mnie nie dotarło co zrobiłam i osiągnęłam. Mam już medale z igrzysk, mistrzostw świata, Europy. Cieszę się z tego, jaką drogę przeszłam.

Złoto mistrzyni świata Paulino było do przewidzenia, ale za nią finiszowała Salwa Eid Naser. Mistrzyni świata 2019 po powrocie na bieżnię całkiem niedawno biegała na poziomie tylko 51 sekund. Była pani zaskoczona formą biegaczki z Bahrajnu?

- W ogóle nie zszokowała mnie zwyżka jej formy, bo wiedziałam o jej dobrym przygotowaniu.

Pobiegła pani tylko minimalnie wolniej od rekordu Polski 48,90, który pobiła pani 20 lipca w Londynie. Szkoda, że nie było choć minimalnie szybciej?

- Gdyby bieżnia była sucha, to pomimo dwóch ciężkich biegów w eliminacjach i półfinale padłby rekord życiowy, a więc i rekord Polski. Od początku do końca zrealizowałam założoną taktykę. Mój trener Marek Rożej zawsze wszystko układa tak, żeby moja forma była jak najwyższa. Nigdy nie zrobiłby nic przeciwko mnie. Czasami się kłócimy, ale są to takie drobne sprzeczki.

Czuje pani, że uratowała honor polskiej lekkiej atletyki?

- Nie nazwałabym tego w ten sposób. Nasze występy na bieżni nie były złe. Ewa Swoboda na 100 metrów zajęła dziewiąte miejsce na świecie, to samo Pia skrzyszowska na płotkach. Było parę finałów w biegach wytrzymałościowych. To są igrzyska olimpijskie, wszyscy są świetnie przygotowani. Niejedna gwiazda zaliczyła tu „wtopę". Poziom jest mega wysoki, rywalizujemy z najlepszymi na świecie. Można było się tego spodziewać, że po Tokio, gdzie mieliśmy ogromne sukcesy, musi przyjść zastój. Nie da się biegać, rzucać czy skakać przez parę lat na najwyższym poziomie. Żaden organizm by tego nie wytrzymał.

Pani finał rozgrywany był w dniu, w którym odbywały się też eliminacje sztafety 4x400. Był żal, że nie mogła pani pomóc koleżankom, które nie awansowały do finału?

- Bardzo chciałabym biegać w sztafecie, ale może ktoś zacznie lepiej układać plan minutowy, by można było godzić start w obu konkurencjach. Mam nadzieję, że nikt już nie będzie kwestionował naszych decyzji z trenerem.

Pani narzeczony Konrad Bukowiecki, który nie awansował do finału pchnięcia kulą, został nazwany w internecie „wycieczkowiczem" i „turystą". Jak pani mogłaby to skomentować?

- Czasami nie rozumiem niektórych kibiców. Widziałam, że już po półfinale część osób pisała „słaby bieg". Ludzie, bieg na 49,50 jest słaby? Te oczekiwania poszybowały w kosmos. Nie da się osiągać sukcesów przez 10 lat na okrągło. Każdy prędzej czy później płaci za to zdrowiem czy zniżką formy. Chciałabym, aby ludzie o tym pamiętali. Konrad czy nasza sztafeta zdobywali medale. Tego się nie wymaże z historii, że był wicemistrzem Europy czy finalistą olimpijskim.

Jaki będzie plan na przyszły sezon?

- Chciałabym go zrobić „luźniejszy", bo chcę biegać jeszcze wiele lat i muszę poprawić 200 metrów, żeby lepiej zaczynać czterysta. Na pewno nie będzie to tak intensywny rok jak ten olimpijski. Tak mamy ustalone z trenerem.

Na podstawie PAP
Opracował TM

Spieprzyli robotę koncertowo

W olimpijskim finale rzutu oszczepem Maria Andrejczyk zajęła dopiero ósme miejsce. Na dziesiątej lokacie metę biegu na 1500 metrów minęła Klaudia Kazimierska. Polska królowa wyrżnęła niemal o dno - z 9 medali w Tokio do jednego brązowego w Paryżu.

Na Stade de France 59-osobowa lekkoatletyczna reprezentacja Polski zdobyła jeden medal. Wywalczyła go w piątkowy wieczór Natalia Kaczmarek, trzecia w biegu na 400 metrów. Trzy lata temu w Tokio krążków było 9, w tym cztery złote; po japońskim fajerwerku - okazałym, ale błyskawicznym - zostały wspaniałe wspomnienia, a trzy lata w sporcie to szmat czasu.

W sobotę była jeszcze nadzieja na jeden krążek, bo po wygraniu – trzeci raz z rzędu! – olimpijskich eliminacji z wynikiem 65,52 w gronie faworytek finałowej rywalizacji oszczepniczek stawiana była Maria Andrejczyk.

Pierwszy i... koniec

Niestety, okazała się faworytką papierową. Wicemistrzyni z Tokio pierwszą próbą na 62,44 pokazała, że jest gotowa na dalekie rzucanie także w sobotni wieczór. Ale był to w sobotni wieczór zarazem najlepszy wynik reprezentantki Polski – w kolejnych podejściach jej oszczep lądował na granicy 60 metra - i nie poprawiła już swojej odległości.

Tymczasem rozrzucały się rywalki, choć bez przesady. Mistrzynią olimpijską została Japonka Haruka Kitaguchi, która uzyskała 65,80. Srebro Jo-Ane van Dyk z RPA dał wynik 63,93, a brąz Czeszce Nikoli Ogrodnikovej - 63,68. Niewiele, by stanąć na olimpijskim podium.

Poziom żałośnie niski

Podopieczna Cezarego Wojny zakończyła swój trzeci olimpijski finał w karierze na ósmym miejscu.

- Spieprzyłam tę robotę koncertowo, bo poziom finału był żałośnie niski – Polka nie gryzła się w język. Przyznała, że w ostatnich dniach zmagała się z problemami żołądkowymi, a także gorączką. Było jej też słabo w strefie wywiadów. - Nikt mi za trudności medalu nie da - zauważyła.

Andrejczyk miała także kłopoty z przygotowanym przez siebie rozbiegiem, który... ktoś jej przesunął. - Ćwiczyliśmy go z trenerem od zimy. Potrafiłam to biegać na pamięć, byłam z tego niesamowicie zadowolona. Przed trzecią kolejką ktoś mi musiał przesunąć znacznik, bo kompletnie nie trafiałam, to nie był ten rytm. Wkurzyłam się i przed ostatnim rzutem odmierzyłam jeszcze raz i się okazało, że to nie było to, co sobie ustawiałam - przyznała polska zawodniczka.

Rozbudzony apetyt

Mimo wyniku Andrejczyk jest z siebie zadowolona, szczególnie biorąc pod uwagę wcześniejsze problemy zdrowotne. Dodała, że mocno wierzy we współpracę z trenerem Cezarym Wojną, który prowadzi ją od października 2023.

- Pokazałam bardzo wysoką formę w kwalifikacjach, to też rozbudziło przede wszystkim mój apetyt. Potwierdziło moją wiarę w siebie i w to, że idziemy z trenerem w dobrym kierunku. Zabrakło szczęścia, jest żal. Mogłabym się dalej tak biczować, ale wiem ile przeszłam, gdzie byłam w tamtym roku, z jakiego miejsca wychodzę. Dotychczas to mój najrówniejszy sezon w karierze - podkreśliła Andrejczyk.

Zwróciła uwagę, że po dwóch straconych latach z powodu licznych kontuzji, zwłaszcza barku, jej rezultat nie jest najgorszy, chociaż mógłby być lepszy, bo jest doświadczoną zawodniczką.

- Mogło być piękniej, ale i tak jest w porządku. Wracam do Polski z podniesioną głową, bo życie mnie biczowało i sama już się biczować nie będę. Wiem, że z trenerem Czarkiem jestem w stanie zajść bardzo daleko. Ogromnie wierzę w tę współpracę. Będę walczyć o więcej, bo ósme miejsce to nie jest moje miejsce. Przede mną są piękne lata - zapowiedziała Polka.

Zapłaciła za początek

Mocno ze startu w finale na 1500 metrów ruszyła Klaudia Kazimierska. Włocławianka dzielnie walczyła w olimpijskim finale, ale musiała uznać wyższość rywalek. W bardzo szybkim biegu finiszowała dziesiąta, z rekordem życiowym – już drugim w Paryżu - 4:00,12.

- Troszeczkę zabrakło, kolejny raz. Zapłaciłam za bardzo mocny początek. Musiałam pilnować grupy, ale było tak szybko, że i tak biegłam sama. To był już tutaj trzeci bieg, jak będę miała tylko jeden, to połamię te 4 minuty. Zapraszam na Stadion Śląski i Memoriał Kamili Skolimowskiej 25 sierpnia. Medale? W Los Angeles za cztery lata – zadeklarowała 23-letnia studentka Uniwersytetu Oregon w Eugene, kolebce amerykańskiej lekkoatletyki.

W eliminacjach rekord Polski wynikiem 3:57,31 pobiła Weronika Lizakowska, ale była dopiero siódma w swojej serii i odpadła z rywalizacji.

Tomasz Mucha, PAP

1
MEDAL
Polaków w lekkoatletyce to najsłabszy wynik olimpijski od 32 lat; w 1992 w Barcelonie jedyny brąz zdobył Artur Partyka w skoku wzwyż; cztery lata wcześniej w Seulu biało-czerwoni nie zdobyli żadnego krążka

20
PUNKTÓW
za miejsca 1-8 to najsłabszy wynik Polaków także od 32 lat - w 1992 roku było to zaledwie 10 lub 11 punktów (zależnie od metodologii, Partyka miał miejsce ex aequo).

Sport eeb0e7823c

Marzyła o złocie

Przegrana przez Julię Szeremetę finałowa walka wywołała wiele kontrowersji i dyskusji.

BOKS

Fakt jest taki, że Julia Szeremeta zdobyła srebrny medal w wadze piórkowej (57 kg) i jest to jej ogromny sukces, do tego przez wielu komentatorów uznany za jedną z największych niespodzianek w turnieju bokserskim w Paryżu. Drugi fakt jest taki, że stało się po porażce w sobotnim finale z Tajwanką Yu Ting Lin; bezdyskusyjnej, bo 0-5, a wszyscy sędziowie punktowali 30:27. Ale dyskusyjna i kontrowersyjna jest za to osoba triumfatorki, bo nie brakowało opinii, że nie powinna - podobnie jak Algierka Imane Khelif (66 kg) - być dopuszczona do rywalizacji w kobiecym turnieju.

Bo testy były niewiarygodne

28-letnia Lin jest dwukrotną złotą medalistką mistrzostw świata (2018, 2022). Ale Tajwanka i wspomniana Khelif zostały przez Międzynarodową Federację Boksu (IBA) zdyskwalifikowane w trakcie ubiegłorocznych mistrzostw świata w Indiach, a dokładnie po ich półfinałowych walkach. Nie zdały bowiem testu mającego na celu ustalenie płci. Ich wynik wskazywał na zbyt dużą obecność męskich cech. Dlaczego więc dopuszczono je do rywalizacji w Paryżu? Międzynarodowy Komitet Olimpijski w ubiegłym roku pozbawił IBA statusu organu zarządzającego boksem i przejął kontrolę nad samymi zawodami olimpijskimi. To MKOl zezwolił na występy Lin i Khelif, bo testy przeprowadzone przez IBA uznał za bezprawne i pozbawione wiarygodności. Nie był to zresztą precedens, bo obie wystąpiły już trzy lata temu w Tokio, gdzie nie odniosły sukcesu. W stolicy Francji sięgnęły po złote medale.

Wszystko odbyło się więc zgodnie z przepisami i... duchem olimpijskim. Te igrzyska zaczęły się dla nas od kontrowersji, jaką była ceremonia otwarcia, a i zawieszenia Przemysława Babiarza, i taką też się zakończyły. Nie brak jednak opinii, że kto wie, czy casus Lin i Khelif nie spowoduje, iż boksu zabraknie w programie olimpijskim w Los Angeles za cztery lata. A to byłoby ciosem dla naszej dzielnej Julki Szeremety, która po walce powiedziała: - Marzyłam o przywiezieniu do Polski złota, wrócę po nie na igrzyska za cztery lata i zdobędę.

Werdykt był formalnością

Wróćmy jednak do finałowej walki. Pięściarka Paco Lublin tradycyjnie weszła do ringu tanecznym krokiem i uśmiechnięta. W nim było już jednak dla niej i dla nas bardzo smutno. Szeremeta próbowała wszystkiego, ale nie była w stanie przebić się przez długie ręce wyższej o ponad 10 cm rywalki. Ciosy Lin były celne i bardzo mocne. Już po dwóch starciach, przy punktacji 20:18 dla Tajwanki, walka była praktycznie przegrana. Jednak Polka w ostatnim znów ruszyła do ataku, ale szybko została skontrowana i polała się krew z rozbitego nosa. Werdykt był formalnością, o czym wiedziała też zrezygnowana Julka. Małą satysfakcją było, że to pierwszy olimpijski medal polskiego boksu od 1992 roku, kiedy brąz w Barcelonie zdobył Wojciech Bartnik. Natomiast w finale igrzysk polski pięściarz poprzednio wystąpił w 1980 roku w Moskwie. Wówczas także ze srebrem rywalizację zakończył Paweł Skrzecz.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Twarz Julii Szeremety najlepiej mówi o przebiegu walki z Yu Ting Lin.

Miała plan

Niespełna 21-letnia Julia Szeremeta, która urodziny obchodzić będzie 24 sierpnia, w rozmowie z dziennikarzami nie ukrywała rozczarowania. - Marzyłam o przywiezieniu do Polski złota. Niestety się nie udało, więc są łzy. To była bardzo ciężka walka, tak jak się spodziewałam. Ale bardzo dobrze się pokazałam na olimpiadzie i jestem z siebie zadowolona. Przeciwniczka była bardzo wysoka, ma ogromny zasięg ramion i niewygodny lewy prosty. Miałam skracać dystans, ale to dobra pięściarka i schodziła mi z linii. Myślałam, że tę walkę wygram, ale była ode mnie szybsza. Mój plan na finał był podobny jak we wcześniejszych walkach. Jej lewy prosty był szybki i niewygodny. Starałam się unikać i podejść do przodu. Plan połowicznie się udał, bo ona świetnie kontrowała, ale nie było innej drogi.

Pytana o kontrowersje związana z tą walką i jej rywalką powiedziała, że to na nią nie wpływało. - Zlewałam to. Nie prowadziłam mediów społecznościowych tutaj. Ktoś za mnie prowadził. Trener zobaczył, że są wrzucone hejtujące memy dotyczące mojej rywalki i kazał usunąć. To nie ja to zamieściłam - powiedziała. Na kolejne dociekliwe pytania odparła: - Nie chcę się wypowiadać na temat rywalki.

(awa)

44

MEDALE olimpijskie zdobyli polscy reprezentanci w boksie. Julia Szeremeta jako pierwsza kobieta dołączyła do grona polskich medalistów olimpijskich. Na dorobek tej dyscyplinie składa się osiem złotych, 10 srebrnych i 26 brązowych krążków. Co daje boksowi drugie miejsce, po lekkoatletyce, w zestawieniu dyscyplin, które przyniosły polskiemu sportowi najwięcej medali olimpijskich.
Pierwszym pięściarzem, który stanął na podium igrzysk, był w 1948 roku w Londynie Aleksy Antkiewicz, zdobywca trzeciego miejsca. Ostatni złoty medal zdobył w Montrealu w 1976 Jerzy Rybicki.

Pustka na matach

Bez medalu wracają z Paryża polscy zapaśnicy. Tak jak z Sydney w 2000 i z Aten w 2004 roku.

ZAPASY

Niestety, taki rozwój wydarzeń nie było trudno przewidzieć. Nasz zapaśniczy potencjał kruszy się z roku na rok, a pojedyncze medale przywożone z mistrzostw świata i Europy mogły co najwyżej rodzić płonne nadzieje, że i w Paryżu coś się urodzi. Ale nie urodziło.

Przy końcu olimpijskiej rywalizacji czekaliśmy na to, co pokażą reprezentanci stylu wolnego - Robert Baran (127 kg) i Zbigniew Baranowski (97 kg). W poprzednim wydaniu „Sportu" opisywaliśmy walki tego pierwszego, które zakończyły się dojściem do strefy repasażowej. I w sobotę rano pojawiła się porcja dobrych informacji, ponieważ nasz zawodnik stosunkowo łatwo poradził sobie z Ukraińcem Ołeksandrem Chocianowskim. Pokonał go 3:0, dzięki czemu w sobotni wieczór stanął do walki o brązowy medal z reprezentantem Azerbejdżanu Giorgim Meszwildiszwilim, którego w półfinale zwyciężył wcześniejszy pogromca naszego zawodnika w ćwierćfinale - Gruzin Geno Petriaszwili.

Ponieważ walki Azera i Polaka z Gruzinem zakończyły się ich porażkami w zbliżonych rozmiarach, można było żywić nadzieje, że bitwa o brąz będzie wyrównana. Nic z tych rzeczy. Co prawda nasz zawodnik wykazywał się aktywnością, ale Azer przewyższał go sprytem i raz po raz udanie kontrował - po pierwszej rundzie prowadził 4:2.

W drugiej sytuacja wyglądała bardzo podobnie. W miarę upływu czasu przewaga Meszwildiszwiliego się powiększała. 21 sekund przed końcem, przy stanie 2:7, Baran przypuścił ostatnią szarżę. Zdobył tylko punkt, ale Azer znowu skontrował, powiększył dorobek, wygrywając 9:3.

Do dwóch walk sprowadziła się olimpijska przygoda Zbigniewa Baranowskiego (97 kg). Swój występ rozpoczął od wygranej z Mołdawianinem Radu Lefterem 8:2. Na początku pojedynku Lefter zaatakował, sprowadzając rywala do parteru, a obejście Polaka dało mu prowadzenie 2:0. W 1.30 min Baranowski wyrównał, popisując się identyczną akcją i doprowadzając do remisu. W 2. rundzie nasz zawodnik dominował już zdecydowanie, gromadząc sukcesywnie punkty, a skończyło się na 8:2.

W ćwierćfinale rywalem Baranowskiego był Magomedchan Magomedow z Azerbejdżanu i tu już schody były za wysokie - skończyło się na wyraźnej porażce 2:7. Pozostało więc czekać na to, jakim wynikiem zakończy się wieczorna sobotnia walka Azera w półfinale z Gruzinem Giwim Maczaraszwilim i czy przed naszym zawodnikiem otworzy się ścieżka repasażowa. Niestety, tym razem dla Magomedowa była to za wysoka półka - przegrał 0:5, eliminując „przy okazji" Baranowskiego.

Zatem tak: Wiktoria Chołuj (kategoria 68 kg) uplasowała się na 8. miejscu, Anhelina Łysak (57 kg) na 10., klasyk Arkadiusz Kułynycz (87 kg) na 5., wolniacy Robert Baran (125 kg) również na 5. oraz Zbigniew Baranowski (97 kg) na 7.

W takich okolicznościach z utęsknieniem można spojrzeć na to, co działo się na matach w Pekinie, Londynie, Rio de Janeiro i Tokio, skąd zapaśnicy przywozili po jednym brązowym medalu (Agnieszka Wieszczek i Monika Michalik oraz Damian Janikowski i Tadeusz Michalik). I jeszcze postawić taką tezę, że nic gorszego dla polskich zapasów, niż te medalowe olimpijskie pustki, nie mogło się zdarzyć. Dlaczego? To już temat na inne opowiadanie.

(ag)

Sport eeb0e7823c

Niepodzielne panowanie

Pod koszem nie było silnych na obie reprezentacje Stanów Zjednoczonych.

W Paryżu działy się rzeczy historyczne. Po raz pierwszy w dziejach igrzysk w turnieju koszykarskim w obu finałach spotkały się zespoły z tych samych krajów. Stany Zjednoczone kontra Francja.

Pod męskim koszem mieliśmy do czynienia z rewanżem za finał z Tokio trzy lata temu. W stolicy Japonii minimalnie lepsi byli Amerykanie (87:82), ale przysłali wtedy do Azji w części drugi garnitur NBA.

Tym razem zza oceanu przyjechały największe gwiazdy. Na trybunach byli tego wieczoru prezydent Francji Emmanuel Macron, szef FIFA Gianni Infantino, z USA dotarł komisarz NBA Adam Silver. Był przewodniczący MKOL Thomas Bach, piłkarz Thierry Henry, gwiazda kobiecej piłki Megan Rapinoe.

To było zupełnie inne spotkanie niż półfinałowy mecz USA z Serbia, gdy ekipa Nikoli Jokicia prowadziła przez większą część. Tym razem Amerykanie od pierwszego gwizdka ustanowili swoje warunki i wypracowali przewagę. Po pierwszej kwarcie prowadzili 5 punktami, po drugiej przewaga wynosiła do 9 oczek. Prawdziwe emocje oglądaliśmy w ostatniej części. Dzięki bardzo dobrej grze duetu Victor Wembanyama - Guerschon Yabusele 3 minuty przed końcem Francuzi zmniejszyli straty do ledwie 3 punktów! Wydawało się, że będzie nerwowo, ale wtedy koncert gry zademonstrował Stephen Curry. Mówi się, że to najlepszy strzelec w historii basketu. W hali Bercy gwiazdor Golden State Warriors dał próbkę swoich niesamowitych umiejętności - w ciągu 2 minut cztery razy rzucił za trzy punkty i mecz można było uznać za zakończony. - Miałem wiarę, że te rzuty będą wpadać. Ale muszę przyznać, że to co się stało zrobiło wrażenie nawet na mnie - uśmiechał się po meczu Curry. Amerykanie zdobyli piąty z rzędu złoty medal olimpijski!

- Nie da się kupić tego uczucia, nie da się kupić doświadczenia pracy z taką grupą, a potem osiągnięcia czegoś wyjątkowego - komentował Steve Kerr, trener USA.

LeBron James został uznany za MVP turnieju, obok niego do najlepszej piątki trafili: Stephen Curry, Victor Wembanyama, Nikola Jokić i Dennis Schroeder.

■ mecz o złoto: USA - Francja 98:87 (20:15, 29:26, 23:25, 26:21)
■ mecz o brąz: Serbia - Niemcy 93:83 (30:21, 16:17, 26:25, 21:20)

Niesamowite emocje towarzyszyły finałowemu pojedynkowi koszykarek. W trzeciej kwarcie Francuzki prowadziły 10 punktami i zanosiło się na sensację. Potem jednak ostro do pracy wzięły się A'ja Wilson (21 punktów, 13 zbiórek), Napheesa Collier (7 punktów, 11 zbiórek) i spółka. Francuzki walczyły do końca, świetny mecz rozgrywała Gabby Williams (19 punktów, 7 zbiórek), z trybun wspomagali jej koledzy z męskiej kadry z Wembanyamą na czele. Równo z końcową syreną do kosza trafiła Williams, ale nadepnęła na linię i zamiast trójki były tylko dwa punkty. I zamiast dogrywki sędziowie odgwizdali koniec meczu i sukces USA. Amerykanki wygrały 61 mecz na igrzyskach z rzędu!

■ Mecz o złoto: Francja - USA 66:67 (9:15, 16:10, 18:20, 23:22)
■ Mecz o brąz: Belgia - Australia 81:85 (19:20, 17:17, 25:23, 20:25)



Fot. PAP/EPA

Stephen Curry był najlepszym zawodnikiem meczu o złoto.



Fot. PAP/EPA

Marta (w środku) nie była w stanie pomóc Brazylii w zdobyciu złota.

Nie pozna smaku złota

Marta, legenda kobiecego futbolu, kończy karierę reprezentacyjną bez mistrzostwa olimpijskiego.

PIŁKA NOŻNA KOBIET

Zawodniczka Orlando Pride to jedna z najwybitniejszych postaci w historii żeńskiej piłki nożnej. Przez lata była symbolem rozwoju kobiecego futbolu. Sześciokrotnie była wybierana piłkarką roku. Jej kariera jest wybitna, zawodniczka wygrała wiele trofeów, ale brakowało jej sukcesu na igrzyskach. Zdecydowała, że turniej w Paryżu będzie jej pożegnaniem z reprezentacją Brazylii. Miał on się zakończyć w szczęśliwy sposób, złotym medalem olimpijskim. Skończyło się jednak na drugim miejscu. Tym samym Marta po raz trzeci zawiesiła na swojej szyi srebrny medal i po raz trzeci przegrała w finale olimpijskim ze Stanami Zjednoczonymi. Wcześniej srebro zdobywała w 2004 i 2008 roku. Od igrzysk w Atenach brała udział w każdym możliwym turnieju olimpijskim, ale swojego marzenia nie spełniła.

Miało wyjść inaczej

Zmagania w Paryżu były dla niej niezwykle trudne. Rozpoczęła je, grając w pierwszym składzie. W fazie grupowej Brazylia wygrała z Nigerią i poniosła dwie porażki z Japonią i Hiszpanią (Brazylijki wyszły z grupy z trzeciego miejsca). W tej ostatniej rywalizacji Marta znacząco osłabiła swoją reprezentację, gdy w doliczonym czasie pierwszej połowy została ukarana czerwoną kartką. Nie mogła tym samym zagrać w ćwierćfinale z Francją i półfinale z Hiszpanią. Oba te spotkania Brazylijki wygrały, a Marta wróciła do kadry meczowej na finał z USA. Na boisko weszła jednak w momencie, gdy Amerykanki wygrywały już 1:0 po golu Mallory Swanson w 57 minucie. Nie była w stanie znacząco pomóc swojemu zespołowi. Pożegnała się więc z kadrą porażką i po raz pierwszy od 2004 roku bez gola na olimpijskim turnieju. Z pewnością nie tak wyobrażała sobie ten dzień. Nie tak wyobrażali sobie finał wszyscy, którzy kibicowali Brazylii podczas igrzysk. Na trybunach stadionu Parc des Princes niektórzy kibice przygotowali specjalne transparenty żegnające Martę. Oni też mieli nadzieję na jej pierwsze złoto.

Cztery gole

Kobiecy turniej piłkarski organizowany jest na igrzyskach od 1996 roku. Można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Amerykanki zdominowały tę konkurencję. W sobotę po raz piąty w historii (na osiem turniejów) sięgnęły po złote medale. Tylko raz w historii nie znalazły się na podium rywalizacji (2016). W Tokio w 2021 roku zajęły trzecie miejsce, a w Sydney (2000) zdobyły srebrne krążki. To dominatorki, które tym razem pokonały Brazylię. Do zwycięstwa potrzebowały tylko jednego gola, jednej składnej akcji, którą wykończyła Swanson. Dla niej były to drugie igrzyska, w których czynnie brała udział. Wcześniej grała w 2016 roku w Rio de Janeiro, gdzie Amerykanki spektakularnie odpadły w ćwierćfinale. Zdobyła wtedy jednego gola w meczu grupowym z Kolumbią. W zakończonych w sobotę zmaganiach była skuteczniejsza, bo podczas igrzysk w Paryżu czterokrotnie pokonywała bramkarki.

Kacper Janoszka

FINAŁ

■ Brazylia – USA 0:1 (0:0)
0:1 – Swanson (57)

Sport eeb0e7823c

Trzeci medal

No i stało się. Nowozelandka Lydia Ko zdobyła złoty medal w turnieju olimpijskim, powiększając swoją dotychczasową kolekcję o brakujący kruszec. Niemka Esther Henseleit wywalczyła srebro, a Chinka Xiyu Lin brąz.



Trzy medalistki turnieju golfa.

Fot. PAP/EPA



Lydia Ko opuszcza Paryż ze złotym medalem.

Fot. PAP/EPA

Początkowo wydawało się, że walka o złoto przebiegnie bez większych emocji. Lydia, która rozpoczynała finałową sobotę jako współliderka, wraz ze Szwajcarką Morgane Metraux, po piętnastu dołkach miała aż pięć uderzeń przewagi. W tym momencie można było odnieść wrażenie, że czeka ją spokojny spacerek po wygraną. Nic bardziej mylnego. Na trzynastce niespodziewanie wpadła w kłopoty, zagrywając piłkę do wody, co skutkowało stratą dwóch uderzeń. Tymczasem rundę życia rozgrywała zajmująca 54. pozycję w rankingu światowym Esther Henseleit. Rozpoczynając grę niemal godzinę wcześniej, plasując się po trzech dniach na czternastej pozycji, po niesamowitej rundzie dnia -6 i dwóm birdiem na dwóch ostatnich dołkach stała się nagle i niespodziewanie pretendentką do medalu, nie wykluczając nawet złota. Lydia grała, a kamery co pewien czas pokazywały zrelaksowaną Niemkę, oczekującą na rozwój wydarzeń na kanapie w domu klubowym, obserwującą wydarzenia na ekranie telewizora.

Nerwy na wodzy

Wkraczając na start osiemnastki srebrna medalistka igrzysk w Rio de Janerio i brązowa w Tokio, miała już tylko jedno uderzenie przewagi. Przed nią rozpościerał się fairway ostatniego dołka i perspektywa zagrania trudnego i zarazem kluczowego uderzenia z tee. Wybrała rozsądny wariant, zostawiając tym razem driver w torbie i posyłając piłkę na fairway, niecałe 150 metrów od dołka. Tutaj znowu zdecydowała się na bezpieczniejszą opcję, rezygnując z bezpośredniego zagrania na otoczony wodą green, zamiast tego grając lay-up siedemdziesiąt metrów od flagi. Dopiero stamtąd posłała wspaniałe uderzenie dwa metry od dołka, kończąc dzień fantastycznym birdiem i dwupunktową wygraną! Teraz dopiero puściły emocje, pojawiły się łzy i można było zobaczyć jak wiele znaczył dla niej ten sukces. 27-latka, będąc wcześniej jedyną golfistką, która w poprzednich dwóch igrzyskach zdobyła medal, teraz jeszcze wyśrubowała ten rekord.

Galeria Sław

Lydia Ko ma już 28 profesjonalnych wygranych, w tym dwa tytuły wielkoszlemowe, a triumf na Le Golf National zapewnił jej coś jeszcze - miejsce w Galerii Sław LPGA! Jest 35. zawodniczką, która zakwalifikowała się do Galerii Sław i drugą najmłodszą, po Australijce Karrie Webb, która zdobyła wymagane przez LPGA 27 punktów – po dwa punkty za każdy triumf wielkoszlemowy, jeden punkt za pozostałych osiemnaście zwycięstw LPGA, jeden punkt za dwukrotne zdobycie tytułu Zawodniczki Roku LPGA oraz dwukrotnie nagrodę Vare Trophy - za najniższą średnią w punktacji. Zdobyła swój pierwszy tytuł LPGA jako 15-letnia amatorka, a w wieku siedemnastu lat po raz pierwszy wspięła się na pierwsze miejsce na świecie. Ten rok rozpoczęła od zwycięstwa, które pozostawiło ją o zaledwie jeden punkt do osiągnięcia zaszczytu wstąpienia do Galerii Sław.

Przekroczyć granicę ze złotem olimpijskim? „To byłby świetny sposób" – powiedziała na początku tygodnia. Zaliczyła fenomenalny występ, kończąc z wynikiem 10 poniżej par.

Pierwsza Europejka

25-letnia Esther Henseleit przystępując do finałowej potyczki wiedziała, że do zdobycia medalu musiałaby zrobić coś niezwykłego. Z siedmioma strzałami straty do liderek mało kto przewidywał ją w gronie medalistek: „Byłam tak daleko z tyłu, kiedy zaczynałam dzisiejszy dzień. Rozpoczęłam świetnie, a po dziewięciu dołkach spojrzałam na tablicę wyników i myślę, że byłam może druga, co było dla mnie sporym zaskoczeniem. Miałam trochę problemów na początku drugiej dziewiątki, ale udało mi się wykonać kilka świetnych parów, a potem zakończyć birdie-birdie, to coś niesamowitego". Henseleit, która trafiła najwięcej, 22 birdie w turnieju, jest pierwszą Europejką w czasach nowożytnych, która zdobyła medal olimpijski. Chociaż jest dwukrotną zwyciężczynią Ladies European Tour, jeszcze nie wygrywała na LPGA Tour, zdobywając jak do tej pory trzy razy miejsca w pierwszej dziesiątce w tym roku. Olimpijski sukces jest zdecydowanie najjaśniejszym momentem jej dotychczasowej kariery.

Wsparcie legendy

Xiyu Lin wskoczyła na podium z zajmowanej przed rundą finałową siódmej pozycji. O zdobyciu medalu zadecydowała jej odważna gra w końcówce turnieju, gdzie na ostatnim dołku puttowała na eagle'a. Okazało się, że birdie dało jej brązowy medal, jedno uderzenie przed czterema zawodniczkami: Filipinką Biancą Pagdanganan, Australijką Hannah Green, Koreanką Amy Yang i Japonką Miyu Yamashitą – zajmującą trzecie miejsce przed rundą finałową.

28-latka wygrywała trzykrotnie na Ladies European Tour. Wciąż bez zwycięstwa na LPGA Tour, gdy zbliżały się igrzyska zwróciła się do legendy chińskiego golfa, brązowej medalistki z 2016 roku, Shanshan Feng: „Shanshan to Shanshan. Jest po prostu szczęśliwa każdego dnia" – powiedziała Lin, która grała u boku koleżanki z reprezentacji w Rio. „Zapytała się mnie: «Co się dzieje?» Ja na to: «Jestem bardzo niespokojna», ponieważ czuję, że w tym roku nie grałam zbyt dobrze. Radzę sobie nieźle, ale moja gra nie jest aż tak dobra. „I zapytałem Shanshan: «O czym powinnam myśleć, jadąc na te igrzyska?» Powiedziała: „No cóż, to już Twoje trzecie". A więc, jakie zakończenie sprawi, że będziesz z siebie zadowolona?". Odpowiedziałam: „Chcę po prostu zdobyć medal". Ona na to: „No to zróbmy to". Czuję, że ta rozmowa była dla mnie bardzo ważna i wszystko zawęziła."

Nelly z przygodami

Nelly Korda, obecnie numer jeden światowego golfa kobiet, nie może uznać za udaną próbę obrony tytułu z Tokio. Kiedy jeszcze wydawało się, że może włączyć się do walki o podium zagrała do wody na piętnastce, notując tam soczystego, potrójnego bogeya, dorzucając po chwili bogeya na siedemnastce. Zamknęła dzień wynikiem 75 i rezultatem -1, sześć uderzeń za podium, na miejscu 22. W ciągu tygodnia miała jeszcze inną spektakularną wpadkę - poczwórny bogey na szesnastce, podczas drugiego dnia rywalizacji: „Grałam całkiem nieźle aż do kilku ostatnich dołków. Ponownie czuję, że to była historia mojego tygodnia. Poza tym zagrałem solidnie".

Następne igrzyska już za cztery lata w Los Angeles, gdzie rywalizacja golfowa toczyć będzie się w historycznym Riviera Country Club.

Kasia Nieciak

Sport eeb0e7823c

Hassan śladami Zatopka

Dziesięć dni, prawie 38 okrążeń Stadionu Olimpijskiego, a łącznie ponad 62 kilometry biegu i trzy medale - Sifan Hassan była jedną z najbardziej zapracowanych i obciążonych uczestniczek igrzysk w Paryżu i dokonała nie lada wyczynu zdobywając kolejne trzy medale olimpijskie.

Jej olimpijska odyseja rozpoczęła się w 2016 roku w Rio de Janeiro, ale wówczas Holenderka zajęła tylko piąte miejsce w biegu na 1500 m.

W 2021 roku w Tokio było już dużo lepiej. Na Stadionie Olimpijskim zaliczyła łącznie sześć startów - trzykrotnie pokonała dystans 1500 m, co przyniosło jej brązowy medal, dwa razy przebiegła 5000 m wygrywając finał i była najlepsza również na 10 000 m. Pokonała łącznie 65 okrążeń bieżni, a w sumie przebiegła 24,5 km.

- Końcowe metry to była męczarnia. Źle widziałam, zastanawiałam się, dlaczego... przesunęli linię mety. Na szczęście nogi wytrzymały i dobiegłam. W takim stanie jednak nigdy nie byłam. Wiedziałam, że wygrałam, ale... niewiele więcej - przyznała.

Wcześniej trzema medalami w konkurencjach indywidualnych w jednych igrzyskach mogła się z lekkoatletek pochwalić tylko inna Holenderka - Fanny Blankers-Koen. Ale ona w 1948 roku startowała na 100, 200 metrów i 80 przez płotki.

Od niedzieli 31-letnią Hassan, która w 2008 roku wyemigrowała z Etiopii, a od 2013 roku reprezentuje Holandię, bardziej można porównywać do legendarnego Emila Zatopka. Długodystansowiec nazywany "czeską lokomotywą" w 1952 roku w Helsinkach wygrał biegi na 5000, 10 000 metrów oraz... maraton.

Holenderka jego wyzwanie podjęła w Paryżu. 2 sierpnia - drugie miejsce w biegu eliminacyjnym na 5000 m, 5 sierpnia - brązowy medal na tym dystansie, 9 sierpnia - kolejne podium za trzecią lokatę na 10 000 m i wreszcie 11 sierpnia - triumf w maratonie z rekordem olimpijskim 2:22.55.

- Czuję się, jakbym śniła. Na finiszu pomyślałam sobie: Sifan, daj spokój. Jeszcze tylko 200 m. A później: hej, przed tobą tylko sprint na 100 m i koniec - relacjonowała na mecie, po przekroczeniu której upadła, ale dość szybko się podniosła i z uśmiechem pozdrawiała wiwatujący na jej cześć tłum kibiców.

Trasę 42 km 195 m po raz pierwszy przebiegła w ubiegłym roku. W Paryżu podsumowała na niej swoje występy zdobywając szósty medal olimpijski, choć pierwotnie planowała start, podobnie jak w Tokio, na 1500 m.

- Lubię wyzwania, a pomyślałam sobie, że ukończenie maratonu to jak droga do piekła. Ale jestem wdzięczna, że nie narzuciłem sobie zbyt dużej presji. Bardzo się bałam, ale skończyło się fantastycznie - powiedziała później.

Urodziła się w Adamie, na południowy wschód od stolicy Addis Abeby. Wychowywała się na farmie, gdzie mieszkała razem z matką i babcią. W wieku 15 lat wyjechała do Holandii. Powodów nigdy nie ujawniła.

Obecnie mieszka i trenuje w USA, ale nadal jest członkinią klubu lekkoatletycznego z Eindhoven, który pomógł jej finansowo na początku kariery i gdzie często wraca na treningi. A Peeters odpisuje na liczne maile od kibiców i młodych adeptów biegania, którzy chcieliby pójść w jej ślady.

(PAP)



Fot. PAP/EPA

To nie tak miało być...

Spalony debiut Zielińskiej

Broniąca honoru polskiej sztangi zawodniczka z Białej Podlaskiej nie zaliczyła ani jednego podejścia.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Nie tak wyobrażała sobie olimpijski debiut Weronika Zielińska. Występująca w kategorii 81 kg najlepsza polska sztangistka spaliła wszystkie podejścia w rwaniu i w myśl regulaminu olimpijskiego do podrzutu nie mogła przystąpić. - To mój debiut na igrzyskach. Żartuję, że do Paryża jadę się przetrzeć, a za 4 lata w Los Angeles powalczę o medal - mówiła 27-latka, ciesząc się przy tym, że rywalizacja w jej kategorii odbędzie się w przedostatnim dniu olimpijskich zmagań. - Mam nadzieję być wisienką na torcie - dodawała z uśmiechem, ale jej występ był co najwyżej porzeczką i to niedojrzałą. Oceniając jej wyczyny na pomoście można było czuć gniew, zdziwienie i zażenowanie, bo tak słabo dysponowanej zawodniczki nigdy nie widzieliśmy. - Moim celem jest zaliczenie sześciu podejść, a które to da miejsce, zobaczymy. Chcę poprawić własne rekordy Polski, więc ze wszystkiego powyżej 110 kg w rwaniu i 135 kg w podrzucie będę się cieszyć - zapowiadała „Ziela", ale nic z tego nie wyszło. Zaczęła od niedociągnięcia 106 kg, które spadło z przodu. Przy drugim podejściu do tego ciężaru było znacznie lepiej, bo sztanga powędrowała nad głowę, ale obręcz barkowa za szybko się rozluźniła i zawodniczka przechyliła się na pięty. W tym momencie przypomniała sobie ostatnie mistrzostwa Polski w Ciechanowie, kiedy też spaliła dwie próby, ale w trzeciej zdołała odejść od ściany i po raz czwarty z rzędu zostać najlepszą sztangistką kraju. Tym razem się nie udało. Podwyższenie ciężaru do 107 kg okazało się nietrafionym manewrem, a pobudzenie pełnych trybun, na których siedzieli m.in. minister sportu Sławomir Nitras i prezes PZPC Waldemar Gospodarek z żonami, nic nie dało. Zielińska popełniła te same błędy techniczne i sztanga trzeci raz spadła z przodu. Mogła więc tylko - co ma w zwyczaju - ją pocałować i ukłonić się głęboko. Szkoda tylko, że całus został złożony już po pierwszym boju... Ktoś może zapytać, dlaczego zaczynała od tak wysokiego ciężaru, skoro nie miała szans na medal. Z wyjaśnieniem pośpieszyła jej osobista trenerka, wrzucając na Facebooka film z ostatniego podejścia na rozgrzewce do 103 kg. „Bez problemu, bez stresu… Pomost główny to nie tylko ciężary na sztandze. Dziękuję za wykonaną pracę" - napisała Paulina Szyszka, która spodziewa się fali krytyki, bo również liczyła na znacznie lepszy występ aktualnej mistrzyni Europy.

Gdy nasza ekipa się pakowała, na pomoście trwała zacięta rywalizacja o medale. Klasą dla siebie była Solfrid Koanda. Po rwaniu znakomicie dysponowana Norweżka (jedna z dwóch Europejek w tej kategorii) była 2., ale podrzut był jej popisem. W najlepszym podejściu zaliczyła 154 kg, co jest rekordem olimpijskim. Po dodaniu 122 kg za rwanie w dwuboju uzyskała 275 kg (również rekord olimpijski) i zalała się łzami szczęścia. I pomyśleć, że kilka lat temu tajniki ciężarowego rzemiosła zdradził jej nasz mistrz Zygmunt Smalcerz...

Marek Hajkowski

Skandynawski dynamit

PIŁKA RĘCZNA

Olimpijski szczypiorniak Skandynawią stoi. Wśród kobiet triumfowały Norweżki, a wśród mężczyzn Duńczycy. Tym pierwszym w finale przyszło zmierzyć się z obrończyniami tytułu, Francuzkami. W miarę wyrównana była tylko premierowa odsłona, a ofensywne zapędy „Trójkolorowych" stopowały bramkarki, 44-letnia Katrine Lunde i o 14 lat młodsza Laura Glauser, a z przodu świetnie spisywała się Stine Oftedal. Losy spotkania rozstrzygnęły się po przerwie, kiedy w 45 minucie drużyna Islandczyka Thorira Hergeirssona odskoczyła na 21:15 i nie dała sobie wydrzeć złota. Dla Norweżek to 8. medal olimpijski i 3. złoty; poprzednio triumfowały w 2008 i 2012 roku.

Szokująco wysokie zwycięstwo w finale odnieśli Duńczycy, którzy roznieśli Niemców... 13 bramkami. Tak jednostronnego spotkania chyba nikt się nie spodziewał. Dla aktualnych mistrzów świata to 3. medal olimpijski i 2. złoty. Najbardziej z wygranej cieszył się 36-letni Mikkel Hansen, który rozegrał ostatni mecz w karierze.

KOBIETY
Finał: Norwegia - Francja 29:21 (15:13); o 3. miejsce: Dania - Szwecja 30:25 (15:13)
MĘŻCZYŹNI
Finał: Dania - Niemcy 39:26 (21:12); o 3. miejsce: Hiszpania - Słowenia 23:22 (12:12)

(m)

Nogi nie na finał

Mateusz Rudyk zajął 10. miejsce w wyścigu keirin.

KOLARSTWO TOROWE

Polak, który w środę i czwartek nie tylko intensywnie (aż osiem startów), ale i udanie pojechał w sprincie (piąta pozycja), w sobotę był drugi w pierwszej rundzie rywalizacji w keirinie i awansował bezpośrednio do niedzielnego ćwierćfinału. To go ucieszyło, bo tym razem uniknął repasaży, ale już wtedy narzekał na zmęczenie.

Mimo to udanie rozpoczął wczorajsze zmagania, bo trzecie miejsce dało mu awans do półfinału. Jednak w nim nogi już tak dobrze nie kręciły i zajął szóstą, ostatnią pozycję. Pozostał więc wyścig o miejsca 7-12, do którego zamiast sześciu przystąpiło tylko czterech kolarzy. Rudyk walczył, ale także tym razem wyprzedzili go wszyscy rywale. Ostatecznie Polaka sklasyfikowano na 10. pozycji.

Zwyciężył niesamowity Harrie Lavreysen. Holender na olimpijskim velodromie pod Paryżem triumfował we wszystkich konkurencjach, w których startował: sprincie drużynowym, sprincie indywidualnym i keirinie. Trzy lata temu także wywalczył trzy medale - dwa złote i brązowy.



Fot. EPA / MARTIN DIVISEK / PAP

Keirin to bardzo widowiskowa konkurencja.

Sport eeb0e7823c

Życie nigdy nie jest usłan

COFAMY SIĘ O 16 LAT

Czasami zdarzają się historie, w które trudno uwierzyć. Z uśmiechem i zainteresowaniem przyjmujemy opowieści o tym jaką długą drogę trzeba było przebyć do olimpijskiego złota. Czasami jednak, bardzo rzadko, niektórzy sportowcy łapią opatrzność z nogi. Jest też jeden, który zdołał się do niej przytulić.

Basenowy potwór

Dokładnie 12 sierpnia 2008 roku amerykański pływak Michael Phelps zdobyłzłoty medal na 200 metrów stylem dowolnym. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, choć z polskiego punktu widzenia, owszem – nigdy nie mieliśmy przecież, aż do dziś, męskiego złota olimpijskiego w tej dyscyplinie – gdyby nie istotny fakt.

Otóż było to zaledwie jeden z 23 złotych medali zdobytych na igrzyskach przez jednego człowieka! Michael Phelps zgromadził ten drogocenny wór startując na czterech igrzyskach. W efekcie stał się najbardziej utytułowanym olimpijczykiem w historii nowożytnych igrzysk. Mało tego: łącznie tych medali igrzysk olimpijskich ma aż 28 (23 złotych, 3 srebrne, 2 brązowe), bo zdarzało mu się też przegrywać, choć nieznacznie. Ostatecznie - dzięki swoim osiągnięciom i wynikającej z nich dominacji - jest uważany, słusznie, za najlepszego pływaka w historii tej dyscypliny. Potwór!

Pokonywanie trudności

Nikt nie jest jednak nieskazitelny. Wspięcie się na taki poziom to stres, to dawanie oporu rosnącym z lawinową prędkością wymaganiom. Po inauguracyjnym starcie na igrzyskach w Atenach, gdzie zdobył tylko sześć złotych medali (tylko, bo w Pekinie zdobędzie osiem, bijąc nieprawdopodobny, wydawałoby się, rekord Marka Spitza z Monachium) został złapany przez policję gdy prowadził samochód po pijaku. Rok później został zawieszony przez federację na trzy miesiące za palenie marihuany. Z kolei między igrzyskami w Londynie i Rio został aresztowany, bo znów jechał pod wpływem alkoholu. Tym razem sąd skazał go na rok więzienia w zawieszeniu na 18 miesięcy. Phelps musiał również poddać się terapii i uczestniczyć w mityngach AA.

Wbrew pozorom, jego życie w dzieciństwie nie było usłane różami. Kiedy miał dziewięć lat jego rodzice rozwiedli się (matka - dyrektorka szkoły średniej, ojciec – policjant), to zawsze zostawia bliznę na duszy dziecka. W szkole miał problemy z koncentracją, w szóstej klasie zdiagnozowano u niego ADHD. Gdy mały Michael miał problemy z czytaniem, matka, która go wychowywała, podsuwała mu artykuły sportowe, które go interesowały. To pomagało mu skupić się na lekturze. Jeszcze przed rozwodem rodziców zaczął pływać. Trenował coraz intensywniej, rozwijał się. To sprawił, że przestał potrzebować leków na ADHD. Trenował jak wariat, właściwie bez przerwy. Potrafił przepłynąć do 80 km tygodniowo! W wieku 15 lat zakwalifikował się na pierwsze igrzyska. W Sydney nie zdobył jeszcze medalu, ale piąte miejsce na 200 metrów stylem motylkowym i tak było wielkim osiągnięciem.

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Wyniki finałów i miejsca Polaków

KOLARSTWO TOROWE

Omnium kobiet: 1. JENNIFER VALENTE (USA) 144 pkt, 2. DARIA PIKULIK 131, 3. ALLY WOLASTON (Nowa Zelandia) 125, 4. Lotte Kopecky (Belgia) 116, 5. Georgia Baker (Australia) 108, 6. Maike van der Duin (Holandia) 106, 7. Amalie Dideriksen (Dania) 105, 8. Anita Stenberg (Norwegia) 102
Madison mężczyzn: 1. PORTUGALIA (IURI LEITAO, RUII OLIVEIRA) 55 pkt, 2. WŁOCHY (SIMONE CONSONNI, ELIA VIVIANI) 47, 3. DANIA (MICHAEL MORKOV, NIKLAS LARSEN) 41, 4. Nowa Zelandia 33, 5. Japonia 32, 6. Niemcy 23, 7. Holandia 15, 8. Czechy 12
Keirin mężczyzn: 1. HARRIE LAVREYSEN (Holandia), 2. MATTHEW RICHARDSON (Australia), 3. MATTHEW GLAETZER (Australia), 4. Muhammad Shah Firdaus Sahrom (Malezja), 5. Jack Carlin (Wlk. Brytania), Shinji Nakano (Japonia)... 10. Mateusz Rudyk
Sprint kobiet: 1. ELLESSE ANDREWS (Nowa Zelandia), 2. LEA SOPHIE FRIEDRICH (Niemcy), 3. EMMA FINUCANE (Wlk. Brytania), 4. Hetty van der Wouw (Holandia), 5. Sophie Capewell (Wlk. Brytania), 6. Emma Hinze (Niemcy), 7. Martha Bayona Pineda (Kolumbia), 8. Kelsey Mitchell (Kanada)... 23. Marlena Karwacka, 25. Nikola Sibiak

SIATKÓWKA

Turniej mężczyzn: 1. FRANCJA, 2. POLSKA, 3. USA, 4. Włochy, 5. Słowenia, 6. Niemcy, 7. Japonia, 8. Brazylia
Turniej kobiet: 1. WŁOCHY, 2. USA, 3. BRAZYLIA, 4. Turcja, 5. Chiny, 6. Polska, 7. Serbia, 8. Dominikana

BOKS

57 kg kobiet: 1. YU TING LIN (Tajwan), 2. JULIA SZEREMETA, 3. ESRA YILDIZ KAHRAMAN (Turcja) i NESTHY PETECIO (Filipiny), 5. Swietłana Stanewa (Bułgaria), Jucielen Cerqueira Romeu (Brazylia), Xu Zichun (Chiny), Ashley-ann Lozada Motta (Portoryko)
92 kg mężczyzn: 1. LAZIZBEK MULLOJONOV (Uzbekistan), 2. LOREN ALFONSO DOMINGUEZ (Azerbejdżan), 3. ENMANUEL REYES PLA (Hiszpania) i DAWLAT BOLTAJEW (Tadżykistan), 5. Victor Schelstraete (Belgia), Aibek Oralbaj (Kazachstan), Keno Machado (Brazylia), Jack Marley (Irlandia), 9. Mateusz Bereźnicki
50 kg kobiet: 1. WU YU (Chiny), 2. BUSE NAZ Cakiroglu (Turcja), 3. NAZYM KYZAJBAJ (Kazachstan) i AIRA VILLEGAS (Filipiny), 5. Chuthamat Raksat (Tajlandia), Pihla Kaivo-Oja (Finlandia), Ingrit Lorena Valencia Victoria (Kolumbia), Wassila Lkhadiri (Francja)
66 kg kobiet: 1. IMANE KHELIF (Algieria), 2. YANG LIU (Chiny), 3. JANJAEM SUWANNAPHENG (Tajlandia) i CHEN NIEN CHIN (Tajwan), 5. Anna Luca Hamori (Węgry), Oshin Derieuw (Belgia), Busenaz Surmeneli (Turcja), Navbakhor Khamidova (Uzbekistan)... 9. Aneta Rygielska
71 kg mężczyzn: 1. ASADKHUJA MUYDINKHUJAEV (Uzbekistan), 2. MARCO VERDE ALVAREZ (Meksyk), 3. OMARI JONES (USA) i LEWIS RICHARDSON (Wlk. Brytania), 5. Nikolai Terteryan (Dania), Rami Mofid Kiwan (Bułgaria), Zeyad Eashash (Jordania), Dev Nishant (Indie)... 17. Damian Durkacz
57 kg mężczyzn: 1. ABDUMALIK KHALOKOV (Uzbekistan), 2. MUNARBEK SEIITBEK UULU (Kirgistan), 3. CHARLIE SENIOR (Australia) i JAVIER IBANEZ (Bułgaria), 5. Jose Quiles Brotons (Hiszpania), Carlo Paalam (Filipiny), Jahmal Harvey (USA), Shudai Harada (Japonia)
+92 kg mężczyzn: 1. BAKHODIR JALOLOV (Uzbekistan), 2. AYOUB GHADFA (Hiszpania), 3. NELVIE TIAFACK (Niemcy) i DJAMILI-DINI ABOUDOU MOINDZE (Francja), 5. Diego Lenzi (Włochy), Teremoana Teremoana (Australia), Gerlon Congo (Ekwador), Dawid Czalojan (Armenia)
75 kg kobiet: 1. LI QIAN (Chiny), 2. ATHEYNA BYLON (Panama), 3. CAITLIN PARKER (Australia) i CINDY NGAMBA (Uchodźcy), 5. Lovlina Borgohain (Indie), Khadija Mardi (Maroko), Davina Myrha Michel (Francja) i Elżbieta Wójcik

BREAKING

Turniej kobiet: 1. AMI YUASA (Japonia), 2. DOMINIKA BANEVIC (Litwa), 3. LIU QINGYI (Chiny), 4. India Sardjoe (Holandia), 5. Ayumi Fukushima (Japonia), 6. Kateryna Pawlenko (Ukraina), 7. Sya Dembele (Francja), 8. Zeng Yingying (Chiny)
Turniej mężczyzn: 1. PHIL WIZARD (Kanada), 2. DANY DANN (Francja), 3. VICTOR (USA), 4. Shigekix (Japonia), 5. Jeffro (USA), 6. Lee (Holandia), 7. Menno (Holandia), 8. Amir (Kazachstan)

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

Wielobój drużynowy: 1. CHINY (DING XINYI, GUO QIQI, HAO TING, HUANG ZHANGJIAYANG, WANG LANJING) 69,8 pkt, 2. IZRAEL (SHANI BAKANOV, ADAR FRIEDMANN, ROMI PARITZKI, OFIR SHAHAM, DIANA SVERTSOV) 68,85, 3. WŁOCHY (MARTINA CENTOFANTI, AGNESE DURANTI, ALESSIA MAURELLI, DANIELA MOGUREAN, LAURA PARIS) 68,1, 4. Bułgaria 67,8, 5. Azerbejdżan 66,45, 6. Francja 66, 7. Ukraina 65,7, 8. Uzbekistan 64,5

GOLF

Turniej kobiet: 1. LYDIA KO (Nowa Zelandia) 278 uderzeń, 2. ESTHER HENSELEIT (Niemcy) 280, 3. LIN XIYU (Chiny) 281, 4. Hannah Green (Australia), Miyu Yamashita (Japonia), Bianca Pagdanganan (Filipiny), Yang Heeyoung (Korea Płd.) 282, 8. Hsu Wei-Ling (Tajwan) 283

HOKEJ NA TRAWIE

Turniej kobiet: 1. HOLANDIA, 2. CHINY, 3. ARGENTYNA, 4. Belgia, 5. Australia, 6. Niemcy, 7. Hiszpania, 8. Wlk. Brytania

KAJAKARSTWO

C1 200 m kobiet: 1. KATIE VINCENT (Kanada) 44,12, 2. NEVIN HARRISON (USA) strata 0,01, 3. YARISLEIDIS CIRILO DUBOYS (Kuba) 0,24, 4. Antia Jacome (Hiszpania) 0,66, 5. Julija Truszkina (Białoruś) 0,71, 6. Sophia Jensen (Kanada) 0,96, 7. Lin Wenjun (Chiny) 1,11, 8. Kincso Takacs (Węgry) 1,56... 10. Dorota Borowska; Dorota Szperkiewicz (Polska) odpadła w ćwierćfinale
K1 1000 m mężczyzn: 1. JOSEF DOSTAL (Czechy) 3:24,07, 2. ADAM VARGA (Węgry) strata 0,69, 3. BALINT KOPASZ (Węgry) 1,61, 4. Ułądzislau Kravets (Białoruś), Agustin Vernice (Argentyna) 4,03, 6. Fernando Pimenta (Portugal) 5,52, 7. Martin Nathell (Szwecja) 6,99, 8. Jakob Thordsen (Niemcy) 12,75
K1 na 500 me kobiet: 1. LISA CARRINGTON (Nowa Zelandia) 1:47,36, 2. TAMARA CSIPES (Węgry) strata 1,08, 3. EMMA JOERGENSEN (Dania) 2,40, 4. Aimee Fisher (Nowa Zelandia) 2,55, 5. Wang Nan (Chiny) 3,53, 6. Alida Dora Gazso (Węgry) 3,83, 7. Hermien Peters (Belgia) 4,90, 8. Michelle Louise Russell (Kanada) 6,47... 18. Dominika Putto

KOSZYKÓWKA

Turniej kobiet: 1. USA, 2. FRANCJA, 3. AUSTRALIA, 4. Belgia, 5. Hiszpania, 6. Serbia, 7. Niemcy, 8. Nigeria
Turniej mężczyzn: 1. USA, 2. FRANCJA, 3. SERBIA, 4. Niemcy, 5. Kanada, 6. Australia, 7. Brazylia, 8. Grecja

LEKKA ATLETYKA

400 m ppł. mężczyzn: 1. RAI BENJAMIN (USA) 46,46, 2. KARSTEN WARHOLM (Norwegia) 47,06, 3. ALISON DOS SANTOS (Brazylia) 47,26, 4. Clement Ducos (Francja) 47,76, 5. Kyron McMaster (Wyspy Dziewicze) 47,79, 6. Abderrahman Samba (Katar) 47,98, 7. Rasmus Maegi (Estonia) 52,53, Roshawn Clarke (Jamajka) nie ukończył
Maraton mężczyzn: 1. TAMIRAT TOLA (Etiopia) 2.06:26, 2. BASHIR ABDI (Belgia) 2.06:47, 3. BENSON KIPRUTO (Kenia) 2.07:00, 4. Emile Cairess (Wlk. Brytania) 2.07:29, 5. Deresa Geleta (Etiopia) 2.07:31, 6. Akira Akasaki (Japonia) 2.07:32, 7. Tebello Ramakongoana (Lesotho) 2.07:58, 8. Conner Mantz (USA) 2.08:12
Trójskok mężczyzn: 1. JORDAN DIAZ (Hiszpania) 17,86, 2. PEDRO PICHARDO (Portugalia) 17,84, 3. ANDY DIAN HERNANDEZ (Włochy) 17,64, 4. Jaydon Hibbert (Jamajka) 17,61, 5. Hugues Fabrice Zango (Burkina Faso) 17,50, 6. Salif Mane (USA) 17,41, 7. Max Hess (Niemcy) 17,38, 8. Lazaro Martinez (Kuba) 17,34
800 m mężczyzn: 1. EMMANUEL WANYONYI (Kenia) 1:41,19, 2. MARCO AROP (Kanada) 1:41,20, 3. DJAMEL SEDJATI (Algieria) 1:41,50, 4. Bryce Hoppel (USA) 1:41,67, 5. Mohamed Attaoui (Hiszpania) 1:42,08, 6. Gabriel Tual (Francja) 1:42,14, 7. Tshepiso Masalela (Botswana) 1:42,82, 8. Max Burgin (Wlk. Brytania) 1:43,84... 31. Mateusz Borkowski odpadł w repesażach
100 m ppł. kobiet: 1. MASAI RUSSELL (USA) 12,33, 2. CYRENA SAMBA MAYELA (Serbia) 12,34, 3. JASMINE CAMACHO-QUINN (Portoryko) 12,36, 4. Nadine Visser (Holandia) 12,43, 5. Grace Stark (USA) 12,43, 6. Devynne Charlton (Bahamy) 12,56, 7. Alaysha Johnson (USA) 12,93, 8. Ackera Nugent (Jamajka) nie ukończyła... 9. Pia Skrzyszowska 12,55 odpadła w półfinale
1500 m kobiet: 1. FAITH KIPYEGON (Kenia) 3:51,29, 2. JESSICA HULL (Australia) 3:52,56, 3. GEORGIA BELL (Wlk. Brytania) 3:52,61, 4. Diribe Welteji (Etiopia) 3:52,75, 5. Laura Muir (Wlk. Brytania) 3:53,37, 6. Susan Ejore (Kenia) 3:56,07, 7. Nikki Hiltz (USA) 3:56,38, 8. Elle St. Pierre (USA) 3:57,52... 10. Klaudia Kazimierska 4:00,12, 13. Weronika Lizakowska 3:57,31 odpadła w półfinale, 38. Aleksandra Płocińska 4:09,47 odpadła w repasażach
5000 m mężczyzn: 1. JAKOB INGEBRIGTSEN (Norwegia) 13:13,66, 2. RONALD KWEMOI (Kenia) 13:15,04, 3. GRANT FISHER (USA) 13:15,13, 4. Dominic Lokinyomo Lobalu (Uchodźcy) 13:15,27, 5. Hagos Gebrhiwet (Etiopia) 13:15,32, 6. Biniam Mehary (Etiopia) 13:15,99, 7. Edwin Kurgat (Kenia) 13:17,18, 8. Isaac Kimeli (Belgia) 13:18,10P
Rzut oszczepem kobiet: 1. HARUKA KITAGUCHI (Japonia) 65,80, 2. JO-ANE VAN-DYK (RPA) 63,93, 3. NIKOLA OGRODNIKOVA (Czechy) 63,68, 4. Sara Kolak (Chorwacja) 63,40, 5. Flor Denis Ruiz Hurtado (Kolumbia) 63,00, 6. Yulenmis Aguilar (Hiszpania) 62,78, 7. Kathryn Mitchell (Australia) 62,63, 8. Maria Andrejczyk 62,44
Skok wzwyż mężczyzn: 1. HAMISH KERR (Nowa Zelandia) 2,36, 2. SHELBY MCEWEN (USA) 2,36, 3. MUTAZ ESSA BARSHIM (Katar) 2,34, 4. Stefano Sotille (Włochy) 2,34, 5. Ryoichi Akamatsu (Japonia) 2,31, 6. Oleg Doroszczuk (Ukraina) 2,31, 7. Sanghyeok Woo (Korea Płd.) 2,27, 8. Tihomir Ivanov (Bułgaria) 2,27
Sztafeta 4x400 m mężczyzn: 1. USA (CHRISTOPHER BAILEY, VERNON NORWOOD, BRYCE DEADMON, RAI BENJAMIN) 2:54,43, 2. BOTSWANA (BAYAPO NDORI, BUSANG COLLEN KEBINATSHIPI, ANTHONY PESELA, LETSILE TEBOGO) 2:54,53, 3. WLK. BRYTANIA (ALEX HAYDOCK-WILSON, MATTHEW HUDSON-SMITH, LEWIS DAWEY, CHARLES DOBSON) 2:55,83, 4. Belgia 2:57,75, 5. RPA 2:58,12, 6. Japonia 2:58,33, 7. Włochy 2:59,72, 8. Zambia 3:02,76... 12. Polska (Maksymilian Szwed, Karol Zalewski, Daniel Sołtysiak, Kajetan Duszyński)

Sport eeb0e7823c

ne różami

Kaskada sukcesów miała dopiero nadejść.

Niektórym może wydawać się dziwne, że wejścia na dach świata, bycia na świeczniku, zmagał się z depresją. Do tego tak silną, że miewał nawet myśli samobójcze. Niestety – sukcesy nie przyniosły mu spokoju, ani trwałej satysfakcji. Na szczęście wiele zmieniła terapia.

Wzburzenie w Paryżu

Phelps cytowany był niedawno przy okazji paryskich igrzysk. Amerykanina irytuje fakt pobłażliwości dla... dopingowiczów. Agencja AP doniosła, że wyraźnie poparł surowsze dla nich sankcje, w tym dożywotni zakazu dla każdego, kto uzyska pozytywny wynik testu na obecność zakazanej substancji. Phelpsowi nie podoba się, że chińscy pływacy, którzy trzy lata temu zostali złapani na dopingu i tak startują na igrzyskach w Paryżu, mało tego - zdobywają medale. – Niech igrzyska będą uczciwe. Zdobyłem 23 złote medale olimpijskie w czysty sposób. To się da zrobić! – mówi Phelps.

To jednak temat na zupełnie inną opowieść.

(pacz)



Fot. Laurent VU/SIPA/SIPA USA/PressFocus

Michael Phelps z rodziną podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Sztafeta 4x400 m kobiet: 1. USA (SHAMIER LITTLE, SYDNEY MCLAUGHLIN-LEVRONE, GABRIELLE THOMAS, ALEXIS HOLMES) 3:15,27, 2. HOLANDIA (LIKE KLAVER, CATHELIJN PEETERS, LISANNE DE WITTE, FEMKE BOL) 3:19,50, 3. WLK. BRYTANIA (VICTORIA OHURUOGU, LAVIAI NIELSEN, NICOLE YEARGIN, AMBER ANNING) 3:19,72, 4. Irlandia 3:19,90, 5. Francja 3:21,41, 6. Kanada 3:22,01, 7. Belgia 3.22,40, 8. Jamajka dyskwalifikacja... 10. Polska (Anastazja Kuś, Justyna Święty-Ersetic, Aleksandra Formella, Alicja Wrona-Kutrzepa)
Maraton kobiet: 1. SIFAN HASSAN (Holandia) 2.22:55, 2. TIGIST ASSEFA (Etiopia) 2.22:58, 3. HELLEN OBIRI (Kenia) 2.23:10, 4. Sharon Lokedi (Kenia) 2.23:14, 5. Amane Beriso Shankule (Etiopia) 2.23:57, 6. Yuka Suzuki (Japonia) 2.24:02, 7. Delvine Relin Meringor (Rumunia) 2.24:56, 8. Stella Chesang (Uganda) 2.26:01... 36. Aleksandra Lisowska 2:31.10, 64. Angelika Mach 2:37.56

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Turniej mężczyzn: 1. AHMED ELGENDY (Egipt) 1555 pkt, 2. TAISHU SATO (Japonia) 1542, 3. GIORGIO MALAN (Włochy) 1536, 4. Emiliano Hernandez (Meksyk) 1532, 5. Matteo Cicinelli (Włochy) 1527, 6. Jun Woongtae (Korea Płd.) 1526, 7. Seo Changwan (Korea Płd.) 1520, 8. Marvin Dogue (Niemcy) 1520... 15. Łukasz Gutkowski 1492, Kamil Kasperczak odpadł w półfinale
Turniej kobiet: 1. MICHELLE GULYAS (Węgry) 1461 pkt - rek. świata, 2. ELODIE CLOUVEL (Francja) 1452, 3. SEONG SEUNG-MIN (Korea Płd.) 1441, 4. Blanka Guzi (Węgry) 1433, 5. Elena Micheli (Włochy) 1424, 6. Ilke Ozyuksel (Turcja) 1420, 7. Gintare Venckauskaite (Litwa) 1419, 8. Kim Sun-Woo (Korea Płd.) 1410... 22. Anna Maliszewska, 25. Natalia Dominiak odpadły w półfinale

PIŁKA NOŻNA

Turniej kobiet: 1. USA, 2. BRAZYLIA, 3. NIEMCY, 4. Hiszpania, 5. Francja, Kolumbia, Japonia, Kanada

PIŁKA RĘCZNA

Turniej kobiet: 1. NORWEGIA, 2. FRANCJA, 3. DANIA, 4. Szwecja, 5. Holandia, 6. Węgry, 7. Brazylia, 8. Niemcy
Turniej mężczyzn: 1. DANIA, 2. NIEMCY, 3. HISZPANIA, 4. Słowenia, Norwegia, Szwecja, Francja, Egipt

PIŁKA WODNA

Turniej kobiet: 1. HISZPANIA, 2. AUSTRALIA, 3. HOLANDIA, 4. USA, 5. Węgry, 6. Włochy, 7. Grecja, 8. Kanada
Turniej mężczyzn: 1. SERBIA, 2. CHORWACJA, 3. USA, 4. Węgry, 5. Grecja, 6. Hiszpania, 7. Włochy, 8. Australia

PŁYWANIE ARTYSTYCZNE

Duety: 1. WANG LIUYI, WANG QIANYI (Chiny) 566,4783 pkt, 2. KATE SHORTMAN, ISABELLE THORPE (Wlk. Brytania) 558,5367, 3. BREGJE DE BROUWER, NOORTJE DE BROUWER (Holandia) 558,3963, 4. Anna-Maria Alexandri, Eirini-Marina Alexandri (Austria) 555,6678, 5. Maryna Aleksijiwa, Władysława Aleksijiwa (Ukraina) 538,6684, 6. Sofia Evangelia Malkogeorgou, Evangelia Platanioti (Grecja) 532,3002, 7. Alisa Ozhogina Ozhogin, Iris Tio Casas (Hiszpania) 521,4837, 8. Moe Higa, Tomoka Sato (Japonia) 507,0804

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

71 kg kobiet: 1. OLIVIA REEVES (USA) 262 kg (117+145), 2. MARI SANCHEZ (Kolumbia) 257 (112+145), 3. ANGIE PAOLA PALACIOS DAJOMES (Ekwador) 256 (116+140), 4. Siusanna Walodska (Białoruś) 246 (111+135), 5. Marie Josephe Fegue (Francja) 243 (110+133), 6. Chen Wen-Huei (Tajwan) 236 (103+133), 7. Joy Ogbonne Eze (Nigeria) 232 (101+131), 8. Amanda da Costa Schott (Brazylia) 229 (106+123)
102 kg mężczyzn: 1. HUANHUA LIU (Chiny) 406 kg (186 kg+220 kg), 2. AKBAR DJURAEW (Uzbekistan) 404 (185+219), 3. JAWGIENIJ TICHONCOU (Białoruś) 402 (183+219),4. Garik Karapetjan (Armenia) 398 (186+212), 5. Irakli Czcheidze (Gruzja) 393 (179+214), 6. Lesman Montano (Bahrajn) 392 (181+211), 7. Ramiro Mora Romero (Uchodźcy) 376 (166+210), 8. Wesley Brian Kitts (USA) 374 (172+202)
81 kg kobiet: 1. SOLFRID KOANDA (Norwegia) 275 kg (121+154), 2. SARA AHMED (Egipt) 268 (117+151), 3. NEISI DAJOMES BARRERA (Ekwador) 267 (122+145), 4. Eileen Cikamatana (Australia) 262 (117+145), 5. Yudelina Mejia Peguero (Dominikana) 256 (111+145), 6. Kim Suhyeon (Korea Płd.) 250 (110+140), 7. Laura Nascimento Amaro (Brazylia) 240 (105+135), 8. Rigina Adashbaeva (Uzbekistan) 236 (105+131)... Weronika Zielińska nie zaliczyła rwania
+81 kg kobiet: 1. LI WENWEN (Chiny) 309 kg (136+173), 2. HYEJONG PARK (Korea Płd.) 299 (131+168), 3. EMILY CAMPBELL (Wlk. Brytania) 288 (126+162), 4. Lisseth Ayovi Cabezas (Ekwador) 283 (123+160), 5. Mary Theisen Lappen (USA) 274 (119+155), 6. Duangaksorn Chaidee (Tajlandia) 272 (120+152), 7. Halima Abbas (Egipt) 260 (115+145), 8. Naryury Perez Reveron (Wenezuela) 259 (114+145)
+102 kg mężczyzn: 1. ŁASZA TAŁACHADZE (Gruzja) 470 kg (215 kg+255 kg), 2. WARAZDAT LALAJAN (Armenia) 467 (215+252), 3. GOR MINASJAN (Bahrajn) 461 (216+245), 4. Ali Davoudi (Iran) 447 (205+242), 5. Man Asaad (Syria) 438 (197+241), 6. Ali Ammar Yusur Rubaiawi (Irak) 437 (200+237), 7. Abdelrahman Mohamed Elsayed (Egipt) 416 (183+233), 8. David Andrew Liti (Nowa Zelandia) 415 (184+231)

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Turniej kobiet: 1. ANA PATRICIA SILVA RAMOS, EDUARDA SANTOS LISBOA (Brazylia), 2. MELISSA HUMANA-PAREDES, BRANDIE WILKERSON (Kanada), 3. TANJA HUEBERLI, NINA BRUNNER (Szwajcaria), 4. Mariafe Artacho, Taliqua Clancy (Australia), 5. Daniela Alvarez Mendoza, Tania Moreno Matveeva (Hiszpania), Tina Graudina, Anastasija Samoilova (Łotwa), Zoe Verge-Depre, Esmee Boebner (Szwajcaria), Sara Hughes, Kelly Cheng (USA)
Turniej mężczyzn: 1. David Ahman, Jonatan Hellvig (Szwecja), 2. Clemens Wickler, Nils Ehlers (Niemcy), 3. Anders Mol, Christian Soerum (Norwegia), 4. Ahmed Tijan, Cherif Younousse (Katar), 5. Pablo Herrera Allepuz, Adrian Gavira Collado (Hiszpania), Miles Partain, Andrew Benesh (USA), Evandro Oliveira, Arthur Lanci (Brazylia), Stefan Boermans, Yorick de Groot (Holandia), 9. Michał Bryl, Bartosz Łosiak

SKOKI DO WODY

Wieża 10-metrowa mężczyzn: 1. CAO YUAN (Chiny) 547,50, 2. RIKUTO TAMAI (Japonia) 507,65, 3. NOAH WILLIAMS (Wlk. Brytania) 497,35, 4. Cassiel Rousseau (Australia) 481,00, 5. Randal Willars (Meksyk) 478,40, 6. Timo Barthel (Niemcy) 446,20, 7. Rylan Wiens (Kanada) 445,60, 8. Aleksiej Sereda (Ukraina) 426,90... 14. Robert Łukaszewicz odpadł w półfinale

TAKEWONDO

80 kg mężczyzn: 1. FIRAS KOTOUSSI (Tunezja), 2. MEHRANA BARKHORDARI (Iran), 3. SIMONE ALESSIO (Włochy) i EDI HRNIC (Dania), 5. Nickolasem CJ (USA) i Geonwoo Seo (Korea Płd.)
67 kg kobiet: 1. VIVIANA MARTON (Węgry), 2. ALEKSANDRA PERISIĆ (Serbia), 3. KRISTINA TEACHOUT (USA) i SARAH CHAARI (Belgia), 5. Jie Song (Chiny), Ozoda Sobirjonova (Uzbekistan)
+80 kg mężczyzn: 1. ARIAN SALIMI (Iran), 2. CADEN LUIS CUNNINGHAM (Wlk. Brytania), 3. RAFAEL ALBA (Kuba) i CHEICK CISSE (Wybrzeże Kości Słoniowej), 5. Carlos Sansores (Meksyk) i Ivan Sapina (Chorwacja), 7. Abdoulrazak Issoufou Alfaga (Niger) i Nikita Rafalovich (Uzbekistan)Paryż/taekwondo - kat. +67 kg kobiet (wyniki)
+67 kg kobiet: 1. ALTHEA LAURIN (Francja), 2. SVETLANA OSIPOVA (Uzbekistan), 3. NAFIA KUS AYDIN (Turcja) i LEE DABIN (Korea Płd.), 5. Lorena Brandl (Niemcy) i Rebecca Louise Mcgowan (W. Brytania), 7. Munira Abdusalomowa (Tadżykistan) i Astan Katherine Feghe Bathily (WKS)

TENIS STOŁOWY

Turniej drużynowy kobiet: 1. CHINY, 2. JAPONIA, 3. KOREA PŁD., 4. Niemcy, 5. Indie, Szwecja, Tajlandia, Tajwan, 9. Polska (Natalia Bajor, Zuzanna Wielgosz, Anna Węgrzyn)

WSPINACZKA

Kombinacja kobiet: 1. JANJA GARNBRET (Słowenia) 168,5 pkt, 2. BROOKE RABOUTOU (USA) 156,0, 3. JESSICA PILZ (Austria) 147,4, 4. Ai Mori (Japonia) 135,1, 5. Erin McNeice (Wlk. Brytania) 127,6, 6. Seo Chae-hyun (Korea Płd.) 105,0, 7. Oceania Mackenzie (Australia) 104,8, 8. Oriane Bertone (Francja) 104,5

ZAPASY

57 kg kobiet: 1. TSUGUMI SAKURAI (Japonia), 2. ANASTASIA NICHITA (Mołdawia), 3. HELEN LOUISE MAROULIS (USA) i HONG KEXIN (Chiny), 5. Hannah Fay Taylor (Kanada) i Giullia Rodrigues Penalber (Brazylia), 7. Luisa Elizabeth Valverde Melendres (Ekwador), 8. Odunayo Folasade Adekuoroye (Nigeria)... 10. Anhelina Łysak
74 kg w st. wol. mężczyzn: 1. RAZAMBEK JAMALOV (Uzbekistan), 2. DAICHI TAKATANI (Japonia), 3. KYLE DOUGLAS DAKE (USA) i CHERMEN VALIEV (Albania), 5. Hetik Cabolov (Serbia) i Viktor Rassadin (Tadżykistan), 7. Yones Emamichoghaei (Iran), 8. Feng Lu (Chiny)
125 kg w st. wol. mężczyzn: 1. GENO PETRIASZWILI (Gruzja), 2. AMIR HOSSEIN ZARE (Iran), 3. TAHA AKGUL (Turcja) i GIORGI MESZWILDISZWILI (Azerbejdżan), 5. Aiaal Lazarew (Kirgistan) i Robert Baran, 7. Lkhagvagerel Munkhtur (Mongolia), 8. Daniel Ligeti (Węgry)
76 kg kobiet: 1. YUKA KAGAMI (Japonia), 2. KENNEDY ALEXIS BLADES (USA), 3. MILAIMY MARIN POTRILLE (Kuba) i TATIANA RENTERIA RENTERIA (Kolumbia), 5. Aiperi Medet Kyzy (Kirgistan) i Genesis Rosangela Reasco Valdez (Ekwador), 7. Yasemin Adar Yigit (Turcja) i Catalina Axente (Rumunia)
97 kg w st. wol. mężczyzn: 1. AKHMED TAZHUDINOV (Bahrajn), 2. GIWI MACZARASZWILI (Gruzja), 3. MAGOMEDCHAN MAGOMEDOW (Azerbejdżan) i AMIRALI AZARPIRA (Iran), 5. Murazi Mczechedlidze (Ukraina) i Kyle Frederick Snyder (USA), 7. Alisze Dżergali (Kazachstan) i Zbigniew Baranowski
65 kg w st. wol. mężczyzn: 1. KOTARO KIYOOKA (Japonia), 2. RAHMAN MOUSA AMOUZADKHALILI (Iran), 3. SEBASTIAN RIVERA (Portoryko) i ISLAM DUDAEV (Albania), 5. Tulga Tumur Ochir (Mongolia) i Iszmail Muszukajev (Węgry), 7. Wazgen Tewanjan (Armenia) i Hadzi Alijew (Azerbejdżan)
62 kg kobiet: 1. SAKURA MOTOKI (Japonia), 2. IRINA KOLIADENKO (Ukraina), 3. AISULUU TYNYBEKOWA (Kirgistan) i Grace Bullen (Norwegia), 5. Orkhon Purevdorj (Mongolia) i Ana Godinez (Kanada), 7. Kayla Miracle (USA), 8. Biljana Dudowa (Bułgaria)

Sport eeb0e7823c

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Jagiellonia (m)	3	9	7:2	3	0	0	2	6	4:0	2	0	0	1	3	3:2	1	0	0
2. Widzew	4	8	6:3	2	2	0	2	4	2:1	1	1	0	2	4	4:2	1	1	0
3. Lech	4	7	6:3	2	1	1	2	6	5:1	2	0	0	2	1	1:2	0	1	1
Pogoń	4	7	6:3	2	1	1	2	6	4:0	2	0	0	2	1	2:3	0	1	1
5. Piast	3	7	5:2	2	1	0	1	3	2:0	1	0	0	2	4	3:2	1	1	0
6. Legia	4	7	6:4	2	1	1	2	3	3:2	1	0	1	2	4	3:2	1	1	0
7. Raków	4	7	3:1	2	1	1	2	1	0:1	0	1	1	2	6	3:0	2	0	0
8. Cracovia	4	7	5:4	2	1	1	2	1	2:4	0	1	1	2	6	3:0	2	0	0
9. Górnik	4	7	5:5	2	1	1	1	3	1:0	1	0	0	3	4	4:5	1	1	1
10. Zagłębie	4	5	4:5	1	2	1	2	4	3:2	1	1	0	2	1	1:3	0	1	1
11. Motor (b)	3	4	3:3	1	1	1	2	1	1:3	0	1	1	1	3	2:0	1	0	0
12. Radomiak	3	3	5:6	1	0	2	2	0	3:5	0	0	2	1	3	2:1	1	0	0
13. Katowice (b)	3	3	2:3	1	0	2	2	0	1:3	0	0	2	1	3	1:0	1	0	0
14. Śląsk	3	2	1:3	0	2	1	1	1	1:1	0	1	0	2	1	0:2	0	1	1
15. Puszcza	4	2	4:7	0	2	2	2	2	4:4	0	2	0	2	0	0:3	0	0	2
16. Lechia (b)	4	2	3:7	0	2	2	2	1	1:3	0	1	1	2	1	2:4	0	1	1
17. Stal	4	1	1:5	0	1	3	2	1	1:2	0	1	1	2	0	0:3	0	0	2
18. Korona	4	1	1:7	0	1	3	2	0	0:3	0	0	2	2	1	1:4	0	1	1

1 - elim. LM, 2-3+PP - elim. LKE, 16-18 - spadek.

	Cracovia	GKS	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Puszcza	Radomiak	Raków	Stal	Śląsk	Widzew	Zagłębie
Cracovia		9.11.	24.08.	22.02.	15.02.	19.10.	3.05.	17.05.	26.10.	**1:1**	14.09.	29.03.	8.03.	1.02.	28.09.	12.04.	**1:3**	30.11.
GKS	10.05.		29.03.	24.08.	2.11.	17.05.	30.11.	26.04.	17.08.	15.02.	28.09.	12.04.	**1:2**	**0:1**	1.02.	19.10.	14.09.	8.03.
Górnik	1.03.	21.09.		2.11.	24.05.	7.12.	31.08.	5.04.	15.03.	23.11.	**1:0**	1.02.	15.02.	17.08.	19.10.	10.05.	26.04.	5.10.
Jagiellonia	17.08.	1.03.	3.05.		26.10.	15.03.	21.09.	5.10.	15.02.	5.04.	24.05.	**2:0**	1.02.	9.11.	**2:0**	23.11.	31.08.	19.04.
Korona	**0:2**	3.05.	30.11.	26.04.		28.09.	9.11.	**0:1**	8.02.	19.10.	7.12.	8.03.	29.03.	17.05.	24.08.	22.02.	12.04.	14.09.
Lech	19.04.	23.11.	**2:0**	14.09.	5.04.		**3:1**	9.11.	5.10.	24.05.	24.08.	3.05.	26.10.	15.02.	8.03.	21.09.	1.02.	22.02.
Lechia	2.11.	24.05.	8.03.	29.03.	10.05.	8.02.		19.10.	**0:2**	26.04.	23.11.	22.02.	14.09.	24.08.	12.04.	7.12.	28.09.	**1:1**
Legia	23.11.	26.10.	28.09.	12.04.	1.02.	10.05.	19.04.		31.08.	**1:2**	29.03.	15.02.	17.08.	14.09.	24.05.	1.03.	2.11.	**2:0**
Motor	26.04.	22.02.	14.09.	przeł.	**1:1**	12.04.	1.02.	8.03.		10.05.	2.11.	24.08.	30.11.	**0:2**	29.03.	28.09.	19.10.	17.05.
Piast	7.12.	10.08.	17.05.	28.09.	19.04.	30.11.	26.10.	8.02.	9.11.		12.04.	14.09.	3.05.	8.03.	22.02.	**2:0**	29.03.	24.08.
Pogoń	15.03.	5.04.	8.02.	30.11.	**3:0**	1.03.	17.05.	21.09.	3.05.	5.10.		26.10.	9.11.	19.04.	**1:0**	31.08.	17.08.	1.02.
Puszcza	21.09.	5.10.	**2:2**	7.12.	31.08.	2.11.	17.08.	**2:2**	1.03.	15.03.	26.04.		19.04.	5.04.	10.05.	24.05.	23.11.	8.02
Radomiak	31.08.	7.12.	**1:2**	**2:3**	21.09.	26.04.	15.03.	22.02.	24.05.	2.11.	10.05.	19.10.		5.10.	23.11.	8.02.	1.03.	5.04.
Raków	**0:1**	8.02.	22.02.	10.05.	23.11.	**0:0**	1.03.	15.03.	7.12.	31.08.	19.10.	28.09.	12.04.		2.11.	26.04.	24.05.	21.09.
Stal	5.04.	**0:1**	19.04.	8.02.	1.03.	31.08.	5.10.	30.11.	21.09.	17.08.	15.02.	9.11.	17.05.	3.05.		15.03.	**1:1**	26.10.
Śląsk	5.10.	19.04.	9.11.	17.05.	17.08.	29.03.	**1:1**	24.08.	5.04.	1.02.	8.03.	30.11.	przeł.	26.10.	14.09.		15.02.	3.05.
Widzew	8.02.	15.03.	26.10.	8.03.	5.10.	**2:1**	5.04.	3.05.	19.04.	21.09.	22.02.	17.05.	24.08.	30.11.	7.12.	**0:0**		9.11.
Zagłębie	24.05.	31.08.	12.04.	19.10.	15.03.	17.08.	15.02.	7.12.	23.11.	1.03.	**2:2**	**1:0**	28.09.	29.03.	26.04.	2.11.	10.05.	

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Ligowa i pucharowa mizeria

Czwarta kolejka ekstraklasy rozgrywana była w cieniu końca igrzysk olimpijskich. Igrzysk, które dla polskich olimpijczyków okazały się najgorsze od blisko 70 lat, od Olimpiady w Melbourne w 1956 roku, gdzie też na koniec był ledwie jeden złoty medal. Inne były to jednak czasy i realia.

Jak się to ma do ekstraklasy? Też mamy do czynienia z mizerią. Kompletnie rozczarował nudny mecz Rakowa z Lechem. Zamiast emocji i bramek kibice przy Limanowskiego zobaczyli ledwie pięć celnych strzałów, wszystkie w wykonaniu częstochowian. W ich składzie w wyjściowej jedenastce było trzech Polaków. To i tak powyżej średniej, która za poprzedni sezon wynosiła ledwie 2,95. Trzech Polaków w wyjściowym składzie miał też Radomiak w meczu z Górnikiem oraz Pogoń. Tak się czasami zastanawiam, w którym kierunku to zmierza i co siedzi w głowach ludzi zarządzających naszymi zawodowymi klubami?

Tutaj warto zwrócić uwagę na Norwegów, z którymi już jutro w rewanżu III rundy eliminacji Ligi Mistrzów zagra Jagiellonia. W składzie Bodo/Glimt są praktycznie sami zawodnicy swojego chowu. Budżet klubu też nie jest jakoś wiele większy od naszej czołówki. Potrafią tam wychować swoich graczy i grać nimi z powodzeniem w europejskich pucharach. Kiedy Molde w lutym w 1/16 Ligi Konferencji Europy eliminowało Legię, to też grało swoimi piłkarzami, a nie armią zaciężną. W klasyfikacji medalowej paryskich igrzysk Skandynawowie też są daleko przed nami.

Co do pucharowych gier, to w najbliższych dniach – jak nie przemierzając na igrzyskach w Paryżu – czekają nas raczej porażki i rozczarowania - choć chciałoby się oczywiście, żeby było inaczej. Mistrzowi Polski ciężko będzie o odrobienie straty za kołem podbiegunowym. Plus jest taki, że „Jaga" dalej będzie w europejskiej rywalizacji (w razie porażki z Norwegami zagra w IV rundzie eliminacji Ligi Europy). Pod ścianą stoją za to Śląsk i Wisła Kraków, które swoje pierwsze mecze przegrały dwoma bramkami. U siebie w czwartek łatwo nie będzie odrobić tych strat. Tylko Legia ma zaliczkę, ale z Duńczykami też trzeba być ostrożnym.

Bojaźliwy wicemistrz

Piłkarze Śląska Wrocław nie potrafili zdyskontować liczebnej przewagi, chociaż oddali dużo więcej strzałów na bramkę Widzewa.

OCENA MECZU ★★

0:0

Widzew Łódź — Śląsk Wrocław

WIDZEW: Gikiewicz 7 - Kastrati 5, Żyro 6, Ibiza 5, Kozlovsky 0 - Alvarez 5 (89. Shehu niesklas.), Hanousek 5, Łukowski 5 (63. Kerk 4) - Sypek 4 (64. Gong 4), Klimek 4 (64. Cybulski 4) - Rondić 5 (67. Da Silva 3). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, Hajrizi, Sobol, Krajewski.

ŚLĄSK: Leszczyński 5 - Macenko 5 (84. Żukowski niesklas.), Petkow 6, Petrow 6, Guercio 6 - Pokorny 5, Schwarz 5 - Ince 5 (66. Samiec-Talar 4), Cebula 5 (83. Jezierski niesklas.), Leiva 5 (66. Ortiz 3) - Musiolik 4. **Trener** Jacek MAGIERA. **Rezerwowi:** Ślicznіak, Paluszek, Szota, Baluta, Rejczyk.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) - **8**. **Asystenci:** Marek Arys (Szczecin) i Marcin Janawa (Dziwnów). **Widzów** 17663. **Czas gry:** 96 min (46+50). **Żółta kartka:** Ortiz (86. próba wymuszenia karnego). **czerwona kartka:** Kozlovsky (64. faul).

Piłkarz meczu – Rafał GIKIEWICZ

W zespole gospodarzy poza kadrą meczową znaleźli się Mikołaj Biegański, Bartłomiej Pawłowski, Paweł Kwiatkowski, Jakub Grzejszczak, Noah Diliberto, Kajetan Radomski, Fabio Nunes i Said Hamulić. Ten ostatni złamał kość śródręcza i pewnie zabraknie go w kilku najbliższych kolejkach.

W 12 minucie wrocławianie mogli pokusić się o zdobycie gola. Po prostopadłym podaniu na czystą pozycję wychodził Sebastian Musiolik. Gospodarze reklamowali ofsajd napastnika Śląska, ale wszystko było w porządku, bo linię spalonego złamał Juan Ibiza. Piłkarz gości nie zdołał oddać strzału na bramkę rywali, bo dogonił go Mateusz Żyro i wyekspediował futbolówkę na korner. W 22 minucie Musiolik zmarnował kolejną „setkę". Lirim Kastrati nieudolnie podawał piłkę głową do Rafała Gikiewicza, futbolówkę przejął napastnik Śląska, ale w sytuacji sam na sam strzelił prosto w bramkarza Widzewa! Na przerwę piłkarze obu zespołów schodzili bez zdobyczy bramkowej. W tym sezonie to pierwszy przypadek, że Śląsk nie stracił gola w pierwszej połowie.

W 51 minucie wicemistrzowie Polski przeprowadzili kolejny świetny kontratak. Petr Schwarz huknął zza pola karnego, ale piłka leciała zbyt blisko środka bramki i Gikiewicz bez problemu ją odbił. Kilka minut później (57 min) bramkarz Widzewa sparował nogą na rzut rożny strzał Marcina Cebuli.

Od 64 minuty gospodarze musieli sobie radzić w dziesiątkę, bo Samuel Kozlovsky wszedł „nakładką" w nogę Buraka Ince"a i arbiter słusznie usunął winowajcę z boiska. Mimo przewagi liczebnej goście bynajmniej nie rzucili się do frontalnego ataku, grali ostrożnie, sprawiając wrażenie zadowolonych z podziału punktów. W 84 minucie gospodarze wrócili z bardzo dalekiej podróży, bo pozostawiony bez opieki Arnau Ortiz z 14. metrów posłał futbolówkę obok słupka! W 93 minucie Hiszpan ponownie miał szansę skorygować wynik, ale świetną interwencją popisał się Gikiewicz.

Bogdan Nather



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Nahuel Leiva (z prawej) i jego koledzy grali bardzo ostrożnie, dlatego wrócili z Łodzi tylko z jednym punktem.

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		ŚLĄSK
50	posiadanie piłki	50
1	strzały celne	5
2	strzały niecelne	5
7	rzuty rożne	8
2	spalone	2
5	faule	8
0	żółte kartki	1
1	czerwone kartki	0

Sport eeb0e7823c

WYNIKI 4. KOLEJKI

Piątek	Radomiak - Górnik Zabrze	1:2 (0:0)
	Raków Częstochowa – Lech Poznań	0:0
Sobota	Korona Kielce - Cracovia	0:2 (0:1)
	Pogoń Szczecin – Stal Mielec	1:0 (0:0)
Niedziela	Lechia Gdańsk - Zagłębie Lubin	1:1 (0:0)
	Puszcza Niepołomice - Legia Warszawa	2:2 (2:2)
	Widzew Łódź – Śląsk Wrocław	0:0
Poniedziałek	Raków Częstochowa - Cracovia	19.00
	Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	przełożony

PROGRAM 5. KOLEJKI (16-19.08)

Piątek	Puszcza Niepołomice - Lechia Gdańsk	18.00
	GKS Katowice - Motor Lublin	20.30
Sobota	Jagiellonia Białystok - Cracovia	14.45
	Zagłębie Lubin - Lech Poznań	17.30
	Pogoń Szczecin - Widzew Łódź	20.15
Niedziela	Śląsk Wrocław - Korona Kielce	14.45
	Legia Warszawa - Radomiak	17.30
	Górnik Zabrze - Raków Częstochowa	20.15
Poniedziałek	Stal Mielec – Piast Gliwice	19.00

WYGRANI...

1. Weteran z golem

■ Sytuacja Pogoni przed spotkaniem ze Stalą nie była ciekawa. Wszystko przez to, że trener Jens Gustafsson nie mógł skorzystać z usług Kamila Grosickiego i Efthymiosa Koulourisa. „Portowcy" potrzebowali postaci, która będzie w stanie zdobyć bramkę. W tę rolę wcielił się Alexander Gorgon. Doświadczony zawodnik wziął ciężar odpowiedzialności na swoje barki i w kluczowym momencie wpisał się na listę strzelców, gwarantując Pogoni trzy punkty.

2. Trenerski nos

■ Jan Urban nie po raz pierwszy wykazał się swoimi umiejętnościami trenerskimi. Tym razem miał nosa do zmian podczas starcia z Radomiakiem. Od razu po rozpoczęciu drugiej połowy wprowadził na boisko Lukę Zahovicia oraz Norberta Wojtuszka. To właśnie ci zawodnicy spowodowali, że Górnik odniósł zwycięstwo, strzelając po bramce. Zahović trafił do siatki w drugim meczu z rzędu, natomiast Wojtuszek, który wrócił z wypożyczenia z GKS-u Tychy, zdobył premierowego gola w ekstraklasie.

3. Obronił karnego

■ Legia w ekstraklasie z Puszczą jeszcze nie wygrała. W poprzednim sezonie dwukrotnie zremisowała z niepołomiczanami. W niedzielę miało to ulec zmianie. Zawodnicy Goncalo Feio mieli w końcu wygrać. Tymczasem... muszą być zadowoleni z remisu. Nie udałoby się zdobyć punktu, gdyby nie Kacper Tobiasz. Bramkarz co prawda nie był bezbłędny przez 90 minut, ale spisał się znakomicie, gdy przy wyniku 2:2 obronił rzut karny strzelany przez Jin-hyuna Lee.

PRZEGRANI...

1. Zły znak

■ Trener Jacek Zieliński musiał łapać się za głowę, gdy widział, co wyczyniała linia defensywy jego drużyny w meczu z Cracovią. Korona, w której szkoleniowiec objął stery w minionym tygodniu, straciła dwie bramki, dwukrotnie popełniając proste błędy. Najpierw defensorzy fatalnie spisali się po dośrodkowaniu w pole karne, a później jedno prostopadłe podanie rozmontowało ich szyki. Trener Zieliński na start swojej przygody w Kielcach przekonał się, że przed nim sporo pracy.

2. Brak koncentracji

■ W Gdańsku w niedzielę kibice byli świadkami niezwykle otwartego spotkania. Lechia i Zagłębie starały się dostarczyć ofensywną rozrywkę widzom. Remis 1:1 z jednej strony jest sprawiedliwy, z drugiej powoduje, że gdańszczanie mogą odczuwać niedosyt. To oni pierwsi wyszli na prowadzenie i stracili czujność w drugiej połowie. Ponadto do momentu utraty bramki powinni wygrywać 2:0, bo fantastyczną okazję zmarnował Tomasz Wójtowicz. W 72 minucie nie trafił do pustej bramki.

3. Powinni wygrać

■ Nie ulega wątpliwości, że Raków Częstochowa powinien wygrać z Lechem Poznań. Drużyna Marka Papszuna była aktywniejsza, miała więcej okazji, zmuszała Bartosza Mrozka do interwencji. Cóż jednak z tego, skoro nie potrafiła golkipera pokonać? Spotkanie było pokazem nieskuteczności, podobnie jak mecz sprzed dwóch tygodni, gdy Raków mierzył się z Cracovią. Bezbramkowy remis przyniósł punkt, który jest marnym pocieszeniem.

KJ

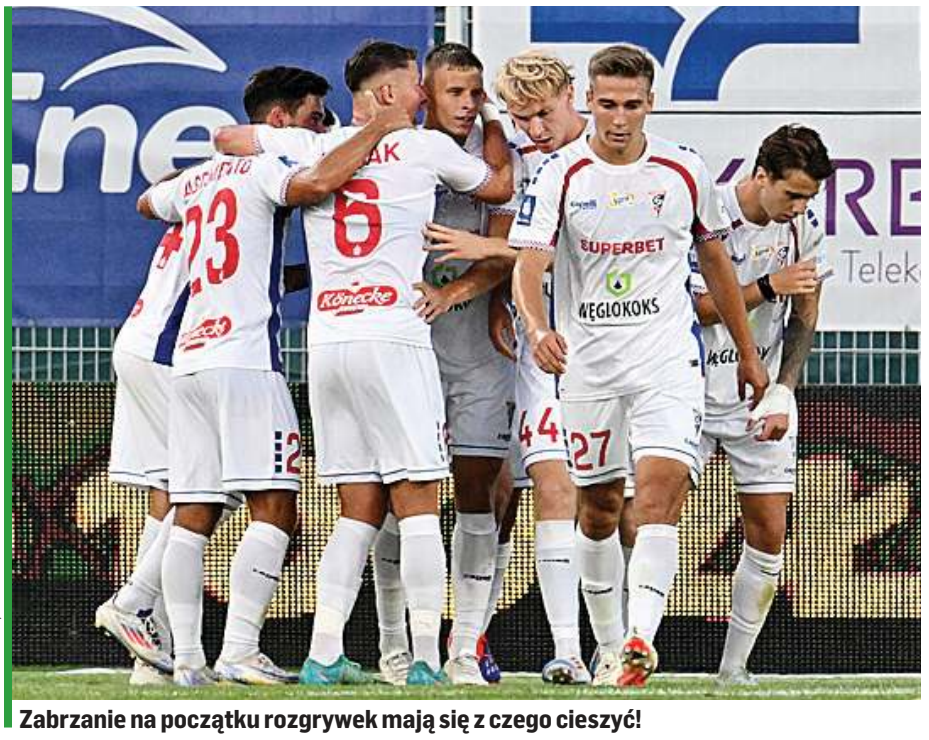
Świetne zmiany

Górnik notuje mocny start w ekstraklasie. Po wygranej w Radomiu na koncie zabrzan już 7 punktów.

Trzeba pamiętać, że aż trzy z czterech spotkań drużyna prowadzona przez Jana Urbana rozegrała na wyjeździe.

Super rezerwowi

O ile w Poznaniu na inaugurację była porażka 0:2, to kolejne mecze przynosiły cenne zdobycze, bo przecież remis z Puszczą w Krakowie, no i dwie ostatnie wygrane z Pogonią i w Radomiu w piątek. W sumie mogło być jeszcze lepiej. Z Lechem o wszystkim zdecydował przysłowiowy rzut karny z kapelusza podyktowany przez Damiana Sylwestrzaka. Z niepołomiczanami też mogło być znacznie lepiej niż remis. Narzekać w Zabrzu nie mają jednak co, bo tak po prawdzie to meczu z Radomiakiem, przynajmniej do 70 minuty, Górnik nie miał prawa wygrać. Dlaczego? Ano dlatego, że jeśli się nie stwarza sytuacji podbramkowej i jeśli się w ogóle nie uderza w światło bramki przeciwnika, to trudno myśleć o pozytywnym wyniku. Do przerwy w Radomiu „górnicy" wypalili raz na bramkę Macieja Kikolskiego i był to jeszcze taki naciągany, mocno niecelny strzał. Potem przyszedł fatalny błąd przy rozegraniu Filipe Nascimento i Josemy oraz strata gola. Kiedy wydawało się, że kolejne trafienia dla radomian są kwestią minut, zaczęli trafiać zabrzanie! Pomógł dobrymi zmianami trener Urban. Na boisku ponownie pojawił się Luka Zahović i nie zawiódł, zdobywając wyrównującą bramkę na 1:1. Szkoda, że w końcówce musiał opuścić plac gry z powodu urazu ramienia.



Fot. Piotr Polak/PAP

Zabrzanie na początku rozgrywek mają się z czego cieszyć!

Pokazał się też inny rezerwowy Norbert Wojtuszek, który mocnym strzałem pod poprzeczkę zapewnił Górnikowi wygraną.

- Mieliśmy w pierwszej połowie dość dużo problemów przy stałych fragmentach gry i przy główkach Rochy. To zawodnik, którego nie jest łatwo zatrzymać, ma niesamowite warunki fizyczne i bardzo dobrze gra głową. Mimo że w pierwszej połowie czasami byliśmy dłużej przy piłce, to groźniejsze sytuacje stwarzał Radomiak. Dlatego zrobiliśmy w przerwie dwie zmiany i mój zespół w drugiej połowie zagrał naprawdę na dobrym poziomie. Było mnóstwo gry kombinacyjnej. Cieszymy się ze zwycięstwa na trudnym terenie, bo wydaje mi się, że tutaj wiele drużyn straci punkty, a my wywozimy trzy – podkreślił szkoleniowiec górniczej jedenastki.

3
TYLU polskich piłkarzy było w wyjściowym składzie Radomiaka na mecz z Górnikiem. Był to bramkarz Maciej Kikolski, Mateusz Cichocki i Damian Jakubik. Średnia Polaków w wyjściowym składzie w poprzednim sezonie wynosiła w jedenastce z Radomia 4,85 i sadowiła zespół z Mazowsza w połowie stawki. Tu „przodował" oczywiście Raków (2,95 Polaka w wyjściowym składzie).

Punkty uciekają

Radomiak? Po przegranym przed dwoma tygodniami meczu u siebie z Jagiellonią 2:3, przeżył swoiste deja vu. Z mistrzem Polski radomianie u siebie przegrywali, żeby potem odrobić straty, ale w decydującym momencie polec. Z Górnikiem było trochę inaczej. Dobra gra, bramka i nagle zapaść w końcówce, która skutkowała już drugą kolejną porażką u siebie. W tej sytuacji na koncie drużyny prowadzonej przez portugalskiego trenera Bruno Baltazara zaledwie trzy punkty, za wygraną na inaugurację w Katowicach z beniaminkiem. - Znowu przegrana, która jest trudna do zaakceptowania. To był kolejny mecz, w który kreowaliśmy okazje, a przegraliśmy. W drugiej połowie oddaliśmy Górnikowi piłkę i chcieliśmy kontrolować grę. Leandro zdobył bramkę, a rywal nie stwarzał sytuacji. Zastanawiam się, jak mogliśmy stracić takie bardzo łatwe gole. Punkty nam uciekają – denerwuje się trener Baltazar.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

Cieszy pierwsza **bramka**

NORBERTA WOJTUSZKA, pomocnika Górnika

1 W meczu z Radomiakiem zdobył pan swojego pierwszego gola w ekstraklasie, na dodatek zwycięskiego. Jakie to uczucie?

- Super, że przede wszystkim ta bramka dała zwycięstwo. Jest wielkie zadowolenie i radość, bo trafienia w ekstraklasie jeszcze nie miałem. Najważniejsze, że udało się zdobyć trzy punkty.

2 W meczu z Puszczą był pan poza kadrą meczową. Potem dobra zmiana z Pogonią, no i gol w Radomiu. Taka kręta ta pana droga...

- Było ciekawie w tym ostatnim czasie. Nie wiedziałem do końca, czy zostanę, czy odejdę. Fajnie, że zostałem, że dostałem ponownie szansę w Radomiu, no i po wejściu zdobyłem tak ważną bramkę.

3 W Tychach grał pan w poprzednim sezonie na środku pomocy, więc nominalnie na swojej pozycji. W Górniku to lewa pomoc. Jak pan widzi swoją rolę w drużynie?

- Generalnie trener Urban widzi mnie raczej w środku pomocy. W meczu z Radomiakiem akurat tak się zdarzyło, że wszedłem na lewą pomoc. Miałem schodzić do środka i robić przewagę, ale faktycznie, ostatnio te moje role czy pozycje na boisku są różne i można mnie zobaczyć w różnych miejscach. Jest mi to obojętne gdzie jestem, byle żeby grać, ale nominalnie, to środek pomocy.



Sport eeb0e7823c

Bez liderów było trudno

Pogoń rzutem na taśmę zdobyła bramkę na wagę zwycięstwa, a bohaterem został Alexander Gorgon.

Trener Jens Gustafsson, zanim spotkanie przeciwko Stali Mielec się rozpoczęło, stanął przed ogromnym wyzwaniem. Musiał tak poukładać zespół, żeby absencja kluczowych graczy nie była widoczna. Było to jednak zadanie praktycznie niemożliwe do zrealizowania. W końcu nie mógł on skorzystać z usług Efthymiosa Koulourisa oraz Kamila Grosickiego. Pierwszy nie trenował z zespołem z powodu kontuzji. Drugiego także wykluczył uraz, ale o tym kibice dowiedzieli się chwilę przed pierwszym gwizdkiem. To był ogromny problem, bo obaj – biorąc pod uwagę gole i asysty – byli odpowiedzialni za zdobycie czterech z pięciu goli Pogoni w tym sezonie. Dlatego po raz pierwszy w tym sezonie w wyjściowej 11 znalazło się miejsce dla Patryka Paryzka.

Jak można było przypuszczać, poważne osłabienie nie zostało niezauważone. Siła ofensywna szczecinian uległa znacznemu pogorszeniu. Długo nie potrafili oni stworzyć zagrożenia pod bramką Mateusza Kochalskiego. Najlepszą okazję w 45 minucie zmarnował Kacper Łukasiak, który nie wykorzystał ładnego podania Paryzka i z bliskiej odległości posłał piłkę ponad poprzeczką. Nie będzie kłamstwem stwierdzenie, że w pierwszej połowie to Stal, słaba przecież na początku sezonu, była bliżej zdobycia gola. Ostatecznie na trafienie trzeba było czekać do 84 minuty.

Wtedy odpowiedzialność na siebie wziął doświadczony Alexander Gorgon. 35-latek ruszył w pole karne, gdzie oczekiwał na dośrodkowanie od swoich partnerów. Gdy w końcu rezerwowy Joao Gamboa celnie podał na głowę Austriaka, ten nie miał problemów, żeby pokonać bramkarza. To wystarczyło do zwycięstwa.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★★

Pogoń Szczecin **1:0 (0:0)** Stal Mielec

1:0 – Gorgon, 84 min (głową, asysta Gamboa)

POGOŃ: Cojocaru 6 – Wahlqvist 5 (83. Lis niesklas.), Zech 6, Borges 5, Koutris 5 – Ulvestad 6 – Biczachczjan 5 (88. Lisowski niesklas.), Łukasiak 4 (83. Korczakowski niesklas.), Gorgon 7, Kurzawa 5 (83. Gamboa niesklas.) – Paryzek 6 (65. Przyborek 4). **Trener** Jens GUSTAFSSON. **Rezerwowi:** Kamiński, Smoliński, Bąk, Wojciechowski.

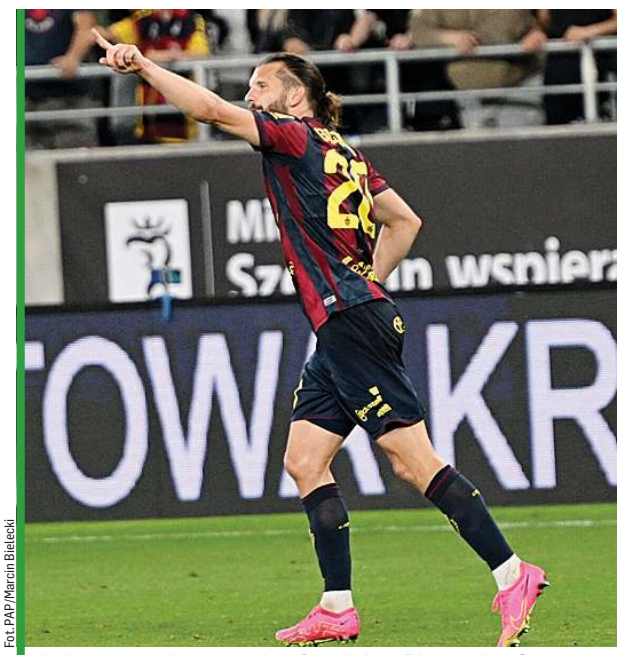
STAL: Kochalski 6 – Wlazło 4 (90. Assayeg niesklas.), Matras 4, Esselink 4 – Jaunzems 4 (90. Dadok niesklas.), Guillaumier 4, Hinokio 5, Wołkowicz 5 – Domański 5 (88. Bukowski niesklas.), Szkurin 4, Gerbowski 4 (71. Tkacz niesklas.). **Trener** Kamil KIEREŚ. **Rezerwowi:** Mądrzyk, Szady, Santos, Wolsztyński, Stępień

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – **7. Asystenci:** Bartosz Heinig i Dariusz Bohonos (obajGdańsk). **Czas gry** 95 min (46+49) **Widzów** 17169. **Żółte kartki:** Ulvestad (27. faul) – Guillaumier (17. faul), Gerbowski (30. faul), Wołkowicz (57. faul), Szkurin (73. faul).

Piłkarz meczu – Alexander GORGON

MÓWIĄ LICZBY

POGOŃ		STAL
66	posiadanie piłki	34
5	strzały celne	6
10	strzały niecelne	4
5	rzuty rożne	3
8	faule	12
2	spalone	4
1	żółte kartki	4



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Jedynego gola w spotkaniu zdobył Alexander Gorgon.



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Kto by pomyślał, że akurat Virgil Ghita będzie tym, który poprowadzi Cracovię do zwycięstwa.

Nie tak to miało wyglądać

Jacek Zieliński nie zaliczył udanego debiutu w Kielcach i został pokonany przez swoją byłą drużynę.

Przed ekipą ze stolicy województwa świętokrzyskiego bardzo trudny sezon. Udowodnił to kolejny mecz, który na pierwszy rzut oka był wyrównany pod wieloma aspektami – Korona w niektórych elementach może nawet i przeważała. Po dokładniejszej analizie widać było jednak przewagę w doświadczeniu i ogólnej jakości Cracovii.

Obie drużyny miały podobną liczbę uderzeń, ale to „Pasy" były skuteczniejsze. Kielczanie nie potrafili trafić... nawet z rzutu karnego, którego otrzymały pod koniec w ramach „prezentu" od Davio Kristjana Olafssona za głupie zagranie ręką. Obok słupka strzelił Jewgienij Szykawka. Krakowską drużynę do wygranej poprowadził – o dziwo – stoper Virgil Ghita, mimo że słabo rozpoczął spotkanie. Szybko złapał żółtą kartkę, miał trochę kłopotów z obroną na skrzydłach. W 37 minucie najlepiej zachował się jednak w podbramkowym zamieszaniu powstałym wskutek rzutu rożnego i otworzył wynik. Z kolei po blisko godzinie gry zaliczył brawurową asystę. Ruszył z piłką przed siebie, mijając kilku rywali, a następnie kapitalnym podaniem wyprowadził Micka van Burena do stuprocentowej sytuacji. Na początku co prawda Ghita omal... nie stracił futbolówki, narażając Cracovię na groźną kontrę, ale finalnie wszystko wyszło znakomicie. Doświadczony Holender przypieczętował rezultat, zdobywając tym samym swoją drugą bramkę w tym sezonie.

Piotr Tubacki

2 MECZE z ostatnich 10 z Cracovią wygrała Korona Kielce. Aż 5 z pozostałych spotkań „złocisto-krwistych" przegrali, a 3 razy dzielili się punktami.

OCENA MECZU ★★★

Korona Kielce **0:2 (0:1)** Cracovia

0:1 – Ghita, 37 min (bez asysty), **0:2** – van Buren, 59 min (asysta Ghita)

KORONA: Dziekoński 5 – Zwoźny 5, Kośmicki 3, Trojak 5, Matuszewski 4 – Hofmeister 4 – Długosz 3 (59. Trejo 3), Remacle 3 (70. Nagamatsu 2), Nuno 4, Fornalczyk 2 (70. Błanik 3) – Dalmau 3 (59. Szykawka 1). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI. **Rezerwowi:** Zapytowski, Smolarczyk, Pięczek, Resta, Kamiński.

CRACOVIA: Ravas 6 – Jugas 5, Glik 5, Ghita 8 – Kakabadze 6, Sokołowski 5 (81. Rakoczy niesklas.), Maigaard 4 (64. Al-Ammari 3), Olafsson 3 (90+2. Biedrzycki niesklas.) – Rózga 3 (81. Atanasov niesklas.), van Buren 7 (90+2. Bochnak niesklas.), Kallman 4. **Trener** Dawid KROCZEK. **Rezerwowi:** Madejski, Hoskonen, Janasik, Hasić.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) – **7. Asystenci:** Andrzej Zbytniewski (Lublin), Tomasz Niemirowski (Ożarów Mazowiecki). **Widzów** 11 931. **Czas gry:** 94 min (46+48). **Żółte kartki:** Fornalczyk (50. faul), Kośmicki (62. faul), Matuszewski (66. faul) – Ghita (9. faul), Maigaard (55. faul), Kakabadze (74. faul), Glik (82. ręka)

Piłkarz meczu – Virgil GHITA

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		CRACOVIA
60	posiadanie piłki	40
4	strzały celne	3
6	strzały niecelne	7
15	faule	25
10	rzuty rożne	7
3	żółte kartki	4

GŁOS TRENERÓW

■ **Jens GUSTAFSSON**: - Stal Mielec to zespół bardzo dobrze zorganizowany w obronie. Jest groźny przy kontratakach, stałych fragmentach gry, wrzutkach w pole karne. Przez cały mecz musieliśmy więc być bardzo skoncentrowani. W pierwszej połowie byliśmy trochę za mało dynamiczni. W drugiej dynamikę podnieśliśmy i stworzyliśmy więcej szans. W końcu udało nam się zdobyć zwycięskiego gola. Myślę, że to dobry powrót po porażce w Zabrzu. Jestem bardzo dumny z zawodników.

■ **Kamil KIEREŚ**: - Można żałować, że pierwszej połowy nie przypieczętowaliśmy zdobyciem bramki. W drugiej części gry na tle Pogoni nie byliśmy w stanie utrzymać intensywności. Pogoń po przerwie szukała większej liczby dośrodkowań. Uczulaliśmy na to i wiele takich dośrodkowań zablokowaliśmy. W końcu piłka została dorzucona w nasze pole karne i straciliśmy bramkę. Szkoda.

GŁOS TRENERÓW

■ **Jacek ZIELIŃSKI**: - Każdy liczył, że mój debiut będzie wyglądał inaczej. Nie ukrywam, też miałem z tym związane duże nadzieje, chociaż zdawałem sobie sprawę, że to będzie bardzo ciężki mecz. Taki też był. Nie mogę jednak powiedzieć, żeby ktoś z naszych chłopaków zawiódł w kwestii podejścia. Grali z dużym zaangażowaniem, sercem – a czasem było więcej serca niż głowy. Natomiast w piłce nożnej liczą się umiejętności i te były po stronie Cracovii.

■ **Dawid KROCZEK**: - Po ostatnim meczu (1:3 z Widzewem – red.) byliśmy niezadowoleni, mimo że zrobiliśmy dużo dobrego. Mieliśmy dużą złość sportową i chęć wygrania kolejnego spotkania. Z takim nastawieniem przyjechaliśmy do Kielc i cieszę się, że zespół zrealizował założenia, o których rozmawialiśmy. Był skupiony na wszystkich działaniach. Cieszą nasze akcje ofensywne i że potrafiliśmy się znaleźć w polu karnym przeciwnika, że działaliśmy w bocznych strefach i próbowaliśmy transportu w „szesnastkę", co w konsekwencji dawało rzuty rożne czy wolne. To nas napędzało. Byliśmy też skuteczni w bronieniu stałych fragmentach gry.

Sport eeb0e7823c

Puszcza chciała więcej!

Gole mogły paść jeszcze po obu stronach, ale to „Żubry" z Niepołomic mogły czuć większy niedosyt.

Kluczowe pytanie przed pierwszym gwizdkiem dotyczyło tego, na ile roszad w składzie, szykując się na pucharowy rewanż z Broendby, zdecyduje się trener Legii, Goncalo Feio. Zmienił sporo, bo od pierwszej minuty wybiegło tylko trzech piłkarzy, którzy zaczęli też w Danii – bramkarz Kacper Tobiasz, pomocnik Luquinhas i wahadłowy Ruben Vinagre. Wydawało się, że mimo tego „wojskowi" będą mieli mecz pod kontrolą, bo jeszcze w pierwszym kwadransie wyszli na prowadzenie. Przeprowadzili kontrę, Luquinhas podał do Ryoi Morishity, a ten precyzyjnym uderzeniem trafił na 1:0.



Fot. PAP/Łukasz Bągulski

Emocji i walki nie brakowało!

Rekompensata Vinagre

Puszcza jednak się nie poddała. W poprzednim sezonie dwukrotnie zremisowała z Legią i wczoraj nie chciała być gorsza. Po chwili wyrównała z rzutu karnego wykonanego przez Artura Craciuna. Sędzia podyktował „jedenastkę" po pechowej ręce Vinagrego, lecz Portugalczyk wcale się tym nie zraził. Lewą flanką napędzał wiele akcji warszawiaków, dawał znacznie więcej jakości niż występujący po drugiej stronie Kacper Chodyna. Inna sprawa, że sprowadzony z Zagłębia Lubin 25-latek miał więcej zadań defensywnych przy bardzo ofensywnym lewym skrzydle Puszczy, Vinagre zaś walnie przyczynił się do tego, że Legia ponownie prowadziła. Dośrodkował do Blaża Kramera, który uderzając piszczelem pokonał Kewina Komara.

Dwa karne to za dużo

Wszystko szło po myśli „wojskowych", ale nie po raz pierwszy w tym sezonie błąd popełnił defensywny pomocnik Claude Goncalves. Fatalnie stracił piłkę na swojej połowie na rzecz Jakova Blagaicia, który strzałem zza pola karnego dał niepołomiczanom kolejne wyrównanie. Emocji przed przerwą nie brakowało, bo „Żubry" konsekwentnie realizowały swój plan. W drugiej połowie akcje były zarówno pod jedną, jak i pod drugą bramką, ale nieco więcej stresu miał Tobiasz. Chodyna próbował wybić piłkę w beznadziejny sposób, a spóźniony Rafał Augustyniak kopnął napastnika Puszczy Michalisa Kosidisa i Puszcza w 60 min wywalczyła kolejny rzut karny. Tym razem podszedł do piłki aktywny Jin-hyun Lee, ale Tobiasz obronił!

„Żubry" po tej sytuacji ruszyły do ataku i w kolejnych minutach miały kilka okazji na trafienia. Potem próbowała też Legia. W większości akcji po obu stronach brakowało jednak dokładności, ale nie brakowało tempa i dynamiki. W końcówce interwencję meczu zaliczył przy strzelającym z dystansu Morishicie Komar i po raz trzeci z rzędu zespoły podzieliły się punktami. Puszcza mogła czuć niedosyt, a Legia po ostatnim gwizdku skierowała swoje spojrzenie na Broendby.

Piotr Tubacki

3

GOLE

w tym sezonie ma już we wszystkich rozgrywkach Blaż Kramer. Do tego dołożył 3 asysty, na co potrzebował w sumie 6 spotkań. Pod tym kątem Słoweniec jest najskuteczniejszym zawodnikiem Legii.

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		LEGIA
43	posiadanie piłki	57
5	strzały celne	4
7	strzały niecelne	6
3	rzuty rożne	8
10	faule	11
2	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★★

Puszcza Niepołomice **2:2 (2:2)** Legia Warszawa

0:1 – Morishita, 14 min (asysta Luquinhas), **1:1** – Craciun, 17 min (karny), **1:2** – Kramer, 22 min (asysta Vinagre), **2:2** – Blagaić, 41 min (bez asysty).

PUSZCZA: Komar 6 – Mroziński 5 (70. Revenco 4), Craciun 7, Yakuba 6, Siplak 5 – Serafin 6 (84. Walski niesklas.), Stępień 5 – Lee 5, Blagaić 6 (46. Cholewiak 4), Abramowicz 4 – Kosidis 4 (84. Radecki niesklas.). **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Perchel, Sołowiej, Kieliś, Kogut, Tomalski.

LEGIA: Tobiasz 7 – Jędrzejczyk 5 (80. Pankov niesklas.), Ziółkowski 6 (66. Barcia 4), Kapuadi 5 – Goncalves 3 (55. Augustyniak 3) – Chodyna 2, Morishita 6, Luquinhas 6, Vinagre 6 – Kramer 5 (66. Alfarela 3), Nsame 1 (55. Gual 5). **Trener** Goncalo FEIO. **Rezerwowi:** Kobylak, Kun, Kapustka, Pekhart.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – **7. Asystenci:** Dawid Golis (Skierniewice), Jakub Jankowski (Łódź). **Widzów** 3495. **Czas gry** 99 min (47+52). **Żółte kartki:** Blagaić (32. faul), Siplak (40. faul) – Augustyniak (84. faul)

Piłkarz meczu – Kacper TOBIASZ

Lechia wciąż w strefie spadkowej

Gdańszczanie marzyli o pierwszym ligowym zwycięstwie w tym sezonie, ale nic z tego nie wyszło.

Lechia walczy, żeby wyrwać się z dołu tabeli, w trzech pierwszych meczach zdobyła zaledwie punkt. W barwach gospodarzy znowu zagrał Maksym Chłań, który niedawno wrócił z igrzysk w Paryżu. Wystąpił tam w barwach Ukrainy. Trochę rozczarowany, bo jego drużyna narodowa nie wyszła z grupy, choć potrafiła wygrać z późniejszymi brązowymi medalistami olimpijskimi, Marokańczykami. Gdańszczanie oparli się na obcokrajowcach, z kolei Zagłębie wyszło w Gdańsku w dziesięciu Polaków i ledwie jednym straniero – portugalskim lewym obrońcą Luisem Matą.

Szanse są, goli nie ma

Lechia zaczęła z respektem, ale pierwsze dobre okazje stworzyli goście. W 17 minucie po centrze z prawej strony głową strzelał Dawid Kurminowski. Ukraiński bramkarz Lechii Bohdan Sarnawskij nie miał trudnego zadania - piłka poleciała w sam środek bramki. Chwilę potem w kolejnej akcji potwierdził jednak, że jest fachowcem – znów okazał się lepszy od Kurminowskiego, tym razem w sytuacji sam na sam.

Lechia długo nie była groźna, ale powinna wyjść na prowadzenie w 23 minucie. Sprowadzony z Ružomberoku Słowak Tomasz Bobczek źle jednak dołożył nogę do świetnego podania Dominika Piły. Ten ostatni powinien strzelić co najmniej jednego gola! To dość symptomatyczne dla polskiej ligi. Bramki nie padają, choć sytuacji nie brakuje. Właśnie

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		ZAGŁĘBIE
5	strzały celne	4
5	strzały niecelne	12
41%	posiadanie piłki	59%
3	rzuty rożne	7
13	faule	8
2	spalone	0
2	żółte kartki	1



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Maksym Chłań (z lewej) jeszcze niedawno grał w igrzyskach olimpijskich w barwach Ukrainy, teraz pokazał się w meczu Lechii z Zagłębiem.

dlatego w pierwszej połowie w Gdańsku nie padła żadna bramka…

Ciekawiej po przerwie

Co nie udało się przed przerwą, udało się zaraz po! Bobczek bardzo sprytnie zachował się, mijając bramkarza Dominika Hładuna, który wcześniej źle podał piłkę do Igora Orlikowskiego. Piłkę przejął Chłań i natychmiast podał do nieobstawionego Słowaka. Ten po minięciu bramkarza strzelił z bliska do pustej bramki, wprawiając gdańskich fanów w euforię.

Goście mogli wyrównać po strzałach Tomasza Pieńki, mieli też szansę po strzale Tomasza Makowskiego, ale Loup-Diwan Gueho, dwudziestoletni francuski stoper wypożyczony z Bastii, zablokował ten strzał. Makowski reklamował rękę, ale zdarzenie miało miejsce poza polem karnym, więc VAR tym się nie zajmował. W rewanżu gol Lechii – nieuznany, bo Bobczek był na pozycji spalonej.

Trener ZagłębiaWaldemar Fornalik postanowił coś zmienić. Dwadzieścia minut przed końcem dokonał potrójnej zmiany i dała ona efekt, bo właśnie rezerwowi strzelili wyrównującego gola: Adam Radwański płasko zacentrował z prawej strony, a Vaclav Sejk płaskim strzałem z pierwszej piłki pokonał bramkarza Lechii.

OCENA MECZU ★★

Lechia Gdańsk **1:1 (0:0)** Zagłębie Lubin

1:0 - Bobczek, 48 min (asysta Chłań), **1:1** - Sejk, 76 min (asysta Radwański).

LECHIA: Sarnawskyj 7 – Piła 6, Gueho 5, Olsson 5, Conrado 6 – Mena 6, Želizko 6, Wendt 5 (81. Bułeca niesklas.), Kapić 5 (74. Neugebauer niesklas.), Chłań 6 (67. Wójtowicz 3) – Bobczek 6 (73. Sezonienko niesklas.). **Trener** Szumo GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Weirauch, Chindrys, Wjunnyk, Kałahur

ZAGŁĘBIE: Hładun 6 – Grzybek 6, Orlikowski 6, Ławniczak 7, Luis Mata 6 – Pieńko 6 (81. Kłudka niesklas.), Dąbrowski 5 (71. Radwański niesklas.), Mróz 6, Makowski 6, Wdowiak 5 (71. Kuszta niesklas.l) – Kurminowski 5 (71. Sejk 1). **Trener** Waldemar FORNALIK. **Rezerwowi:** Burić, Woźniak, Nalepa, Kocaba.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) – **7. Asystenci:** Radosław Siejka (Łódź) i Adam Kupsik (Poznań). **Widzów**12 740. **Czas gry** 96 min (47+49). **Żółte kartki:** Wendt (34. faul), Mena (75. faul) – Radwański (88. faul)

Piłkarz meczu – Aleks ŁAWNICZAK.

Sport eeb0e7823c

Papierowe tygrysy

Bez swojego najlepszego snajpera, Mikaela Ishaka na boisku, „Kolejorz" nie był w stanie wiele wskórać w meczu z Rakowem

LECH POZNAŃ

W ubiegłym tygodniu, konkretnie we wtorkowym „Ligowcu", napisałem skądinąd prorocze słowa: „Aż strach pomyśleć, jak będzie prezentował się poznański Lech, gdy w jego składzie zabraknie Mikaela Ishaka". Okazało się, że niechcący wywołałem wilka z lasu. Szwedzkiego snajpera w Częstochowie zabrakło nawet na ławce rezerwowych, chociaż szkoleniowiec „Kolejorza" Niels Frederiksen przed wyjazdem pod Jasną Górę zapewniał: - Mika trenował z nami we wtorek, to samo możemy powiedzieć o środzie. Znajduje się w dobrej formie fizycznej, nic więc nie stoi na przeszkodzie, by zagrał również w piątek.

Zasłona dymna?

Nie podejrzewam trenera z Danii o celowe kłamstwo lustracyjne, najprawdopodobniej zastosował zasłonę dymną (o ile Ishak w ostatniej chwili nie stwierdził, że nie czuje się na siłach, by walczyć na boisku z tej klasy przeciwnikiem co ekipa trenera Marka Papszuna), by nie ułatwiać przeciwnikowi rozszyfrowania jego zamiarów. Bez szwedzkiego łowcy bramek w składzie w potyczce przeciwko Rakowowi drużyna z Bułgarskiej prezentowała się jak bezzębny tygrys i w tej sytuacji jeden punkt powinna przyjąć z pocałowaniem ręki. Wprawdzie lechici częściej byli w posiadaniu piłki (61:39 procent), ale w trakcie 102 minut gry nie oddali ani jednego (!) celnego strzału na bramkę przeciwnika! Raków miał pięć takich uderzeń (strzały niecelne 8:7 dla gospodarzy), nic zatem dziwnego, że mój redakcyjny kolega jako piłkarza meczu wybrał golkipera „Kolejorza", Bartosza Mrozka.

Trzeźwa ocena

Wspomniany wcześniej szkoleniowiec lechitów Niels Frederiksen po końcowym gwizdku arbitra Szymona Marciniaka dokonał chłodnej analizy postawy swojego zespołu. - Normalnie powiedziałbym pewnie, że jeśli nie możesz wygrać spotkania, to trzeba je zremisować – powiedział na wstępie. - Tak właśnie było w meczu z Rakowem. Niewątpliwie to był dla nas trudny mecz, było w nim dużo walki, szczególnie o drugie piłki, było też dużo pojedynków indywidualnych. Na tym to starcie się skupiało. Druga połowa była trudniejsza niż pierwsza. Powinniśmy lepiej kontrolować grę i lepiej panować nad boiskowymi wydarzeniami. To, co mi się podobało, to to, jak zespół reagował mentalnie na to trudne spotkanie, jak dźwignęli ten mecz moi piłkarze. Było widać walkę jeden za jednego i to, jak każdy z zawodników wspierał się nawzajem. To niezwykle ważne dla nas. Niesprawiedliwym byłoby jednak powiedzieć, że byliśmy bliżej wygranej, obu drużynom brakowało tyle samo. Mieliśmy kłopoty z przejściem do ataku, oddaliśmy mało strzałów i to były nasze główne mankamenty. Była odczuwalna absencja Mikaela Ishaka, ale zastępujący go Filip Szymczak rozegrał dobry mecz.

Nuta niedosytu

Niespełna 28-letni obrońca Lecha Joel Pereira po zakończeniu spotkania w Częstochowie nie ukrywał swojego rozczarowania. - W trakcie meczu miałem ostre starcie z jednym z zawodników Rakowa, ale z moją nogą jest wszystko w porządku – powiedział Portugalczyk. - Jeśli chodzi o przebieg meczu, to był on dosyć zamknięty i nie było zbyt wielu okazji do strzelenia gola. Rywal może był lepszy w drugiej połowie, ale ostatecznie spotkanie skończyło się remisem i każda z drużyn ma po jednym punkcie. My jako Lech nie możemy być z tego zadowoleni, jesteśmy przecież topowym zespołem i zawsze wychodzimy na boisko po to, żeby walczyć o zwycięstwo.

30-letni pomocnik „Kolejorza" Radosław Murawski też do końca nie był zadowolonyz uzyskanego w Częstochowie wyniku. - Myślę, że trzeba szanować ten jeden punkt zdobyty na terenie Rakowa, bo wiadomo, że mecze tu nigdy nie należą do najłatwiejszych - stwierdził „Muraś". - Jak nie potrafisz wygrać spotkania, to musisz zrobić wszystko, by nie stracić bramki i nam się to w piątek udało. W tego typu meczach, kiedy przeciwnik ma więcej okazji do strzelenia gola, ty będziesz też miał swoje szanse i trzeba je wykorzystywać. Musimy patrzeć na siebie i będę oczekiwał od całej drużyny, zaczynając od siebie samego, dawania z siebie „maksa" w każdym kolejnym spotkaniu i skupianiu się na zwycięstwach.

Bogdan Nather



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Piłkarze Lecha (z prawej Daniel Hakans) z trudem wywalczyli jeden punkt w potyczce z Rakowem.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Częstochowianie mają problemy w meczach domowych.

Pasja to za mało

Raków po remisie z Lechem może czuć spory niedosyt.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Patrząc na przebieg piątkowego spotkania przy Limanowskiego częstochowianie mogą pluć sobie w brodę. Tak Ante Crnac, jak i Władysław Koczergin mogli dać gospodarzom komplet punktów. Gdyby w końcówce spotkania ofensywni gracze Rakowa mieli lepsze wyczucie sytuacji, to nawet doskonale dysponowany Bartosz Mrozek nie miałby szans na odbicie piłki. Jednak gospodarze skończyli na jednym „oczku", co patrząc na przebieg gry może być rozczarowaniem.

Zabrakło niewiele

Oddać trzeba gospodarzom, że wybili w zasadzie wszystkie argumenty ofensywne zespołowi z Poznania. Lech nie potrafił nawet oddać celnego strzału! „Kolejorz" bił w częstochowski mur, choć ten był mocno osłabiony. Raków w najbardziej optymistycznym scenariuszu przez osiem miesięcy nie będzie mógł skorzystać z Bogdana Racovitana. „Zesłany" do defensywy niezbyt rosły Fran Tudor stanął jednak na wysokości zadania. W ofensywie z kolei zabrakło szczęścia. Szkoleniowiec Rakowa był niepocieszony tym, że gospodarze nie zdobyli chociaż jednej bramki.

- Widziałem pasję, energię w zespole i dążenie do zwycięstwa. Brakowało niewiele. W drugiej połowie zdominowaliśmy przeciwnika, ale nie udało nam się strzelić gola, mimo stworzonych sytuacji. Jestem zadowolony z postawy zespołu, choć oczywiście wynik rozczarowuje. Myślę, że zasłużyliśmy na to, by zdobyć bramkę, jednak nasza gra, szczególnie po przerwie, to dobry prognostyk na przyszłość - powiedział Marek Papszun.

3 MECZE
czeka Raków na domowe zwycięstwo. Poza remisem z Lechem zaliczył dwie porażki - z Cracovią w obecnych rozgrywkach i ze Śląskiem na koniec ubiegłego sezonu. Podobna seria miała miejsce między marcem a kwietniem 2024 r., gdy Raków przegrał z Górnikiem i remisował z Legią i Ruchem.

Trener Rakowa trochę jednak ubarwiał rzeczywistość. Częstochowianie zagrali dobry mecz, jednak nie postawili „kropki nad i". Raków nie wygrał kolejnego domowego spotkania. Patrząc na to, że kolejnym rywalem częstochowian u siebie będzie Piast (30 sierpnia), szanse na poprawę sytuacji nie są wielkie.

Automatyzmów brak

W Rakowie widoczna jest głęboka przebudowa zespołu. Nowe twarze dopiero uczą się zachowań i automatyzmów. Nie ma przypadku w tym, że wymienieni wyżej zostali Crnac i Koczergin, a nie dla przykładu Adriano Amorim, Patryk Makuch czy Jonatan Braut Brunes. Do tej pory to ten duet otrzymuje najwięcej szans spośród rezerwowych, choć w przypadku Norwega można przypomnieć mecz z GKS-em i „wędkę" po 10 minutach. Niemniej nauka gry jest widoczna.

Nie dają oni na ten moment tak wiele zespołowi, a grać wręcz muszą, gdyż alternatywy dla nich nie ma. Czasu na powolne wprowadzanie nowych zawodników ewidentnie brakuje. Cierpi na tym przede wszystkim ofensywa, gdzie korekt było najwięcej. W dodatku zapowiadają się kolejne, gdyż w trzecim kolejnym spotkaniu problemy zdrowotne ma Koczergin. Mimo że Ukrainiec zgłasza chęć dalszej gry z meczu na mecz, to tak doświadczony trener Papszun nie będzie raczej ryzykował wystawienia go na murawie po raz kolejny od początku. Znając historię spotkań z Górnikiem, częstochowianie będą musieli w Zabrzu wejść na wyżyny umiejętności, by wygrać.

(ptom)

Sport eeb0e7823c

Szansa dla wielu

Ariel Mosór ma zostać piłkarzem Rakowa. Jego odejście to sportowa strata dla Piasta, ale kandydatów do zastąpienia stopera w gliwickim zespole nie brakuje.



Ariel Mosór (w białej koszulce) jeszcze do niedawna walczył z piłkarzami Rakowa, a teraz wszystko wskazuje na to, że będzie ich kolegą.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

PIAST GLIWICE

Saga ze sprzedażą Ariela Mosóra ciągnie się nie od miesięcy, ale tak naprawdę od kilku okienek transferowych. Najbliżej odejścia środkowy defensor był w sierpniu 2023 roku. O Mosóra wówczas mocno zabiegało norweskie Molde, które dogadało się nawet z władzami Piasta. Gliwiczanie mieli zarobić ponad 2 mln euro. Ówczesny dyrektor sportowy Bogdan Wilk na antenie Canal+ informował nawet, że transfer jest już na finiszu. Problemem było jednak to, że do przenosin na północ Europy nie był przekonany sam obrońca, a przede wszystkim jego ojciec i doradca - Piotr Mosór oraz reprezentujący interesy zawodnika Jacek Bednarz. Ostatecznie strona piłkarza odrzuciła transfer.

Był najlepszy

Z jednej strony gliwiczanie nie zainkasowali niemal 10 milionów złotych, ale z drugiej trener Aleksandar Vuković wciąż miał do dyspozycji utalentowanego obrońcę. A ten spisywał się świetnie, co potwierdził nie tylko jesienią, dokładając cegiełkę do utrzymania Piasta, ale pokazał to w pierwszych kolejkach tego sezonu. Wobec niepewnej gry kapitana Jakuba Czerwińskiego, to właśnie Mosór wyrósł na najpewniejsze i najsolidniejsze ogniwo śląskiej drużyny. Wszystko wskazuje, że to już historia, bo jak donosi m.in. portal weszlo.com, działacze Rakowa, którzy od wielu tygodni negocjowali z Piastem transfer piłkarza, w końcu osiągnęli porozumienie. Piast ma otrzymać ok. milion euro za zawodnika, któremu po sezonie wygasał kontrakt. Gliwicki klub zagwarantować miał też sobie procent od kolejnego transferu, a sama transakcja ma zostać sfinalizowana lada moment.

Obrona najważniejsza

Dlatego też odejście młodzieżowego reprezentanta Polski, a być może wkrótce i reprezentanta kadry seniorów, jest sporą stratą dla drużyny z Okrzei. Trener Vuković wielokrotnie powtarzał, że solidna defensywa to podstawa i dobra gra obronna pozwala zachować zdrowy balans w zespole. Teraz szkoleniowiec wraz ze swoim sztabem będzie musiał załatać sporą wyrwę. Pierwszy test ma mieć miejsce już w poniedziałek, gdy na Okrzei zawita GKS Katowice. Kto więc może zagrać obok Jakuba Czerwińskiego na środku obrony? Wbrew pozorom, akurat na tej pozycji szkoleniowiec ma w kim wybierać, a na niektórych pozycjach takiego komfortu „Vuko" nie ma. W normalnych okolicznościach niemal pewniakiem do gry na stoperze byłby Tomas Huk. Słowak wielokrotnie był partnerem Czerwińskiego i ma spore doświadczenie. „Problem" w tym, że w obecnych rozgrywkach szkoleniowiec wystawia go na lewej obronie, gdzie pojawił się wakat. Jeśli więc sztab nie przesunie Huka, to na środku zagrać będzie musiał ktoś inny.

Kilku kandydatów

W kadrze gliwiczan jest jeszcze trzech środkowych obrońców. Długo w klubie jest Hiszpan Miguel Munoz, który ma na swoim koncie tylko 18 meczów na poziomie ekstraklasy. Nigdy nie był on pewniakiem w składzie Piasta, być może nadchodzi więc dla niego decydujący moment. Z wypożyczenia powrócił rosły Constantin Reiner. Austriak grał w sparingach, ale już wcześniej nie był wysoko w hierarchii defensorów u trenera Vukovicia. Czy coś w tej kwestii się zmieniło, pokażą najbliższe tygodnie. Dwóch ostatnich kandydatów stanowią nowi i młodzi obrońcy. Przynajmniej na razie ich szanse na grę są niewielkie. Igor Drapiński był pierwszym letnim transferem Piasta i na razie był próbowany na różnych pozycjach, również na boku. W poprzednim tygodniu piłkarzem gliwiczan został Levis Pitan. Potencjał ma ogromny i wydaje się, że przyszłościowo to on będzie następcą Mosóra. Na razie jednak 19-latek musi zaaklimatyzować się w Gliwicach, a drużyna, która dobrze wystartowała w sezonie potrzebuje pewniaków.

– To młody chłopak, który pierwszy raz wyjechał z Anglii. Potrzebuje czasu i my mu go damy – mówi szkoleniowiec. W poniedziałek ten wybór jednak nie będzie tak szeroki. – Tomas Hukpo meczu z Legię potrzebował kilku dni wolnego i dopiero po ostatnich treningach przed meczem zobaczymy, czy będzie gotowy do gry – zdradził Aleksandar Vuković. **(KRIS)**



Fot. PressFocus

Po 12 latach przerwy trener Rafał Górak znów jako trener GieKSy zmierzy się z Piastem.

Kilka niewiadomych

W poniedziałek trener Górak już bez żadnych przeszkód będzie mógł liczyć na wsparcie Bartosza Nowaka.

Po raz ostatni w Gliwicach GKS Katowice gościł w ramach meczu ligowego w maju 2012 roku. Wtedy szkoleniowcem zespołu – tak jak teraz – był Rafał Górak. Było to pierwsze podejście szkoleniowca do trenowania GieKSy. Pracował wtedy przy Bukowej od niecałego roku. Jego drużyna znajdowała się wtedy w dolnej części tabeli 1. ligi, a Piast był o krok od awansu do ekstraklasy. Nie był więc niespodzianką wynik 3:0 dla gospodarzy, którzy praktycznie przypieczętowali grę na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w kolejnym sezonie. Ledwie cztery dni później, w ostatniej kolejce, Piast wygrał z Zawiszą Bydgoszcz i mógł już oficjalnie zacząć świętować. Od tamtego momentu minęło sporo czasu, Piast nieprzerwanie jest w ekstraklasie, a GKS dopiero teraz do elity się dostał. Praktycznie wszystko uległo zmianie, poza tym, że Rafał Górak jest trenerem GieKSy, choć przecież w międzyczasie zmieniał miejsce zatrudnienia. Gdy jednak porówna się aktualną pozycję obu zespołów, można zauważyć pewne podobieństwa do sytuacji sprzed 12 lat. Po pierwszych kolejkach katowiczanie znajdują się w dolnej połowie tabeli, a Piast po trzech kolejkach jeszcze nie przegrał i na razie radzi sobie bardzo dobrze.

To powoduje, że GieKSa nie może czuć się pewnie. Na razie podopieczni trenera Góraka rozegrali jeden mecz na wyjeździe (w Mielcu), który wygrali. Trudno jednak na podstawie tego starcia stwierdzić, czy jest to spowodowane tym, że drużyna po prostu dobrze czuje się w roli gościa. W końcu to dopiero początek sezonu i trudno wysnuwać takie wnioski. Nie można też na podstawie dwóch przegranych meczów przy Bukowej stwierdzić, że GieKSa nie radzi sobie u siebie. Pewne jednak jest jedno – Piast na początku sezonu radzi sobie lepiej, o czym świadczy jego położenie w tabeli. GKS natomiast powoli zaznajamia się z ligą i nie gra najgorzej, ale brakuje mu skuteczności. To jest właśnie problem, nad którym szkoleniowiec ekipy ze stolicy województwa śląskiego musi się pochylić.

W porównaniu do ostatniego meczu z Rakowem Rafał Górak będzie w wygodniejszym położeniu, bo będzie mógł wystawić w pierwszym składzie Bartosza Nowaka. To już powinno stanowić delikatne ułatwienie w ofensywie, choć przecież zastępujący go Borja Galan radził sobie dobrze. Nowak ma jednak ogromne doświadczenie w grze w ekstraklasie. To może okazać się niezwykle pomocne w walce przeciwko Piastowi. Ciekawe, z kim będzie współpracował w ataku. Czy będzie to Adam Zrelak, czy może trener po dwóch meczach bez gola Słowaka wróci do ustawienia z Sebastianem Bergierem z przodu?

Rafał Górak będzie musiał się także poważnie zastanowić nad tym, jak poradzić sobie z niewątpliwym kłopotem, jaki sprawia przepis o młodzieżowcu. W starciu z częstochowianami opiekun GieKSy w środku pola ustawił Mateusza Kowalczyka, który w niezłym stylu zadebiutował w wyjściowej 11. Pomimo tego w głowach kibiców mogło pojawić się pytanie, czy drużyna nie zagrałaby lepiej z Sebastianem Milewskim ustawionym obok Oskara Repki. W końcu były piłkarz Arki Gdynia w swoich dotychczasowych występach prezentował się świetnie, ale musiał utracić miejsce w składzie na rzecz młodzieżowca. Trudno więc przewidzieć, jak będzie wyglądać skład linii pomocy i ataku podczas starcia w Gliwicach. Natomiast z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że mur defensywny pozostanie niezmieniony. Trio Komor-Jędrych-Klemenz powinno pozostać w stanie nienaruszonym.

Kacper Janoszka

Sport eeb0e7823c

TABELA PO 4. KOLEJCE

1. Bruk-Bet	4	12	12:1	4	0	0
2. Górnik	4	10	7:3	3	1	0
3. Wisła P.	4	10	7:4	3	1	0
4. Stal R.	4	9	6:3	3	0	1
5. Znicz	4	8	4:2	2	2	0
6. Arka	4	7	6:3	2	1	1
7. Miedź	4	7	7:5	2	1	1
8. Ruch (s)	3	5	3:1	1	2	0
9. Kotwica (b)	4	5	4:4	1	2	1
10. Tychy	4	4	3:3	0	4	0
11. Warta (s)	4	4	3:6	1	1	2
12. Chrobry	4	4	3:7	1	1	2
13. Odra	4	3	5:8	1	0	3
14. Wisła K.	2	1	1:2	0	1	1
15. ŁKS (s)	3	1	2:4	0	1	2
16. Pogoń (b)	4	1	4:9	0	1	3
17. Polonia	4	1	1:7	0	1	3
18. Stal St. W (b)	4	0	2:8	0	0	4

1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.

WYNIKI 4. KOLEJKI

Chrobry Głogów - GKS Tychy	0:0
Arka Gdynia - Znicz Pruszków	1:1 (1:1)
Górnik Łęczna - Polonia Warszawa	3:1 (1:0)
Warta Poznań - Stal Stalowa Wola	1:0 (1:0)
Miedź Legnica - ŁKS Łódź	1:0 (0:0)
Pogoń Siedlce - Bruk-Bet Termalica	1:2 (1:2)
Odra Opole - Wisła Płock	1:2 (1:2)
Kotwica Kotobrzeg – Stal Rzeszów	1:2 (0:2)
Wisła Kraków - Ruch Chorzów	19.00

PROGRAM 5. KOLEJKI (16-19.08.)

Piątek: Stal St. W. - Chrobry (18.00), ŁKS - Kotwica (20.30); **sobota**: Polonia - Miedź (14.30), Stal Rz. - Warta (17.00), Tychy - Odra (19.35); **niedziela**: Znicz - Górnik (12.00), Bruk-Bet - Ruch (14.30), Wisła P. - Pogoń (17.00); **poniedziałek**: Wisła K. - Arka (19.00).

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	GKS Tychy	Górnik	Kotwica	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń	Polonia	Ruch	Stal Rz.	Stal St. W.	Warta	Wisła K.	Wisła P.	Znicz
Arka		3.05.	28.09.	17.05.	24.08.	14.09.	**2:1**	29.03.	19.04.	19.10.	15.02.	21.08.	30.11.	23.11.	9.04.	1.03.	2.11.	**1:1**
Bruk-Bet	26.10.		7.12.	15.03.	10.05.	24.05.	21.09.	9.11.	**3:0**	22.02.	12.04.	17.08.	5.04.	31.08.	**3:0**	26.04.	21.08.	5.10.
Chrobry	12.04.	**0:4**		**0:0**	5.10.	26.10.	15.03.	26.04.	23.11.	30.11.	31.08.	17.05.	21.08.	1.03.	10.05.	21.09.	15.02.	5.04.
GKS Tychy	9.11.	24.08.	22.02.		24.05.	7.12.	5.10.	**2:2**	17.08.	8.03.	26.04.	14.09.	12.04.	21.09.	**1:1**	10.05.	29.03.	26.10.
Górnik	15.03.	2.11.	19.04.	23.11.		9.04.	15.02.	14.09.	19.10.	3.05.	**3:1**	29.03.	**2:1**	30.11.	28.09.	21.08.	17.05.	1.03.
Kotwica	5.04.	23.11.	3.05.	**0:0**	21.09.		1.03.	12.04.	2.11.	17.05.	21.08.	19.04.	**1:2**	15.02.	19.10.	31.08.	30.11.	15.03.
ŁKS	7.12.	9.04.	24.08.	19.04.	**1:1**	17.08.		22.02.	29.03.	14.09.	9.11.	2.11.	3.05.	19.10.	8.03.	przeł.	28.09.	24.05.
Miedź	31.08.	17.05.	19.10.	30.11.	5.04.	28.09.	**1:0**		3.05.	2.11.	1.03.	21.09.	15.02.	**4:2**	19.04.	15.03.	23.11.	21.08.
Odra	5.10.	15.02.	24.05.	1.03.	26.04.	10.05.	31.08.	26.10.		**4:1**	5.04.	**0:2**	15.03.	21.08.	9.11.	12.04.	**1:2**	21.09.
Pogoń	26.04.	**1:2**	**1:2**	21.08.	26.10.	9.11.	5.04.	10.05.	7.12.		21.09.	15.02.	31.08.	15.03.	24.05.	5.10.	1.03.	12.04.
Polonia	**0:3**	28.09.	29.03.	19.10.	22.02.	8.03.	17.05.	17.08.	14.09.	9.04.		23.11.	2.11.	3.05.	24.08.	7.12.	19.04.	**0:1**
Ruch	8.03.	1.03.	9.11.	5.04.	31.08.	5.10.	10.05.	9.04.	30.11.	**1:1**	24.05.		26.04.	12.04.	26.10.	22.02.	15.03.	**0:0**
Stal Rz.	**1:0**	14.09.	8.03.	28.09.	7.12.	22.02.	26.10.	**1:0**	24.08.	29.03.	10.05.	19.10.		19.04.	17.08.	24.05.	9.04.	9.11.
Stal St. W.	24.05.	29.03.	17.08.	9.04.	**0:1**	**0:2**	26.04.	7.12.	8.03.	24.08.	26.10.	28.09.	5.10.		22.02.	9.11.	14.09.	10.05.
Warta	21.09.	30.11.	2.11.	15.02.	12.04.	26.04.	21.08.	5.10.	17.05.	23.11.	15.03.	3.05.	1.03.	**1:0**		5.04.	**4:1**	31.08.
Wisła K.	17.08.	19.10.	9.04.	2.11.	8.03.	29.03.	30.11.	24.08.	28.09.	19.04.	**0:0**	10.08.	23.11.	17.05.	14.09.		3.05.	15.02.
Wisła P.	10.05.	8.03.	**2:1**	31.08.	9.11.	**1:1**	12.04.	24.05.	22.02.	17.08.	5.10.	24.08.	21.09.	5.04.	7.12.	26.10.		26.04.
Znicz	22.02.	19.04.	14.09.	3.05.	17.08.	24.08.	23.11.	8.03.	9.04.	28.09.	30.11.	7.12.	17.05.	2.11.	29.03.	**2:1**	19.10.	

KOMENTARZ „SPORTU”



Piotr Tubacki

Lekki odór desperacji

GKS Tychy przeszedł ze skrajności w skrajność. Z drużyny, która nie remisuje, zamienił się w taką, która remisuje wszystko. Jest to jedna z bardziej zawodzących ekip początku sezonu, więc nie może dziwić rosnąca frustracja tyskich kibiców. Byłem bardzo ciekawy, co po swoim ostatnim „show” powie na kolejnej konferencji pomeczowej trener Dariusz Banasik. Tym razem był spokojniejszy i – jakby świadomy, że ostatnia „konfa” była przesadą – nawet pochwalił arbitra! Moją uwagę zwróciło jednak co innego. Stwierdzenie, że 1. połowa była w wykonaniu GKS-u „bardzo dobra” i była to taka gra, jaką chciałby widzieć trener Banasik. Nie wiem tylko, czy taką grę chcieliby też widzieć kibice? W końcu w Głogowie padł bezbramkowy remis, a raczej w tym sporcie nie chodzi o zachowywanie czystego konta, lecz o strzelanie goli. To z kolei w Tychach wyraźnie kuleje. Co więcej, słowa trenera brzmiały, jakby dopiero kształtował zespół, jakby objął go w środku sezonu, sprzątał bałagan, układał klocki... A przecież objął GKS w kwietniu zeszłego roku i ma za sobą ponad sezon rozpoznania, także pod wodzą nowego właściciela! To już nie moment, żeby zadowalać się niezłym stylem w jednej połowie, gdy wykręca się średnią punktową 1.00 na mecz. Latem tyska drużyna miała zostać wzmocniona, by postawić kolejny krok w rozwoju. By być mocnym pierwszoligowym graczem i ostro zaatakować czołówkę. Na razie tego nie widać. Gra ekipy z Edukacji jest co najwyżej przeciętna, a chwalenie jej na siłę z naciskiem, że „to jest to!” zaczyna brzmieć... desperacko. Ciekawi mnie, jak w następnej kolejce w derbach Górnego Śląska GKS zagra z Odrą. Opolanie także nie mogą być zadowoleni ze swoich wyników, lecz na ich obronę należy wskazać porażki z pierwszoligową śmietanką oraz znaczny stopień przebudowy kadry. Czas na przełamanie – ale dla kogo?

STRZELCY

3 - Banaszak (Górnik), Jime (Wisła P.), Trubeha (Bruk-Bet), Warchoł (Górnik),

2 - Ambrosiewicz (Bruk-Bet), Bogacz (Miedź), Demianiuk (Pogoń), Jakubik (Bruk-Bet), Kaczmarski (Miedź), Miocz (Miedź), Sekulski (Wisła P.), Wiech (Znicz), Wolny (Odra).

BRAMKI 18
ŻÓŁTE KARTKI 33
CZERWONE KARTKI 0
FREKWENCJA 18012

20 minut i po meczu

Opolanie szybko przekonali się, że zespół Mariusza Misiury nie bez powodu nazywany jest kandydatem do awansu.

Po remisie 1:1 na inauguację sezonu Wisła Płock wkroczyła na zwycięską ścieżkę i trzeci mecz z rzędu wygrała 2:1. W starciu w Opolu z Odrą zademonstrowała piorunujący start.

Bohaterem był Jime. 25-letni Hiszpan, który w pierwszym sezonie spędzonym w Płocku w 12 występach nie zdobył bramki, na początku obecnych rozgrywek imponuje skutecznością. To jego trafienie w 2. połowie wyjazdowego spotkania z Wartą pozwoliło płocczanom wyrównać i ostatecznie sięgnąć po 3 punkty. To on także w Opolu już w 6 minucie płaskim uderzeniem z 10. metra w długi róg, sfinalizował akcję po rozegranym rzucie rożnym. Poza zasięgiem Artura Halucha futbolówka znalazła się także 10 minut później, gdy po zagraniu Dominika Kuna w pole karne Łukasz Sekulski odegrał do wychowanka Realu Madryt, a ten celnie kopnął z 11. metra.

Radość z dwubramkowego prowadzenia przyjezdnych została szybko zmącona, bo w 18 minucie opolanie strzelili kontaktowego gola. 17-letni Oskar Zawada, wprowadzany do pierwszego zespołu Odry przez trenera Sobolewskiego, popisał się efektowną akcją. Minął na prawym skrzydle Oskara Tomczyka, a w polu karnym ograł Bojana Nasticia i wyłożył piłkę Edvinowi Murativiciowi. Ten z najbliższej odległości trafił pod poprzeczkę.

I na tym praktycznie mecz się zakończył. Patrząc na statystyki można powiedzieć, że spotkanie było wyrównane, bo zespoły oddały po 11 strzałów, z których 7 było celnych, ale to goście zaprezentowali większą dojrzałość. Gdy dążąc do poprawienia wyniku zanotowali jeden słupek i dwa gole, które nie zostały uznane, zmienili taktykę. Jej symbolem było hasło „nie psuj” i to wystarczyło.

W dodatku nastawieni na utrzymanie korzystnego rezultatu płocczanie mieli w swoich szeregach bramkarza Macieja Gostomskiego, który był zaporą nie do przebicia. Zespół z Płocka utrzymał miejsce na podium, natomiast opolanie osunęli się w tabeli na 13. pozycję i ich kibice coraz głośniej wyrażają swój niepokój o losy zespołu.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Odra Opole - Wisła Płock

1:2 (1:2)

0:1 - Jime, 6 min, **0:2** - Jime, 16 min, **1:2** - Muratović, 18 min.

ODRA: Haluch – Bartosz (58. Pikk), Żemło, Piroch, Szrek – Zawada (58. Osipiak), Purzycki (80. Niziołek), Domiguez (71. Wolny), Łyszczarz (58. Nowak), Banaszewski – Muratović. **Trener** Radosław SOBOLEWSKI.

WISŁA: Gostomski – Hiszpański (85. Niepsuj), Haglind-Sangre, Szymański, Nastić, Tomczyk (77. Kukułka) – Jime (77. Pomorski), Pacheco, Kun – Kocyła (67. Krawczyk), Sekulski (85. Iban Salvador). **Trener** Mariusz MISIURA.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). **Widzów** 2000. **Żółte kartki**: Piroch – Sekulski, Iban Salvador.

Piłkarz meczu – JIME



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Hiszpan Jime zagwarantował „Nafciarzom” komplet punktów w meczu z Odrą Opole.

Sport eeb0e7823c

Chorwacki „gwóźdź”

Miedź Legnica po zażartym boju uporała się z ŁKS-em, odnosząc szóste zwycięstwo w siódmym meczu z łodzianami.



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Solówka Benedikta Miocza (z prawej) zapewniła Miedzi komplet punktów w meczu z ŁKS-em.

Łódzki Klub Sportowy rywalizuje z Miedzią Legnica od niedawna. Sobotni mecz był dopiero siódmym starciem tych zespołów o ligowe punkty. Ostatni raz obie ekipy spotkały się ze sobą w sezonie 2021/22. W Legnicy ŁKS wygrał 2:0 i było to jedyne zwycięstwo łodzian w dotychczasowych potyczkach z drużyną znad Kaczawy. W Łodzi natomiast Miedź zwyciężyła gospodarzy 1:0.

Kontuzja na rozgrzewce

Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem 24-letniego arbitra Mateusza Piszczeloka, pochodzącego z wioski Lubomia położonej w powiecie wodzisławskim, w zespole gości doszło do zmiany w wyjściowej jedenastce. Austriak Husein Balić doznał kontuzji na rozgrzewce i zastąpił go Jędrzej Zając.

Gospodarze od początku ruszyli do frontalnego ataku. Pierwszy groźny strzał oddał w 7 minucie Iwo Kaczmarski, w 14 minucie uderzeniem zza pola karnego próbował szczęścia Jacek Podgórski, ale bramkarz ŁKS-u Łukasz Bomba obronił strzał pomocnika Miedzi. Goście odpowiedzieli w 26 minucie, lecz strzał Michała Mokrzyckiego poszybował nad poprzeczką bramki strzeżonej przez Jakuba Wrąbla. Dwie minuty później piłkę w bramce łodzian - po akcji Bartosza Kwietnia i Krzysztofa Drzazgi - umieścił Wiktor Bogacz, ale sędzia odgwizdał spalonego. W 40 minucie znów spróbował Mokrzycki, lecz ponownie uderzył nad poprzeczką.

Błysk geniuszu

Dwie minuty po przerwie dośrodkowywał Florian Hartherz, piłkę wybił Kamil Dankowski, lecz dopadł do niej Benedik Miocz i strzałem z woleja minimalnie chybił celu. W 54 minucie szansę mieli goście - Jose Antonio Ruiz Lopez „Pirulo” dośrodkował z rzutu wolnego, a Ivan Mihaljević główkował obok bramki rywali. W 61 minucie szansę na zdobycie gola miał ponownie Bogacz, lecz po podaniu Jacka Podgórskiego z 5. metrów posłał futbolówkę Panu Bogu w okno!

W 68 minucie podopieczni trenera Ireneusza Mamrota wreszcie dopięli celu. Fenomenalnym podaniem za plecy obrońców ŁKS-u popisał się Podgórski, Miocz wystartował jak z procy, stanął oko w oko z Bombą, położył na ziemi bramkarza łodzian i mimo rozpaczliwej interwencji defensorów gości wpakował piłkę do bramki. To był błysk geniuszu chorwackiego pomocnika.

Walczyli do końca

Mimo straty gola goście nie złożyli broni i napędzili dużo strachu defensorom „Miedzianki”. W 70 minucie po wrzucie z autu i zamieszaniu w polu karnym gospodarzy Anderu Arasa strzelił obok słupka. Z kolei 76 minucie bardzo groźnie strzelał Pirulo, ale Wrąbel trafił futbolówką w bramkarza legniczan. Przy okazji wypada dodać, że 32-letni Hiszpan jest najlepszym strzelcem swojej drużyny w potyczkach z zielono-niebiesko-czerwonymi. W pięciu meczach trzy razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Po sobotnim, siódmym spotkaniu obu zespołów, bilans jest wybitnie korzystny dla legniczan. Odnieśli oni sześć zwycięstw i ponieśli jedną porażkę, bramki 13:5.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Miedź Legnica -ŁKS Łódź

1:0 (0:0)

1:0 - Miocz, 68 min

MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Grudziński, Kwiecień, Hartherz - Chuca (77. Drygas), Kaczmarski - Podgórski (79. Antonik), Miocz, Drzazga (85. Tront) - Bogacz (79. Mansfeld). **Trener** Ireneusz MAMROT.

ŁKS: Bomba - Dankowski, Gulen, Mihajlević, Majcenić - Kupczak – Zając (64. Sitek), Pirulo (90+4. Łabędzki), Mokrzycki, Młynarczyk (73. Feiertag) - Arasa. **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Lubomia). **Widzów** 3799. **Żółte kartki:** Podgórski, Kostka - Mokrzycki, Pirulo, Mihajlević.

Piłkarz meczu - Jacek PODGÓRSKI

GŁOS TRENERÓW

■ **Jakub DZIÓŁKA:** - Wynik jest dla nas dużym rozczarowaniem, bo chcieliśmy grać o pełną pulę. To oczywiście żadne tłumaczenie, ale już przed meczem mieliśmy pierwszą wymuszoną zmianę, bo awizowany do gry pod początku Husein Balić doznał kontuzji, a wiemy, jak wartościowy i istotny jest to dla nas gracz. Przed przerwą dobrze graliśmy bez piłki, w obronie wysokiej, poza tym kilka szans na to, żeby zdecydowanie lepiej zachować się w polu karnym Miedzi. Była tylko jedna groźna sytuacja, gdzie był spalony i finalnie nieuznana bramka. W pierwszej połowie z piłką brakowało nam jakościowych działań. Przerwa pozwoliła nam na kilka merytorycznych uwag, po przerwie chcieliśmy poprawić atak, bo w pierwszych trzech kwadransach szwankowała gra środkowych pomocników. W drugiej połowie zabrakło nam konsekwencji w wysokiej obronie i Miedź dzięki temu radziła sobie lepiej z wyjściami spod pressingu. Dopiero po straconej bramce nasza gra uległa poprawie i wtedy stworzyliśmy groźniejsze sytuacje pod bramką przeciwnika. Plan na mecz nie został zrealizowany.

■ **Ireneusz MAMROT:** - Byliśmy świadkami dobrego widowiska z obu stron. Odnieśliśmy skromne zwycięstwo 1:0, może sytuacji do zdobycia bramki nie było wiele, natomiast na boisku działo się dużo, oba zespoły chciały grać w piłkę, dużo było faz przejściowych i wyjść spod pressingu. Przynajmniej tak to wyglądało z perspektywy ławki rezerwowych. Mogliśmy się pokusić, zwłaszcza w pierwszej połowie, o lepsze i częstsze uderzenia. Brakowało mi też troszeczkę, kiedy wywalczyliśmy już sobie przewagę w bocznym sektorze, dośrodkowań. Nie chodzi mi o to, by każdą akcję kończyć dośrodkowaniem, ale tego było za mało. Zabrakło mi też stałych fragmentów gry, których przeciwnik miał zdecydowanie więcej i musieliśmy się przed tym bronić. My w pierwszej połowie mieliśmy tylko jeden rzut rożny. Cieszy zwycięstwo, co ważne widziałem dużo zaangażowania w naszej grze. To oczywiście jest obowiązek zawodników, ale dzisiaj wyglądało to tak, jak powinno być.

OCENA MECZU ★ ★

Warta Poznań - Stal Stalowa Wola

1:0 (1:0)

1:0 - Adamski, 8 min (karny)

WARTA: Grobelny - Bartkowski, Wojcinowicz, Szeliga (75. Michalski), Przybyłko (90. Jakubowski), Kiełb - Sarbinowski (46. Pawłowski), Tkaczuk, Norkowski (75. Gąska), Firlej (82. Żurawski) - Adamski. **Trener** Piotr JACEK.

STAL: Wilk - Zaucha (82. Kowalski), Banach, Jończy, Furtak - Pchełka (61. Lelek), Mydlarz, Wojtkowski, Imiela (73. Strózik) - Łącki (73. Pioterczak), Chełmecki (61. Górski). **Trener** Ireneusz PIETRZYKOWSKI.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 800. **Żółte kartki:** Kiełb, Przybyłko - Łącki, Furtak, Wilk.

Piłkarz meczu - Szymon PAWŁOWSKI

OCENA MECZU ★ ★ ★

Kotwica Kołobrzeg – Stal Rzeszów

1:3 (0:2)

0:1 – Prokić, 7 min, **0:2** – Wełna, 21 min (samobójcza), **1:2** – Kosakiewicz, 47 min, **1:3** – Łyczko, 90+1 min

KOTWICA: Kozioł – Kosakiewicz, Witasik (88. Madembo), Kozajda, Wełna, Kreković (81. Biegański) – Oliveira, Petrović (88. Kort), Cywiński (14. Kozłowski) – Junior, Bykowski. **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

STAL: Bąkowski – Warczak, Synoś, Kościelny, Szimczak – Łyczko, Łysiak, Thill, Kądziołka (46. Piotrowski), Wachowiak (62. Pena) – Prokić (71. Bała). **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Piotr Urban (Legionowo). **Widzów** 2200. **Żółte kartki:** Kreković, Kozajda – Szimczak.

Piłkarz meczu – Szymon ŁYCZKO

OCENA MECZU ★ ★ ★

Górnik Łęczna - Polonia Warszawa

3:1 (1:0)

1:0 – Banaszak, 15 min, **2:0** – Warchoł, 55 min, **3:0** – Banaszak, 64 min, **3:1** - Poczobut, 90+2 min.

Górnik: Kostrzewski – Bendarczyk, Szabaciuk, Broda, Barauskas – Spacil (58. Roginić), Malamis (68. Janaszek), Deja (68. Żyra), Warchoł (73. Solo Traore), Orliik (58. Ogaga) - Banaszak. **Trener** Pavol STANO.

POLONIA: Kuchta – Predenkiewicz (64. Wojciechowski), Souleymane Cisse, Szur, Kołodziejski (73. Hoxhallari), Durmus – Koton (64. Zawistowski), Poczobut, Bajdur (73. Auzmendi) – Kobusiński, Zjawiński (73. Kluska). **Trener** Rafał SMALEC.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów**1789 . **Żółte kartki:** Szabaciuk, Deja - Poczobut, Zjawiński, Bajdur, Cissé, Hoxhallari.

Piłkarz meczu – Przemysław BANASZAK

Sport eeb0e7823c

Chciałbym wygranej Wisły

Rozmowa z **Michałem Buchalikiem**, byłym bramkarzem m.in. Ruchu Chorzów i Wisły Kraków

Po odejściu z Ruchu postanowił pan łączyć występy w IV-ligowej Raduni Stężyca z pracą trenera bramkarzy w zespole seniorów i w akademii.

- Gdy po zakończeniu sezonu ekstraklasy zjechałem z Chorzowa na Kaszuby, pojawiła się taka opcja. Radunia mogła zostać w II lidze, miała przecież licencję, więc właściwie taki był pierwotny plan. Nie udało się, więc zaproponowano mi też „fuchę" trenera bramkarzy. Przyjąłem ją i nie rozpatrywałem innych propozycji, ponieważ chciałem być w porządku wobec ludzi ze Stężycy.

Ma pan być pierwszym bramkarzem w seniorach?

- Sytuacja zmieniała się z dnia na dzień, początkowo nie miało to tak wyglądać. Gdy okazało się, że zaczynamy od IV ligi, drużynę trzeba było budować praktycznie od nowa. Podobnie jak wcześniej w innych regionach, także u nas jest jedna grupa i rozgrywki są dość mocne. Mamy wielu młodych chłopaków, którzy dopiero co debiutowali na tym szczeblu. Oni muszą się od kogoś uczyć, więc potrzeba kilku starszych. Jest nas trzech-czterech, nadal szukamy i może się udać jeszcze kogoś ściągnąć. Ostatnio udało się przekonać Sebastiana Deję, który grał w II i I lidze.

Nie każdy nadaje się na trenera. Kiedy uznał pan, że to może być plan na przyszłość?

- Gdy kończył mi się kontrakt z Ruchem, byłem przekonany, że będę jeszcze grał w centralnej lidze. Szukałem jednak czegoś bliżej domu. Gdy pojawiła się propozycja, zrobiłem rachunek sumienia. Pomyślałem: „czy to już ten czas, by wieszać piłkarskie buty na kołku? Czy nie za szybko?". Przyznam, że dobrze wdrożyłem się w nowe zajęcie, bardzo mi się to spodobało. Z dnia na dzień idziemy do przodu, mam satysfakcję z postępów zawodników, ich zaangażowania. Jest to dla mnie bardzo motywujące i budujące.

Ma pan czas śledzić mecze ekstraklasy i I ligi?

- Jak jest szansa, to oglądam, zwłaszcza z udziałem drużyn, których kiedyś byłem częścią. Aktualnie nasze kluby rywalizują też w europejskich pucharach, więc śledzimy mecze ze starszym synem, który lubi tylko polskie zespoły.

Jako były bramkarz po ostatnich spotkaniach Wisły, zwłaszcza w pucharach, mógł pan stwierdzić, że golkiperzy mają za dużo pracy.

- Wiślacy nie mają łatwego wejścia w sezon. Miałem okazję zagrać w meczach pucharowych z Lechią Gdańsk i później spadliśmy z ekstraklasy. Muszą się otrząsnąć. Mają bardzo dobrego i doświadczonego trenera, jestem przekonany, że to ogarnie. Potrzebuje tylko dwóch rzeczy: czasu i zaufania.

Jak ocenia pan bramkarza Antona Cziczkana? Na dłużej zapewni spokój w tyłach?

- Widziałem go w kilku meczach i widać, że ma duży potencjał. Ma też bardzo fajnego trenera, Łukasza Załuskę, którego bardzo dobrze znam. Uważam, że pod jego okiem może się jeszcze rozwinąć. Nasza pozycja nie jest łatwa, bo po wysokich porażkach na tapetę przeważnie brany jest bramkarz, a nie zawsze on jest winny. W ostatnich meczach Wisły chłopaki z pola niestety nie pomagali bramkarzom...



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Michał Buchalik rozegrał 163 spotkania w ekstraklasie dla czterech klubów: Odry Wodzisław, Lechii Gdańsk, Ruchu Chorzów i Wisły Kraków.

Dwa utytułowane kluby, Wisła i Ruch, w których łącznie rozegrał pan dziewięć i pół sezonu, w najbliższych latach spotkają się w ekstraklasie?

- Nie tylko ja uważam, że miejsce obu tych klubów jest w ekstraklasie, ale rzeczywistość sportowa jest inna. Na pewno podczas najbliższego spotkania atmosfera będzie jak w najwyższej lidze lub jeszcze lepsza – jak w europejskich pucharach, stadion będzie wypełniony niemal po brzegi.

Ruch po spadku też nie zaczął rewelacyjnie. Nadal nie gra u siebie, nowy stadion wciąż jest w sferze marzeń...

- Na Cichej może były specyficzne warunki, ale dzięki atmosferze piłkarzom było łatwiej sprawiać niespodzianki, kończyć sezon na podium. To był duży atut i liczę, że nowy stadion w końcu powstanie! Zmiana boisk nie służy, grając na Śląskim mimo wszystko nie czuliśmy się jak u siebie.

Jest pan Ślązakiem, urodził się w Rybniku, przez siedem i pół roku mieszkał w Krakowie, ale swoje miejsce na ziemi znaleźliście w rodzinnych stronach żony. Kaszuby są najlepsze do życia?

- Kraków wspominamy fenomenalnie, tam urodził się nasz starszy syn. To był piękny okres w naszym życiu, ale wyjeżdżając wiedzieliśmy, że wrócimy. Miałem to szczęście, że prawie zawsze rodzinę miałem blisko siebie. Tylko ostatni rok był trudniejszy, ponieważ podjęliśmy decyzję, że sam przeprowadzę się z Gdańska do Chorzowa. Spotykaliśmy się raz na jakiś czas, bo starszy syn zaczął chodzić do zerówki i trenować w fajnej szkółce piłkarskiej. Nie chcieliśmy mu wszystkiego wywracać na rok.

Śląska czy kaszubska gwara jest trudniejsza? Kiedyś mówił pan, że ta druga.

- Gdyby ktoś z Kaszub przyjechał na Śląsk, to pewnie powiedziałby, że jest odwrotnie. Nie używamy pełnej gwary na co dzień, znamy podstawowe słowa. Po śląsku „tak" to „ja", a po kaszubsku „jo".

Na koniec najtrudniejsze pytanie. Jaki wynik padnie w meczu Wisła – Ruch?

- Dyplomata powiedziałby, że niech wygra lepszy, ale zwycięstwo bardziej przyda się Wiśle. Po porażce 1:6 z Rapidem Wiedeń było mi ich bardzo żal i chciałbym, żeby w ważnym meczu ligowym, przy dużej publiczności, zainkasowali trzy punkty. To pozwoliłoby im uwierzyć w siebie, a trener będzie miał łatwiej. Ruch i tak się podniesie, też będzie walczył o awans.

Rozmawiał Michał Knura

OCENA MECZU ★ ★ ★

Pogoń Siedlce -Termalica Bruk-Bet Nieciecza 1:2 (1:2)

0:1 – Trubeha, 28 min, **1:1** – Demianiuk, 45 min (głową), **1:2** – Ambrosiewicz, 45+3 min.

POGOŃ: Pruchniewski – Krzyżak, Amoah, Dzięcioł – Pyrdoł (76. M. Majewski), Drąg (76. Zinkiewicz), Sinior, Hrnicar (66. Danielewicz), Pik (66. Milasius) – Demianiuk, Lutostański (76. Szuprytowski). **Trener Marek BRZOZOWSKI.**

BRUK-BET: Chovan – Spendlhofer, Kasperkiewicz, Putiwcew – Zawijskyj (58. Cieśla), Dombrowskyj (90+3. Hilbrycht), Ambrosiewicz, Różycki (58. Karasek), Wolski – Fassbender (46. Zapolnik), Trubeha (72. Wróbel). **Trener Marcin BROSZ.**

Sędziował Grzegorz Kawałko (Olsztyn). **Żółte kartki:** Amoah – Wolski, Cieśla

Piłkarz meczu – Andrzej TRUBEHA

„Słoniki

Termalica wygrała po raz czwarty w tym sezonie.

W pierwszej połowie meczu nie było widać, że spotyka się przewodzący bez straty gola lider Betclic 1. Ligi z zespołem z końca stawki z dorobkiem remisu w trzech meczach. Gra była wyrównana, ale w końcówce tej odsłony górę wzięło doświadczenie mocnych w tym sezonie gości. Ich pierwszy celny strzał dał im prowadzenie. W 28 min Andrzej Trubeha technicznym, pięknym strzałem wewnętrzną częścią stopy z ponad 20 metrów pokonał Mateusza Pruchniewskiego. VAR bardzo długo coś sprawdzał - nikt na stadionie, ani zawodnicy, ani kibice, ani dziennikarze nie wiedzieli o co chodzi - w końcu sędzia Grzegorz Kawałko po blisko trzech minutach bramkę uznał. Za moment Trubeha mógł podwyższyć rezultat, jednak jego strzał poszybował minimalnie nad poprzeczką. Na kilka sekund przed końcem tej części meczu gospodarze dopięli swego, a wyrównanie padło po krótko rozegranym rzucie rożnym i „główce" bardzo aktywnego Cezarego Demianiuka. Wydawało się, że jest to gol „do szatni", tymczasem taki padł po przeciwnej stronie. W 3 min doliczonego czasu Trubeha zgrał piłkę klatką piersiową do Macieja Ambrosiewicza, a ten huknął z woleja z prawie 30 metrów nie do obrony na 2:1 dla „Słoników".

Po przerwie tempo nieco siadło, choć Trubeha solidnie pracował na miano piłkarza meczu. W 65 min jego strzał z bliska obrońcy wybili z linii bramkowej. W 70 min od straty bramki uratował gości Adrian Chovan, parując na rzut rożny uderzenie Oskara Krzyżaka i broniąc w 76 min strzał z bliska Jakuba Siniora. Za moment trener Marek Brzozowski dokonał potrójnej zmiany, ale losów meczu nie odmienił. Bliżej zdobycia trzeciej bramki byli goście, gdy w 89 min strzał Kacpra Karaska wylądował na poprzeczce. Biało-niebiescy po raz trzeci w historii mierzyli się z klubem z Niecieczy i po raz trzeci zeszli pokonani.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Radość strzelców kapitalnych bramek dla Termaliki.

Sport eeb0e7823c



Fot. Jeremy Landey/Focus Images/MB Media/PressFocus

Bernardo Silva (drugi z lewej) strzelający gola na 1:1. Wszystko obserwuje Alejandro Garnacho (pierwszy z lewej).

Tarcza dla mistrza

Manchester United nie wykorzystał szansy, aby pokonać derbowego rywala i po serii „jedenastek" Community Shield trafiła do ekipy City.

ANGLIA

Zgodnie z oczekiwaniami mecz o Tarczę Wspólnoty – czy jak kto woli: Superpuchar Anglii – przez większość czasu toczył się w spacerowym tempie. Wyjściowe jedenastki obydwu zespołów nie były optymalne, ale znacznie lepiej wyglądało to po stronie United. Co prawda na szpicy w roli fałszywego napastnika musiał wystąpić Bruno Fernandez, a na lewej obronie nominalny środkowy Lisandro Martinez, ale to w składzie City było znacznie więcej młodzieży, jak np. debiutujący w seniorskiej drużynie 19-letni Nico O'Reilly.

Portugalczyk na pierwszym planie

To, co kluczowe, działo się w samej końcówce. Jak i w finale Pucharu Anglii, tak i w starciu o Tarczę Wspólnoty do siatki City trafił Alejandro Garnacho. Argentyńczyk w 82 min sfinalizował szybką akcję United, łamiąc ją z prawej stronydo środka i uderzając płasko przy słupku. Radość „Czerwonych diabłów" nie trwała jednak długo, bo w 89 min wyrównał Bernardo Silva. Portugalczyk pojawił się na murawie krótko przed pierwszą bramką, zobaczył żółtą kartkę, a następnie... uratował swój zespół. Dograł mu 21-letni Oscar Bobb, zaś Silva, uprzedzając Facundo Pellistriego, głową wpakował futbolówkę do siatki – mimo że ma tylko 173 cm wzrostu i z tym elementem gry zdecydowanie się go nie kojarzy. W Community Shield nie ma dogrywki, więc zespoły od razu przeszły do karnych, w których „na dzień dobry"... spudłował Silva. Potem jednak mylili się już tylko gracze United – najpierw Jadon Sancho (niedziwne, że klub chce go sprzedać...), a potem John Evans. Po trzech porażkach z rzędu „Obywatele" w końcu podnieśli Tarczę Wspólnoty.

7
RAZY
Tarczę Wspólnoty podnosili piłkarze Manchesteru City, tyle samo co Tottenham. Więcej zwycięstw mają tylko Everton (9), Liverpool (16), Arsenal (17) i Manchester United (21).

Guardiola wychodził z siebie

– To nie było łatwe spotkanie – komentował obrońca wygranych Manuel Akanji. – Myślę, że zagraliśmy nieźle, chociaż United byli nieco lepsi przed golem na 1:0. Próbowaliśmy pozostać w grze, ale nie było lekko. Oscar zagrał jednak dobrą piłkę, Bernardo świetnie główkował i ostatecznie wygraliśmy w karnych. To świetne uczucie na początku sezonu. Nie zdobyłem jeszcze Tarczy Wspólnoty, więc cieszę się szczególnie – mówił Szwajcar. Także trener Pep Guardiola zdawał się być zadowolony w kontekście wczesnego etapu sezonu, na jakim znajdują się drużyny. Aczkolwiek w pierwszej połowie wielokrotnie wychodził z siebie, kiedy jego piłkarze podawali niecelnie i nie potrafili nabrać rozpędu. Jego vis-a-vis Erik ten Hag mimo porażki także miał powody do ostrożnego optymizmu. – Start sezonu jest najważniejszy. Myślę, że możemy wyciągnąć sporo pozytywów z tego meczu. Doda nam pewności siebie, chociaż oczywiście czujemy trochę bólu. Prowadziliśmy i w spotkaniu, i w karnych, więc byliśmy blisko, żeby zdobyć trofeum – ocenił holenderski szkoleniowiec.

Piotr Tubacki

■ **Manchester City – Manchester United 1:1 (0:0). 7:6 w karnych**
0:1 – Garnacho (82), 1:1 – Silva (89)
CITY: Ederson – Lewis, Akanji, Dias, Gvardiol (90. Ake) – O'Reilly (63. Nunes), Kovacić, McAtee (80. Silva) – Bobb (90. De Bruyne), Haaland, Doku (63. Savinho). Trener Pep GUARDIOLA.
UNITED: Onana – Dalot, Maguire (58. Pellistri), Evans, Martinez – Casemiro, Mainoo (59. Collyer) – Diallo (59. Garnacho), Mount (58. McTominay), Rashford (83. Sancho) – Fernandes. Trener Erik TEN HAG
Sędziował Jarred Gillett (Australia).
Widzów 78 146. Żółte kartki: Nunes, Silva – Garnacho.

Poszukiwanie chętnego

„Dumie Katalonii" zależy, aby kilku piłkarzy odeszło z klubu, przynajmniej na sezon.

Przyjście do Barcelony Daniego Olmo jest jednym z najważniejszych ruchów transferowych w Europie. Hiszpan, który był wyróżniającym się piłkarzem na mistrzostwach Europy, w nowym klubie będzie miał poważnych konkurentów do miejsca w wyjściowej 11. Olmo nie miał być jedynym hitowym transferem Barcelony. Dyrektor sportowy klubu Deco robił wszystko, żeby przekonać do podpisania kontraktu Nico Williamsa. Na razie jego próby nie przyniosły zamierzonego skutku. Skrzydłowy chyba nie ma zamiaru opuszczać Athleticu.

Za dużo zarabia

Barcelona chce nie tylko kupować graczy, ale także pozbywać się tych, którzy są jej niepotrzebni. Trener Hansi Flick miał już odpowiednią ilość czasu, żeby zapoznać się z zespołem. Wie, jakie są jego mocne i słabe strony. Jednym z pierwszych kandydatów do odejścia ma być Clement Lenglet. Ostatni sezon zawodnik spędził na wypożyczeniu w Aston Villi, więc niektórzy mogli o nim zapomnieć. Wrócił jednak do Hiszpanii, z Barcą ma podpisany kontrakt do 2026 roku. Klub najchętniej sprzedałby go. Na rynku znaleźli się nawet chętni (Atletico oraz Villarreal). Problem stanowi jednak pensja zawodnika. W Barcelonie zarabia 16 milionów euro brutto rocznie, co jest sporym obciążeniem dla „Blaugrany. Żaden z klubów nie chce Francuzowi płacić tak wysokiej pensji, więc najwygodniej będzie mu zostać w Katalonii przez kolejny rok.

Są już dogadani

Prostsza wydaje się sprawa Juliana Araujo. Meksykanin ostatni rok spędził – tak jak Lenglet – na wypożyczeniu. Reprezentował beniaminka z Las Palmas. W trakcie rozgrywek zmagał się jednak z kontuzjami, ponadto został także zawieszony na pięć meczów z uwagi na czerwoną kartkę. Stracił więc sporą część rozgrywek. Hansi Flick nie widzi dla niego miejsca, więc nie ma nic przeciwko temu, żeby opuścił Katalonię. Tym bardziej, że znalazł się kupiec. Zainteresowanie Araujo zgłosiło angielskie Bournemouth (Premier League). Klub z południa Wielkiej Brytanii ma przelać na konto Barcelony ok. 10 milionów euro za transfer. Wczoraj zawodnik miał przejść testy medyczne w Anglii.

Zwrot akcji

Bardziej złożony jest problem związany z przyszłością Vitora Roque. Pod koniec poprzedniego sezonu jego menedżer wywołał w iberyjskich mediach burzę, twierdząc, że jego podopieczny jest źle traktowany w Barcelonie. Były trener Xavi miał w ogóle z nim nie rozmawiać. Snajper został błyskawicznie ściągnięty do Katalonii zimą (finalizacja transferu zaplanowana była początkowo na lato 2024 roku), żeby pomóc drużynie w zażegnaniu kryzysu, a praktycznie nie dostawał szans na boisku. Agent piłkarza miał więc pretensje, że jego piłkarz głównie siedzi na ławce. Wtedy widział dwa wyjścia – albo Roque zacznie dostawać więcej szans, albo powinien opuścić Barcelonę. Wypożyczenie nie wchodziło w grę. Tymczasem sytuacja uległa zmianie. Klub, a przede wszystkim Deco, był przekonany, że zawodnik powinien udać się na wypożyczenie. Zaproponowano to piłkarzowi, który po negocjacjach się na to zgodził. Podpisano wstępne porozumienie i rozpoczęło się poszukiwania klubu, w którym Brazylijczyk mógłby się rozwinąć. Klub i piłkarz są pewni, że najlepszym wyborem byłyby roczne przenosiny do innego zespołu z ligi hiszpańskiej.

Kacper Janoszka



Fot. Bagu Blanco/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Vitor Roque strzelił dla Barcelony dwie bramki.

Sport eeb0e7823c

TABELA 4 . KOLEJCE

1. Pogoń (b)	4	12	10:2	4	0	0
2. Zagłębie (s)	4	10	6:2	3	1	0
3. Wieczysta (b)	4	9	7:1	3	0	1
4. Polonia	4	9	8:3	3	0	1
5. Chojniczanka	4	9	5:2	3	0	1
6. Resovia (s)	4	9	4:3	3	0	1
7. Świt (b)	4	7	6:5	2	1	1
8. Kalisz	4	7	4:4	2	1	1
9. Hutnik	4	6	5:7	2	0	2
10. Jastrzębie	4	5	7:3	1	2	1
11. ŁKS II	4	4	3:6	1	1	2
12. Rekord (b)	4	3	3:9	1	0	3
13. Podbeskidzie (s)	4	2	1:4	0	2	2
14. Olimpia E.	4	2	1:5	0	2	2
15. Wisła	3	1	1:3	0	1	2
Zagłębie II	3	1	1:3	0	1	2
17. Olimpia G.	4	0	2:7	0	0	4
18. Skra	4	-4	3:8	1	0	3

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

STRZELCY

3 - Biliński (Zagłębie), M. Głogowski (Hutnik), Szabala (Chojniczanka), Wojtyra (Polonia)

2 - Bednarski (Jastrzębie), Górski (Resovia), Jaroń (Pogoń), Kapelusz (Świt), Kiebzak (Jastrzębie), Niski (Pogoń), Noiszewski (Pogoń), Odolak (Pogoń), Ściślak (Polonia), Ślęzak (ŁKS), Trąbka (Wieczysta)

WYNIKI 4. KOLEJKI

Podbeskidzie Bielsko-Biała - GKS Jastrzębie	1:1 (1:1)
Pogoń Grodzisk Maz. - Świt Szczecin	4:1 (2:1)
KKS 1925 Kalisz - Wieczysta Kraków	0:2 (0:1)
Resovia - Olimpia Grudziądz	2:1 (2:1)
Olimpia Elbląg - Skra Częstochowa	0:1 (0:0)
Hutnik Kraków - Wisła Puławy	1:0 (0:0)
Zagłębie II Lubin - Zagłębie Sosnowiec	0:0
Polonia Bytom - Rekord Bielsko-Biała	5:1 (2:1)
ŁKS II Łódź - Chojniczanka	0:1 (0:1)

5. KOLEJKA - 16-18 SIERPNIA

Jastrzębie - Polonia, Świt - Podbeskidzie, Skra Częstochowa - Pogoń, Wisła - Olimpia E., Wieczysta - Hutnik, Chojniczanka - Kalisz, Zagłębie - ŁKS II, Olimpia G. - Zagłębie II, Rekord - Resovia; mecz zaległy z 1. kolejki (14 sierpnia, 17.00): Wisła - Zagłębie II.

Najniższy wymiar kary

Wieczysta Kraków rozkręciła się na dobre. Jej kolejną „ofiarą" został KKS 1925 Kalisz.

Beniaminek, a jednocześnie najpoważniejszy kandydat do awansu, odniósł trzecie zwycięstwo z rzędu. Podopieczni Sławomira Peszki zdążyli już zapomnieć o porażce z Resovią, bo potem strzelili 7 goli i nie stracili żadnego. W sobotę żółto-czarni mierzyli się z odmłodzoną drużyną KKS-u, która nie oddała celnego strzału. Bramkarz Antoni Mikułko jest niepokonany od 351 minut.

Strzegący bramki gospodarzy Maciej Krakowiak rozegrał pierwszy mecz w sezonie. Dwa razy nie dał rady uratować drużyny, ale bez jego interwencji w innych sytuacjach porażka byłaby bardziej dotkliwa. Wieczysta zdobyła bramki dzięki wykorzystaniu błędów rywali. Pod koniec I połowy błąd popełnił Bartosz Kieliba, który przegrał walkę o piłkę wybitą z połowy Wieczystej. Przejął ją Chuma, który mógł sam kończyć akcję, ale podał do Manuela Torresa. Ten uderzył po ziemi, ale futbolówka odbiła się od interweniującego Mateusza Gawlika i totalnie zmyliła bramkarza. Hiszpański duet od początku był aktywny i już w 4 min poważnie zagroził gospodarzom. Z tą różnicą, że Torres był podającym, a Chuma strzelającym. Sędzia jednak słusznie nie uznał trafienia, bo po interwencji Krakowiaka 27-latek chronił twarz i zagrał ręką. Po przerwie debiutanckiego gola strzelił Lisandro Semedo, który całkiem niedawno był podstawowym piłkarzem Radomiaka. W tej akcji nie popisał się Wiktor Staszak. Po jego stracie rywal ruszył lewą stroną, a następnie strzelił z 5 m ostrego kąta.

W 5. kolejce Wieczysta podejmie Hutnika. Będą to jedyne na poziomie centralnym derby Krakowa. Spotkanie to będzie miało dodatkowy smaczek ze względu na trenera gości, Macieja Musiała, który poprzedni sezon zaczął na ławce Wieczystej. Nie dostał wiele czasu, wyniki nie były rewelacyjne, więc został zwolniony po 8 meczach. „Tymczasowo" zastąpił go Sławomir Peszko, który wywalczył awans i do dziś jest pierwszym szkoleniowcem beniaminka.

Michał Knura



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Lisandro Semedo (z prawej) strzeli debiutanckiego gola dla Wieczystej.

Resovia - Olimpia Grudziądz 2:1 (2:1)

0:1 - Mas, 13 min, **1:1** - Górski, 37 min, **2:1** - Rębisz, 40 min

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Szymocha, Buchał, Adamski - Jaroch (69. Mazek), Wasiluk (46. Bąk), Mikrut (59. Zawadzki), Urynowicz, Eizenchart (59. Pawłas) - Górski (90. Matuszewski). **Trener** Jakub ŻUKOWSKI.

OLIMPIA: Depka - Kobryń, Kostkowski, Sikorski (76. Vu Thanh), Ciupa - Bonikowski (67. Woźny), Sewerzyński (54. Zbiciak), Cichoń (76. Nowak), Frelek, Kaczmarek (67. Krocz) - Mas. **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 1100.
Żółte kartki: Wasiluk - Krocz, Zbiciak.

KKS 1925 Kalisz - Wieczysta Kraków 0:2 (0:1)

OCENA MECZU ★★★

0:1 - Torres, 39 min, **0:2** - Semedo, 48 min

KALISZ: Krakowiak - Głaz (78. Skibicki), Smoliński, Kieliba, Gawlik, Staszak - Putno (68. Koczy), Staszak (56. Maroszek), Cierpka, Andruszko (78. Toporkiewicz) - Chaciński (79. Szymański). **Trener** Marcin WOŹNIAK.

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski, Pazdan (59. Koj), Pietrzak - Torres (81. Danielak), Góralski, Trąbka (68. Swędrowski), Goku, Semedo (81. Sandoval) - Chuma (68. Feliks). **Trener** Sławomir PESZKO.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Żółte kartki:** Skibicki, Toporkiewicz - Torres.

Piłkarz meczu - Manuel TORRES

Hutnik Kraków - Wisła Puławy 1:0 (0:0)

1:0 - Miszak, 55 min

HUTNIK: Frątczak - Jania (79. Daniel Hoyo-Kowalski), Tarasovs, K. Głogowski, Soprych - Budziński, Urbańczyk, Miszak (90+1. Kędziora) - Słomka (85. Górski), M. Głogowski (46. Bełycz), Rakels (79. Sowiński) **Trener** Maciej MUSIAŁ.

WISŁA: Szpaderski - Kargulewicz, Kabaj, Śledzicki, Waliś (76. Stromecki), Gałązka (76. Zych) - Piątek (60. Koziej), Wiktoruk, Kumoch (84. Łuczuk), Zylla (76. Szymanek) - Guzdek. **Trener** Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Soprych, Budziński, Słomka, K. Głogowski - Guzdek, Wiktoruk, Waliś.

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Świt Szczecin 4:1 (2:1)

0:1 - Straus, 6 min (głową), **1:1** - Jaroń, 9 min (karny), **2:1** - Apolinarski, 42 min, **3:1** - Jaroń, 61 min (głową), **4:1** - Odolak, 88 min (karny)

POGOŃ: Sydorenko - Apolinarski (90. Karolak), Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski (68. Dzięgielewski) - Jaroń (68. Korczakowski), Matheus Dias, Sommerfeld (75. Bahonko), Lis (68. Cierpiał) - Odolak. **Trener** Marcin SASAL.

ŚWIT: Sandach - Nowicki (62. Ładziak), Góral, Remisz, Straus, Kisły (46. Obst) - Koziara (56. Aftyka), Kasprzak, Wojdak, Święty (62. Ciechanowski) - Kapelusz (70. Ropski). **Trener** Piotr KLEPCZAREK.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 900.
Żółte kartki: Jaroń, Niski, Odolak - Kisły, Góral.

Olimpia Elbląg - Skra Częstochowa 0:1 (0:0)

0:1 - Stangret, 86 min

OLIMPIA: Tułowiecki - Łaszak (77. Wierzba), Bogusławski, Tiahło, Mruk - Fadecki (77. Tobojka), Czernis (46. Sienkiewicz), Szałecki (82. Kordykiewicz), Stępień, Czapliński (62. Kozera) - Kuzmiński. **Trener** Sebastian LETNIOWSKI.

SKRA: Garstkiewicz - Owczarek, Kucharczyk, Sadowski, Lorenc, Sobczak (64. Winciersz) - Nocoń (79. Wróbel), Ławrynowicz, Stec, Niedbała (64. Kaczmarek) - Stangret. **Trener** Dariusz ROLAK.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). **Widzów** 600.
Żółta kartka Łaszak.

ŁKS II Łódź - Chojniczanka 0:1 (0:1)

0:1 - Kamiński, 30 min

ŁKS II: Idasiak - Pawlak, Rozwandowicz, Fałowski, Wszołek - Lipień (89. Frakowski), Kuźma, Iwańczyk (69. Ricardo), Łabędzki (69. Letniowski), Coulibaly (46. Saganowski) - Siwek (51. Sławiński). **Trener** Konrad GEREGA.

CHOJNICZANKA: Primel - Kaczerik, Goliński, Czajka, Stefaniak - Kamiński (89. Bąkowicz), Szczepanek (89. Nowacki), Olejnik, Szabala (73. Sajdak), Pikul (61. Kozina) - Biskup (61. Braneccki). **Trener** Damian NOWAK.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Wszołek, Coulibaly, Kuźma, Saganowski, Ricardo, Sławiński.

Sport eeb0e7823c

Drazik zatrzymał „górali”

Z punktu bardziej mogą cieszyć się goście. Bielszczanie wciąż muszą czekać na ligowe zwycięstwo.

OCENA MECZU ★★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - GKS Jastrzębie

1:1 (1:1)

0:1 - Lech, 10 min, **1:1** - Ronnberg, 36 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Osyra, Biernat, Gach - Ronnberg (73. Mrsić), Bednarski, Misztal (64. Klisiewicz) Czajkowski (57. Kizyma), Florek (57. Zając) - Gołuch (73. Dziwniel). **Trener** Krzysztof BREDE.

JASTRZĘBIE: Drazik - Flak, Lech, Baranowski, Kucharczyk, Mucha (89. Jadach) - Jakuć (61. Masiak), Fietz (84. Maszkowski), Paprzycki, Kiebzak - Bednarski (61. Matysek). **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 1537. **Żółte kartki**: Flak, Baranowski.

Piłkarz meczu - Grzegorz DRAZIK

Pierwszy kwadrans upłynął pod znakiem lepszej gry gospodarzy, ale skuteczniejszy był GKS. Podbeskidzie stanęło przed szansą na gola już w 3 min. Linus Ronnberg otrzymał podanie na lewym skrzydle, zszedł do środka na prawą nogę i z 16 m uderzył przy słupku, ale świetnie zachował się Grzegorz Drazik. Kilkadziesiąt sekund później miejscowi protestowali po strzale głową Szymona Gołucha, ale sędzia nie odgwizdał karnego po wątpliwej ręce Pawła Baranowskiego. Przewaga i ofensywne zapędy drużyny Krzysztofa Bredego zostały ostudzone w 10 min, gdy pierwsza dogodna okazja gości została zamieniona na gola. Daleki wyrzut z autu Oskara Paprzyckiego na dalszy słupek przedłużył Baranowski, skąd niepilnowany Przemysław Lech płaskim strzałem trafił do siatki.

Drugim golem dla GKS-u zapachniało w 25 min. Fatalnie przed własnym polem karnym zachował się Paweł Czajkowski, który stracił piłkę na rzecz Oliwiera Jakucia, a na strzał z blisko 30 m zdecydował się Paprzycki. Piłka trafiła w słupek i wyszła za bramkę. Gdy gra zaczęła się wyrównać, niespodziewanie do remisu doprowadzili „górale”. Z szybkim atakiem ruszył Michał Bednarski, który podał na lewą stronę do Ronnberga. Fin na małej przestrzeni znakomicie poradził sobie z dwójką rywali, wbiegł w pole karne i płaskim strzałem w kierunku dalszego słupka doprowadził do wyrównania. W końcówce obie ekipy stworzyły sobie znakomite okazje. Najpierw świetną dyspozycję potwierdził Drazik, parując uderzene Marcela Misztala z rzutu wolnego, a po chwili z kontrą ruszyli goście, lecz Szymon Kiebzak fatalnie przestrzelił w sytuacji sam na sam.

W drugą część spotkania ponownie lepiej weszli gospodarze. Sygnał do ataku dał Kacper Gach, którego strzał w 49 min nieznacznie przeleciał nad poprzeczką, a 2 min później z ostrego kąta w słupek przymierzył Misztal. Po godzinie gry kolejny raz dobrą interwencją błysnął golkiper jastrzębian, zatrzymując końcami palców płaski strzał Misztala, uruchomionego prostopadle przez Mateusza Kizymę. Dwa ostatnie kwadranse zamazały nieco obraz całego spotkania, bo poza okazją Lucjana Klisiewicza, którego w sytuacji sam na sam zatrzymał Drazik, brakowało klarownych sytuacji. Przyznać jednak trzeba, że stroną mającą inicjatywę i większą ochotę na drugiego gola był zespół z Bielska-Białej.

(gru)



Fot. Arkadiusz Kogut/GKS Jastrzębie

Strzegący jastrzębskiej bramki Grzegorz Drazik miał pełne ręce roboty.

Na piątkę z minusem

OCENA MECZU ★★★★

Polonia Bytom - Rekord Bielsko-Biała

5:1 (2:1)

1:0 - Wojtyra, 6 min (karny), **1:1** - Świderski, 26 min, **2:1** - Wojtyra 34 min (karny), **3:1** - Zieliński, 56 min, **4:1** - Michalski, 64 min (głową), **5:1** - Szymusik, 75 min

POLONIA: Holewiński - Konieczny (68. Szywacz), Piekarski, Michalski - Zieliński (68. Szymusik), Gajda, Łabojko (68. Ściślak), Wypart (78. Stefański) - Andrzejczak, Wojtyra, Steblecki (68. Szumilas). **Trener** Łukasz TOMCZYK.

REKORD: Florek - Kareta, Bojdys, Pańkowski (59. Walaszek) - Kasprzak, Wyroba (59. Ryś), Nowak, Żyrek (68. Wojciechowski) - Ciućka (46. Klichowicz), Świderski (78. Młocek), Śliwka. **Trener** Dariusz KLACZA.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 950.
Żółte kartki: Gajda, Łabojko, Michalski - Kareta, Florek, Pańkowski.

Piłkarz meczu - Kamil WOJTYRA

Wszystkie założenia gości stały się nieaktualne już w 5 min, gdy błąd we własnym polu karnym popełnił Paweł Florek. Bramkarz Rekordu wyszedł do długiego podania w kierunku Kamila Wojtyry i zwyczajnie na niego wpadł. Sędzia podyktował rzut karny, do którego podszedł sam poszkodowany i płaskim strzałem zdobył gola. Bielszczanie odpowiedzieli w 26 min. Ruszyli do pressingu i wykorzystali poślizgnięcie Adriana Piekarskiego. Piłkę przejął Tomasz Nowak, uruchomił na skrzydle Michała Śliwkę, który wpadł w pole karne i dograł do Daniela Świderskiego, a ten... piętą pokonał Aksela Holewińskiego. Gdy wydawało się, że goście przejmują inicjatywę, w 33 min dośrodkowanie w pole karne klatką piersiową w kierunku Wojtyry zgrał Sebastian Steblecki, a napastnika sfaulował Mateusz Pańkowski. Wojtyra ponownie pewnie trafił z „wapna”. Dwie minuty później znów powinnien być remis. W sytuacji sam na sam z Holewińskim - po prostopadłym podaniu Śliwki - znalazł się Świderski, ale przegrał ten pojedynek.

Druga połowa była popisem niebiesko-czerwonych, którzy podwyższyli w 55 min po fatalnej stracie Michała Bojdysa i może niezbyt mocnym, ale za to niezwykle precyzyjnym strzale Lucjana Zielińskiego. 10 minut później Florka pokonał Szymon Michalski, który na „długim” słupku przeskoczył Huberta Żyrka i „główką” w boczną siatkę zdobył 4. gola. Wynik - po kolejnej stracie zawodnika Rekordu przed własnym polem karnym - ustalił rezerwowy Grzegorz Szymusik.

(gru)

Pierwsza strata

OCENA MECZU ★★

Zagłębie II Lubin - Zagłębie Sosnowiec

0:0

ZAGŁĘBIE II: Matys - Dorożko, Sochań, Lepczyński, Jach - Frankowski (46. Antkiewicz), Terlecki, Dziewiątowski (52. Łoboda), Kolanko (83. Kubacki), Kruszelnicki - Gruszecki (74. Gregorski). **Trener** Paweł SOCHACKI.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Janiszewski, Niewulis, Kurtović - Zalewski (61. Mielczarek), Marciniec (69. Duda), Uchnast (83. Pawlusiński), Valencia (69. Mularczyk), Suchockyj - Agbor (61. Snopczyński), Biliński. **Trener** Marek SAGANOWSKI.

Sędziował Szymon Łężny (Kluczbork). **Widzów** 100.
Żółte kartki: Sochań, Jach, Lepczyński - Niewulis, Marciniec, Duda, Mielczarek, Mularczyk.

Piłkarz meczu - Michał MATYS

Po odpadnięciu z Pucharu Polski sosnowiczanie udali się do Lubina, by udowodnić, że porażka 0:1 z Sandecją Nowy Sącz w rundzie wstępnej była wypadkiem przy pracy. Trener Marek Saganowski wrócił do niemal „żelaznego” składu, który na bocznym boisku stawiał czoło miedziowej młodzieży i w I połowie wypracował więcej klarownych okazji. Zmarnowali je sosnowieccy obcokrajowcy: Roko Kurtović, Joel Valencia i Emmanuel Agbor. Miejscowi zrewanżowali się strzałami Dawida Gruszeckiego i Pawła Kruszelnickiego, ale przed przerwą znów do głosu doszli goście, zatrudniając bramkarza uderzeniami Kamila Bilińskiego i Agbora. Niewiele brakowało, a od 67 min Zagłębie odrabiałoby straty. Łukasz Uchnast sfaulował w polu karnym Krzysztofa Kolankę, ale uderzający z 11 m Gruszecki trafił w poprzeczkę. Ta sytuacja zmobilizowała przyjezdnych, którzy rozpoczęli ostrzał lubińskiej bramki, lecz Bartosz Snopczyński, Uchnast, Patryk Mularczyk, a przede wszystkim mający najlepszą okazję Biliński, nie potrafili znaleźć sposobu na pokonanie Michała Matysa. - Szwankowała u nas skuteczność, ale z drugiej strony - patrząc przez pryzmat pierwszych czterech meczów - mamy 10 punktów. Przed rozpoczęciem ligi każdy by to brał w ciemno, ja tak samo i jestem zadowolony z zespołu, który jest tworzony, który zaczyna się rozumieć i tworzy fajne akcje - podsumował szkoleniowiec Zagłębia, doceniając punkt zdobyty na trudnym terenie.

(mha)

Sport eeb0e7823c

TABELA PO 2. KOLEJCE

1. Śląsk II	2	6	8:1	2	0	0
2. Goczałkowice	2	6	6:1	2	0	0
Karkonosze	2	6	6:1	2	0	0
4. Lechia	2	6	4:0	2	0	0
5. Ślęza	2	6	4:1	2	0	0
6. Miedź II (b)	2	4	5:3	1	1	0
7. Kluczbork	2	4	3:2	1	1	0
Warta	2	4	3:2	1	1	0
9. Carina	2	3	3:3	1	0	1
10. Pniówek	2	3	2:3	1	0	1
11. Odra	2	1	3:4	0	1	1
12. Unia	2	1	2:3	0	1	1
13. Stilon	2	1	1:3	0	1	1
14. Podlesianka (b)	2	0	1:4	0	0	2
Stal (b)	2	0	1:4	0	0	2
16. Polonia (b)	2	0	3:8	0	0	2
17. Polkowice	2	0	1:6	0	0	2
18. Górnik II	2	0	2:9	0	0	2

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

4 - Klimala (Śląsk II)
3 - Nadolski (Goczałkowice), Przybylski (Karkonosze)
2 - Kaczmar (Miedź II), Kiklaisz (Goczałkowice), Olek (Ślęza), Wołczek (Śląsk II)

POZOSTAŁE WYNIKI

Carina Gubin - Ślęza Wrocław 1:2 (0:1)
0:1 - Kifert, 43 min, 0:2 - Olek, 63 min, 1:2 - Więcek, 88 min

Lechia Zielona Góra - Stilon Gorzów Wielkopolski 2:0 (2:0)
1:0 - Ostrowski, 10 min (głową), 2:0 - Kurowski, 45 min

Górnik Polkowice - MKS Kluczbork 1:2 (0:1)
0:1 - Wojtyra, 43 min, 1:1 - Bancewicz, 67 min, 1:2 - Tuszyński, 68 min

Górnik II Zabrze - Śląsk II Wrocław 1:4 (1:1)
1:0 - Tobolik, 25 min, 1:1 - Wołczek, 41 min (wolny), 1:2 - Klimala, 49 min (karny), 1:3 - Wołczek, 76 min, 1:4 - Kamiński, 79 min (karny)

Miedź II Legnica - Polonia Słubice 4:2 (1:0)
1:0 - Skrzypczak, 17 min (karny), 1:1 - Poniedziałek, 48 min (karny), 2:1 - Kaczmar, 49 min, 2:2 - Ocap-Grzywnowicz, 52 min, 3:2 - Kaczmar, 68 min, 4:2 - Manikowski, 90+3 min

Unia Turza Śląska - Karkonosze Jelenia Góra 0:1 (0:0)
0:1 - Bezpalec, 90 min

3. KOLEJKA - 16-17 SIERPNIA

Karkonosze - Odra, Śląsk II - Unia, Kluczbork - Górnik II, Podlesianka - Polkowice, Stilon - Warta, Polonia - Lechia, Stal - Miedź II, Ślęza - Goczałkowice, Pniówek - Carina.

Fart w końcówce

Pniówek Pawłowice zapewnił sobie komplet punktów w doliczonym czasie gry i w szczęśliwych okolicznościach.

Drużyna z Bytomia Odrzańskiego wcale nie była gorsza od Pniówka, mimo to wracała z pustymi rękami. Goście w I połowie zdominowali podopiecznych trenera Kamila Rakoczego, którzy mieli furę szczęścia, że stracili tylko jednego gola. W 21 min po strzale Gabriela Draczyńskiego bramkarz gospodarzy Artur Sip „wypluł" piłkę, dopadł do niej najlepszy na boisku Hubert Konstanty i wpakował do siatki. Strzelec gola jeszcze w 28 min ostemplował słupek, a w doliczonym czasie gry Piotr Kwaśniewski główkował w spojenie słupka z poprzeczką.

Gospodarze do wyrównania doprowadzili już w 51 min, gdy po zagraniu Dawida Hanzela piłkę z bliska wpakował do siatki kapitan zespołu Dawid Weis. Ta bramka nie zniechęciła gości do śmiałych ataków. Szanse na zdobycie gola mieli m.in. Sebastian Górski (60 min), Olivier Zabrzeski (68 min, trafił w poprzeczkę) i Mykyta Łoboda (74 min). Piłkarze Pniówka odpowiedzieli dopiero w 80 min, ale 17-letni Jakub Korolewicz obronił strzał Michała Rakowieckiego. Zwycięskiego gola gospodarze zdobyli dopiero w 93 min. Po dośrodkowaniu z kornera i zgraniu piłki głową Kamil Herman... potknął się i padając w polu bramkowym głową wpakował futbolówkę do siatki.

- Jak udało nam się przegrać ten mecz? - zastanawiał się trener Odry, Maciej Górecki. - To jest cała piłka nożna. W pierwszej połowie mieliśmy trzy stuprocentowe sytuacje, ale strzeliliśmy tylko jednego gola. W drugiej Pniówek miał okazje, ale my bardziej klarowne. Nie potrafiliśmy ich wykorzystać, a Pniówek skorzystał z naszej fuszerki i praktycznie w ostatniej minucie zapewnił sobie zwycięstwo.

- Ten mecz kosztował mnie bardzo dużo nerwów - przyznał trener Pniówka, Kamil Rakoczy. - Do przerwy zespół gości był zdecydowanie lepszy, a z przebiegu całego spotkania zasługiwał przynajmniej na remis. Piłka nożna jest jednak grą niesprawiedliwą. Graliśmy fatalnie, przede wszystkim w defensywie. Mamy pewne zasady i te zasady nie były realizowane. Nie zabieraliśmy się w przestrzeń z przeciwnikami. Przez nasze złe zachowania kreowali dobre sytuacje do zdobycia bramki.

Bogdan Nather



Fot. gkspniowek74.com.pl

Kamil Herman (z lewej) w szczęśliwych okolicznościach strzelił gola dla Pniówka.

Pniówek 74 Pawłowice - Odra Bytom Odrzański 2:1 (0:1)
0:1 - Konstanty, 21 min, 1:1 - Weis, 51 min, 2:1 - Herman, 90+3 min (głową)
PNIÓWEK: Sip - Budzik, Płowucha, Sobierajewicz (83. Ciszewski), Trąd (52. Rakowiecki) - Musiot - Lachendro, Krzemień (52. Herman), Weis (52. Baranskyi) - Kwaśniewski, Hanzel. Trener Kamil RAKOCZY.
ODRA: Korolewicz - Marek, Jandziak, Semianczuk, Górski – Draczyński (72. Łoboda), Żukowski, Koppenhagen (64. Grzymisławski), Konstanty (84. Stachurski) - Zabrzeski (84. Sowiński), Walków (46. Skiba). Trener Maciej GÓRECKI.
Sędziował Jakub Kwinto (Dobrzykowice). **Widzów** 250. **Żółte kartki:** Krzemień, Rakowiecki, Kwaśniewski, Rakoczy (trener) - Żukowski.

Pokaz skuteczności

Po inauguracyjnej wygranej w Słubicach ekipa z Goczałkowic podjęła drugiego beniaminka i po dwóch kolejkach może się pochwalić kompletem punktów. Stal pozostawiła po sobie całkiem przyzwoite wrażenie; momentami starała się prowadzić grę, była odważna i aktywna w ofensywie, ale zawiodła ją skuteczność. Ten element był w sobotę po stronie miejscowych, którzy w 36 min cieszyli się z gola. Dośrodkowaną z rzutu rożnego piłkę Dominik Zięba zgrał głową do środka, a Krzysztof Kiklaisz z 6 m wpakował do siatki. Goście chcieli wyrównać i stawiając wszystko na jedną kartę kilka razy postraszyli Klaudiusza Mazura. Raz - po „główce" Jakuba Kowalskiego bramkarz „Goczałów" nie zdołał sięgnąć piłki, ale w sukurs przyszli mu koledzy, wybijając z linii. Następnie dobre okazje mieli Mariusz Idzik i Maksymilian Podgórski, lecz nie zdołali ich wykorzystać. Gospodarze pozwolili się wyszumieć rywalom i w doliczonym czasie gry zadali decydujący cios, a koronkowo przeprowadzoną akcję sfinalizował Michał Nadolski.

(mha)

LKS Goczałkowice - Stal Brzeg 2:0 (1:0)
1:0 - Kiklaisz, 36 min, 2:0 - Nadolski, 90+3 min
GOCZAŁKOWICE: Mazur - Domagała, Zięba, Będzieszak - Flasz (60. Nadolski), Wuwer, Płonka (77. Gajda), Osipowicz (60. Maroszek) - Wróblewski, Kiklaisz, Bąk (67. Komandera). Trener Przemysław GOMUŁKA.
STAL: Firek - Brusiło, Tupaj, Kowalski - Frankowski (72. Szymczyk), Rakoczy (72. Kania), Chołast, Bujakiewicz, Sypek (84. Hawryło) - Mamis, Idzik (66. Podgórski). Trener Paweł SCHMIDT.
Sędziował Konrad Łukiewicz (Rzeszów). **Widzów** 150.
Żółte kartki: Płonka - Chołast, Kowalski, Stitou (rezerwowy), Rakoczy.

Kosztowne błędy

Rywala mamy przeanalizowanego, znamy jego mocne oraz słabe strony i liczymy na lepszy wynik niż w pierwszym meczu z Lechią - mówił przed wyjazdem do Gorzowa Wielkopolskiego trener Podlesianki, Dawid Brehmer. Wspomniał przy tym, że Warta do grona trzecioligowców dołączona została niemal w ostatniej chwili (wycofanie z 2. ligi Raduni Stężyca i zastąpienie nią przez Skrę Częstochowa, która szykowała się do 3. ligi, uratowało gorzowian) potrzebuje czasu, żeby się zgrać. Wspomniał też jednak o jej doświadczeniu, a także tym, że w 1. kolejce była w stanie zremisować w Kluczborku.

Porażka z Lechią zmusiła sztab beniaminka do kilku roszad w wyjściowym składzie i w I połowie efekty były widoczne. W 20 min bezpańską piłkę przejął Daniel Paszek, który dynamicznie ruszył w stronę pola karnego. Gdy znajdował się w jego okolicy, zdecydował się na strzał i zapisał się jako zdobywca premierowej bramki dla katowiczan w tym sezonie. Po zamianie stron mogły paść kolejne, lecz celowniki przyjezdnych były rozregulowane. Jak się powinno wykorzystywać okazje zademonstrowali Szymon Mroczko i Karol Gardzielewicz. Ten pierwszy główkował po dośrodkowaniu z rzutu wolnego, a drugi urwał się obrońcom i płaskim uderzeniem pokonał debiutującego Wiktora Lipca. **(mar)**

Warta Gorzów Wielkopolski - Podlesianka Katowice 2:1 (0:1)
0:1 - Paszek, 20 min, 1:1 - Mroczko, 71 min (głową), 2:1 - Gardzielewicz, 80 min
WARTA: Smug - Mroczko, Orzechowski, Maćkowiak - Skrzyniak (61. Ufir), Majerczyk, Marchel (61. Zdybowicz), Gardzielewicz - Lewandowski, Setla (61. Rybicki), Roszak (75. Stasiak). **Trener** Paweł POSMYK.
PODLESIANKA: Lipiec - Żemła, Wacławski (85. Krzak), Kunka, Winiarczyk - Niesyto (68. Stachoń), Paszek (75. Siwcew), Rosiński, Grzeszczyk, Nowotnik (85. Śliwiński) - Jarnot (68. Lubaski). Trener Dawid BREHMER.
Sędziował Paweł Dul (Opole). **Widzów** 300,
Żółte kartki: Skrzyniak, Lewandowski, Rybicki - Wacławski, Kunka.

Sport eeb0e7823c



Fot. Dorota Dusik

Niesamowite emocje

Patryk Gembicki (z lewej) rozwiązał worek z bramkami...

Przed pierwszym gwizdkiem pamiątkowe koszulki za 100 występów w barwach Rozwoju odebrali Tomasz Wroza i Wiktor Skroch, ale bohaterem meczu został Igor Rogowski, który dosłownie w ostatniej sekundzie strzelił gola na 3:2... W pierwszym kwadransie lepsze wrażenie sprawiali goście, ale Bartosz Golik był na posterunku. Po drugiej stronie pierwszy sygnał do ataku dał Patryk Gembicki, który huknął z dystansu pod poprzeczkę i Paweł Zagórski musiał sparować piłkę na rzut rożny. W 27 min był jednak bez szans, bo Gembicki skorzystał z wrzutki Dominika Całki i z 10 m trafił w okolice „okienka". W przerwie trener Dariusz Dwojak dokonał dwóch zmian. Na II połowę Drama wyszła mocno zmobilizowana i w 55 min wyrównała. Filip Kotalczyk wystawił piłkę Rafałowi Kulińskiemu, a ten pokonał Golika. 9 minut później bramkarz katowiczan wygrał starcie z Jakubem Siwkiem, a następnie obronił płaski strzał Kulińskiego z 16 m. Te okazje zemściły się w 73 min, gdy Mateusz Jastrzembski wypuścił Rogowskiego, a ten zza narożnika pola bramkowego trafił w „długi" róg. 2:1 utrzymało się do 89 min, kiedy dośrodkowanie Kulińskiego z rzutu rożnego „główką" z 5 m sfinalizował Kotalczyk, ale nie „zamknął meczu". W końcówce goście oddali inicjatywę rywalom i po dośrodkowaniu wracającego po rocznej kontuzji Olafa Baranowicza piłkę do siatki „szczupakiem" posłał Rogowski. Po chwili był już tylko ostatni gwizdek, ogromna radość katowiczan oraz wielkie zdziwienie zbrosławiczan, że wracali do domu z pustymi rękami. **Jerzy Dusik**

■ **Rozwój Katowice - Drama Zbrosławice 3:2 (1:0)**
Bramki: Gembicki 27, Rogowski 73, 90+8 - głową - Kuliński 55, Kotalczyk 89 - głową.
ROZWÓJ: Golik - Ziarkowski, Myśliwczyk, Skroch (74. Semik) - Jastrzembski (82. Brzeziński), Rogowski, Wroza, Zieliński (72. Jarosz), Całka (66. Kaletka) - Gembicki, Woźniak (43. Baranowicz). **Trener** Rafał BOSOWSKI.
DRAMA: Zagórski - Dyląg, Boryczka, Hałgas, Liszka - Hermasz (72. Ptak), Kuliński, Ochwat (46. Pielok) - Pietryga (86. Ściślak), Siwek, Spende (46. Kotalczyk). **Trener** Dariusz DWOJAK.
Sędziował Mateusz Długosz (Bielsko-Biała). **Widzów** 250.
Żółte kartki: Rogowski - Ptak.

■ **Rekord II Bielsko-Biała - Raków II Częstochowa 0:1 (0:1)**
Bramka - Nowakowski 2 - wolny.

■ **Decor Bełk - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 5:1 (3:1)**
Bramki: Krakowczyk 16, 20, Joachim 25, Warmiński 54, Semeniuk 89 - Ziółkowski 6.

■ **Gwarek Ornontowice - Polonia Łaziska Górne 0:2 (0:0)**
Bramki: Drzyzga 55, Fabisiak 69.

■ **Gwarek Tarnowskie Góry - Ruch Radzionków 0:2 (0:1)**
Bramki: Szromek 21 - karny, Piwoński 90+5.

■ **ROW 1964 Rybnik - Kuźnia Ustroń 3:0 (1:0)**
Bramki: Czuban 17, Skrzyniarz 50, Szczepanik 57.

■ **Przemsza Siewierz - Odra Wodzisław Śląski 3:2 (2:1)**
Bramki: Zacharczenko 2, Bębenek 45, Adamiecki 90+6 - głową - Biała 10 - głową, Oślizlok 73.

■ **Victoria Częstochowa - GKS II Tychy 4:0 (3:0)**
Bramki: Mazerant 14, Błędowski 29, 77, Błaszkiewicz 44.

■ **Unia Dąbrowa Górnicza - Sparta Katowice 1:1 (1:0)**
Bramki: Siemaszko 22 - Januszkiewicz 80.

■ **Piast II Gliwice - Spójnia Landek 1:2 (0:0)**
Bramki: Kirejczyk 47 - Batelt 66 - głową, 75 - głową.

3. LIGA

GRUPA I

Unia Skierniewice - Pelikan Łowicz 3:0, Jagiellonia II Białystok - Wisła II Płock 2:3, ŁKS Łomża - Świt Nowy Dwór Maz. 1:1, Mławianka - Wigry Suwałki 2:3, Warta Sieradz - Polonia Lidzbark Warm. 2:2, Broń Radom - Legia II Warszawa 1:1, GKS Wikielec - Sokół Aleksandrów Ł. 0:0, Lechia Tomaszów Maz. - Stomil Olsztyn 0:0, GKS Bełchatów - Victoria Sulejówek 1:2.

1. Polonia (b)	2	4	4:3
Stomil (s)	2	4	4:3
Wisła II (b)	2	4	4:3
4. Victoria	2	4	3:2
Warta	2	4	3:2
Wigry (b)	2	4	3:2
7. Łomża	2	4	2:1
Świt	2	4	2:1
9. Unia	2	3	6:4
10. Broń	2	2	2:2
11. Sokół (b)	2	2	1:1
12. Wikielec	2	2	0:0
13. Mławianka	2	1	2:3
14. Bełchatów 2		1	1:2
Lechia	2	1	1:2
Legia II	2	1	1:2
17. Jagiellonia II	2	0	2:4
18. Pelikan	2	0	0:4

GRUPA II

Unia Swarzędz - Gryf Słupsk 2:4, Zawisza Bydgoszcz - Vineta Wolin 1:0, Błękitni Stargard - Sokół Kleczew 2:4, Flota Świnoujście - Elana Toruń 3:1, Lech II Poznań - Kotwica Kórnik 1:1, Gedania Gdańsk - Pogoń Nowe Skalmierzyce 1:2, Polonia Środa Wlkp. - Noteć Czarnków 2:2, Pogoń II Szczecin - Wda Świecie 3:2, Cartusia - Wybrzeże Rewalskie Rewal 1:2.

1. Flota	2	6	7:2
2. Gryf (b)	2	4	5:3
Sokół	2	4	5:3
4. Pogoń	2	4	4:3
Polonia	2	4	4:3
6. Pogoń II	2	4	3:2
Rewal (b)	2	4	3:2
8. Zawisza	2	4	1:0
9. Błękitni	2	3	4:4
10. Lech II (s)	2	2	3:3
Noteć	2	2	3:3
12. Wda (b)	2	1	3:4
13. Cartusia	2	1	2:3
14. Unia	2	1	3:5
15. Elana	2	1	1:3
16. Kotwica (b)	2	1	2:5
17. Vineta	2	0	1:3
18. Gedania	2	0	1:4

GRUPA IV

Siarka Tarnobrzeg - Lewart Lubartów 3:1, Świdniczanka - Wisła II Kraków 3:3, KSZO 1929 Ostrowiec Święt. - Czarni Połaniec 6:1, Unia Tarnów - Star Starachowice 2:7, Pogoń-Sokół Lubaczów - Wiślanie Skawina 2:1, KS Wiązownica - Podhale Nowy Targ 3:1, Chełmianka - Avia Świdnik 1:0, Korona II Kielce - Wisłoka Dębica 2:0, Sandecja Nowy Sącz - Podlasie Biała Podl. 3:2.

1. Star	2	6	2:3
2. Siarka	2	6	7:3
3. Sandecja (s)	2	6	4:2
4. KSZO	2	4	7:2
5. Wiązownica	2	4	5:3
6. Korona II (b)	2	4	3:1
7. Wiślanie	2	3	4:2
8. Podhale	2	3	4:4
9. Pogoń-Sokół (b)	2	3	3:4
10. Chełmianka	2	3	2:5
11. Wisła II (b)	2	2	4:4
12. Świdniczanka	2	2	3:3
13. Podlasie	2	1	2:3
14. Avia	2	1	1:2
15. Lewart (b)	2	1	3:5
16. Wisłoka	2	0	0:3
17. Czarni	2	0	3:10
18. Unia	2	0	2:10

(gak)

IV LIGA ŚLĄSKA

1. Raków II	2	6	7:2
2. Polonia	2	6	5:0
3. Przemsza	2	6	7:3
4. ROW	2	6	5:1
Ruch	2	6	5:1
6. Unia	2	4	4:2
7. Sparta	2	4	3:2
8. Victoria	2	3	4:1
9. Decor	2	3	5:4
10. Spójnia	2	3	3:3
11. Rekord II	2	3	1:1
12. Rozwój	2	3	4:5
13. Drama	2	1	3:4
14. Tarnowskie Góry	2	1	1:3
15. Kuźnia	2	1	0:3
16. Piast II	2	1	1:2
17. Odra	2	0	3:5
18. Ornontowice	2	0	1:5
19. Tychy II	2	0	1:8
20. Podbeskidzie II	2	0	3:11

3. kolejka - 14-15 sierpnia: Ruch - Rozwój, Tychy II - Rekord II, Odra - Victoria, Kuźnia - Przemsza, Spójnia - ROW, Unia - Piast II, Drama - Sparta, Polonia - Tarnowskie Góry, Podbeskidzie II - Ornontowice, Raków II - Decor. **(mha)**

V LIGA

GRUPA I

Liswarta Krzepice - Skra II Częstochowa 2:0, Orzeł Miedary - Silesia Miechowice 3:2, Odra Miasteczko Śl. - Szombierki Bytom 1:3, Znicz Kłobuck - Unia Rędziny 2:0, Zieloni Żarki - Zagłębie II Sosnowiec 0:2, Śląsk Świętochłowice - Jedność 32 Przyszowice 2:1, Ruch II Chorzów - Szczakowianka Jaworzno 1:0, KS Panki - AKS Mikołów 0:3.

1. Mikołów	1	3	3:0
2. Szombierki	1	3	3:1
3. Kłobuck	1	3	2:0
. Krzepice	1	3	2:0
. Zagłębie II	1	3	2:0
6. Miedary	1	3	3:2
7. Śląsk	1	3	2:1
8. Ruch II	1	3	1:0
9. Miechowice	1	0	2:3
10. Przyszowice	1	0	1:2
11. Szczakowianka	1	0	0:1
12. Miasteczko Śl.	1	0	1:3
13. Rędziny	1	0	0:2
Skra II	1	0	0:2
Żarki	1	0	0:2
16. Panki	1	0	0:3

GRUPA II

Orzeł Łękawica - Iskra Pszczyna 4:1, LKS Czaniec - GKS II Jastrzębie 1:1, Beskid Skoczów - Tempo Puńców 1:0, Błyskawica Drogomyśl - LKS Krzyżanowice 2:0, Stal-Śrubiarnia Żywiec - Drzewiarz Jasienica 0:1, Podhalanka Milówka - MRKS Czechowice-Dziedzice 0:5, BKS Stal Bielsko-Biała - Forteca Świerklany 0:3, LKS Tworków - GLKS Wilkowice 1:2.

1. Czechowice-Dz.	1	3	5:0
2. Łękawica	1	3	4:1
3. Świerklany	1	3	3:0
4. Drogomyśl	1	3	2:0
5. Wilkowice	1	3	2:1
6. Jasienica	1	3	1:0
Skoczów	1	3	1:0
8. Czaniec	1	1	1:1
Jastrzębie II	1	1	1:1
10. Tworków	1	0	1:2
11. Puńców	1	0	0:1
Stal-Śrubiarnia	1	0	0:1
13. Krzyżanowice	1	0	0:2
14. Pszczyna	1	0	1:4
15. BKS Stal	1	0	0:3
16. Milówka	1	0	0:5

(gak)

KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

LKS Żyglin - Ruch Koztów 0:0, Unia Strzybnica - Burza Borowa Wieś 2:1, ŁTS Łabędy - Olimpia Boruszowice 1:1, Gwiazda Chudów - Górnik Bobrowniki Śl. 2:3, MOSiR Sparta Zabrze - Sośnica Gliwice 3:2, Start Sierakowice - Concordia Knurów 1:2, Gwarek Zabrze - KS 94 Rachowice 2:0. Orzeł Nakło Śl. - Tempo Paniówki przełożony na 23 listopada.

1. Gwarek	1	3	2:0
2. Bobrowniki Śl.	1	3	3:2
MOSiR Sparta	1	3	3:2
4. Concordia	1	3	2:1
Strzybnica	1	3	2:1
6. Boruszowice	1	1	1:1
Łabędy	1	1	1:1
8. Kozłów	1	1	0:0
Żyglin	1	1	0:0
10. Chudów	1	0	2:3
Sośnica	1	0	2:3
12. Borowa Wieś	1	0	1:2
Sierakowice	1	0	1:2
14. Rachowice	1	0	0:2
Nakło Śl.	-	-	-
Paniówki	-	-	-

GRUPA II

Lot Konopiska - Pilica Koniecpol 1:2, Płomień Lgota Mała - Unia Kalety 1:1, Warta Kamieńskie Młyny - Stradom Częstochowa 3:1, Jedność Boronów - Promień Glinica 1:0, Sparta Lubliniec - Amator Golce 1:1, Skalniak Kroczyce - Sparta Szczekociny 5:1, LKS Kamienica Polska - Mechanik Kochcice 2:2, Liswarta Popów - Lotnik Kościelec 3:3.

1. Kroczyce	1	3	5:1
2. Kamieńskie Młyny	1	3	3:1
3. Koniecpol	1	3	2:1
4. Boronów	1	3	1:0
5. Kościelec	1	1	3:3
Popów	1	1	3:3
7. Kamienica Polska	1	1	2:2
Kochcice	1	1	2:2
9. Golce	1	1	1:1
Kalety	1	1	1:1
Lgota Mała	1	1	1:1
Lubliniec	1	1	1:1
13. Konopiska	1	0	1:2
14. Glinica	1	0	0:1
15. Stradom	1	0	1:3
16. Szczekociny	1	0	1:5

GRUPA III

Unia Racibórz - Naprzód 32 Syrynia 1:2, Naprzód Czyżowice - Unia II Turza Śl. 2:1, Granica Ruptawa - Górnik Radlin 0:2, Przyszłość Rogów - Polonia Marklowice 3:1, LKS 1908 Nędza - Ruch Stanowice 0:4, Naprzód 23 Rydułtowy - Płomień Połomia 3:3, Silesia Lubomia - Dąb Gaszowice 3:0, Zameczek Czernica - Czarni Gorzyce 0:8.

1. Gorzyce	1	3	8:0
2. Stanowice	1	3	4:0
3. Lubomia	1	3	3:0
4. Rogów	1	3	3:1
5. Radlin	1	3	2:0
6. Czyżowice	1	3	2:1
Syrynia	1	3	2:1
8. Połomia	1	1	3:3
Rydułtowy	1	1	3:3
10. Turza Śl. II	1	0	1:2
Unia Racibórz	1	0	1:2
12. Marklowice	1	0	1:3
13. Ruptawa	1	0	0:2
14. Gaszowice	1	0	0:3
15. Nędza	1	0	0:4
16. Czernica	1	0	0:8

GRUPA IV

Slavia Ruda Śl. - Niwy Brudzowice 3:0, Jastrząb Bielszowice - Urania Ruda Śl. 2:0, Cyklon Rogoźnik - Unia Kosztowy 2:2, CKS Czeladź - Ostoja Żelisławice 2:2, Warta Zawiercie - Pogoń Imielin 3:0, Sarmacja Będzin - Górnik Wojkowice 1:1, GKS II Katowice - Górnik Piaski 2:0. Mecz SKS Łagisza - Wawel Wirek został przełożony.

1. Slavia	1	3	3:0
Zawiercie	1	3	3:0
3. Bielszowice	1	3	2:0
GKS II	1	3	2:0
5. Czeladź	1	1	2:2
Kosztowy	1	1	2:2
Rogoźnik	1	1	2:2
Żelisławice	1	1	2:2
9. Sarmacja	1	1	1:1
Wojkowice	1	1	1:1
11. Piaski	1	0	0:2
Urania	1	0	0:2
12. Brudzowice	1	0	0:3
Imielin	1	0	0:3
Łagisza	-	-	-
Wirek	-	-	-

GRUPA V

JUW-e Jaroszowice - MKS Lędziny 2:3, Pasjonat Dankowice - Rotuz Bronów 1:2, Krupiński Suszec - ZET Tychy 3:0, Soła Kobiernice - Sokół Hecznarowice 0:3, Piast Gol Bieruń - LKS Bestwina 2:2, Czarni Jaworze - Sokół Zabrzeg 4:0, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - LKS II Goczałkowice 2:4, LKS Studzionka - Fortuna Wyry 0:3.

1. Jaworze	1	3	4:0
2. Hecznarowice	1	3	3:0
Suszec	1	3	3:0
Wyry	1	3	3:0
5. Goczałkowice II	1	3	4:2
6. Lędziny	1	3	3:2
7. Bronów	1	3	2:1
8. Bestwina	1	1	2:2
Piast Gol	1	1	2:2
10. Jaroszowice	1	0	2:3
11. Dankowice	1	0	1:2
12. Podbeskidzie III	1	0	2:4
13. Kobiernice	1	0	0:3
Studzionka	1	0	0:3
ZET	1	0	0:3
16. Zabrzeg	1	0	0:4

GRUPA VI

WSS Wisła - Piast Cieszyn 1:1, Metal-Skałka Żabnica - Smrek Ślemień 2:1, Góral Istebna - Bory Pietrzykowice 3:2, LKS Pogórze - Spójnia Zebrzydowice 3:0, Soła Rajcza - Wisła Strumień 1:7, Sokół Słotwina - GKS Radziechowy-Wieprz 3:0. Magura Bystra - Victoria Hażlach przełożony na 9 listopada.

1. Strumień	1	3	7:1
2. Pogórze	1	3	3:0
Słotwina	1	3	3:0
4. Istebna	1	3	3:2
5. Żabnica	1	3	2:1
6. Wisła	1	1	1:1
Cieszyn	1	1	1:1
8. Pietrzykowice	1	0	2:3
9. Ślemień	1	0	1:2
10. Radziechowy	1	0	0:3
Zebrzydowice	1	0	0:3
12. Rajcza	1	0	1:7
Bystra	-	-	-
Hażlach	-	-	-

(gak)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

GKS Katowice - UKS SMS Łódź 1:0 (1:0): Bińkowska 16; Pogoń Szczecin - Górnik Łęczna 5:2 (2:1): Brodzik 10, Zdunek 39 - karny, 53, Kuśmierczyk 45, Okoniewska 90 - Piętakiewicz 45, Rędzia 67; Śląsk Wrocław - APLG Gdańsk 3:0 (3:0): Guzik 3, Jędrzejewska 33, Buś 45; Czarni Sosnowiec - Pogoń Tczew 5:0 (2:0): Kurzawa 6, Miłek 20, 46, 49, Miksone 87; Skra Częstochowa - Rekord Bielsko-Biała 0:2 (0:2): Gąsiorek 1, Adamek 33; Resovia - Stomilanki Olsztyn 2:2 (0:1): Miś 48, Florek 90+10 - Golubska 45+3, Sokołowska 74.

1. Czarni	1	3	5:0
2. Szczecin	1	3	5:2
3. Śląsk	1	3	3:0
4. Rekord	1	3	2:0
5. Katowice	1	3	1:0
6. Resovia	1	1	2:2
Stomilanki	1	1	2:2
8. Łódź	1	0	0:1
9. Skra	1	0	0:2
10. Górnik	1	0	2:5
11. Gdańsk	1	0	0:3
12. Tczew	1	0	0:5

Sport eeb0e7823c

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 12 SIERPNIA

TVP 1

14.55 Kolarstwo: 1. etap Tour de Pologne, Wrocław - Karpacz (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

12.10 Kolarstwo: studio i 1. etap TdP, Wrocław - Karpacz, 18.55 Pn: Betclic 1. Liga, Wisła Kraków - Ruch Chorzów, 21.30 Gol - mag. piłkarski (na żywo), 22.40 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00, 12.00, 18.00 Mag. olimpijski, 13.00 Kolarstwo: studio i 1. etap TdP, Wrocław - Karpacz, 1.30 Tenis: finał ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.20 Kolarstwo: studio i 1. etap TdP, Wrocław – Karpacz, 19.00 Tenis: półfinał ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.00 Tenis: 1. runda ATP w Cincinnati, 1.30 Finał ATP w Montrealu (na żywo)

SPORTKLUB

17.30 Pn: liga słoweńska, Bravo - Koper (na żywo)

EUROSPORT 1

12.00 Kolarstwo: 1. etap Tour de France kobiet (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

0.00 Tenis: finał WTA w Toronto (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.30 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice - GKS Katowice (na żywo), 21.00 Ekstraklasa po godzinach

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Fot. KS Górnik Bytom

Lucia najlepsza w Bytomiu

Lucia Cortez Llorca po raz pierwszy w karierze wystąpiła w roli głównej laureatki.

Można przegrać pierwszego seta 0:6 i wygrać mecz? I owszem, kolejny dowód tego dała na kortach Górnika Lucia Cortez Llorca.

Hiszpanka Lucia Cortez Llorca została zwyciężczynią ITF W50 Śląskie Open, najwyższego rangą turnieju w cyklu 14 imprez LOTTO PZT Polish Tour – Narodowy Puchar Polski 2024 z pulą nagród 40 tys. dolarów, który rozgrywany był na kortach Górnika Bytom.

W finale, który zapewne przejdzie do legendy bytomskiej imprezy, po 3 godzinach i 24 minutach rozstawiona z nr 7 Cortez Llorca pokonała turniejową „trójkę" 18-letnią Serbkę Mię Ristić (nr 3.) 0:6, 6:4, 7:5. W półfinałach Hiszpanka pokonała Słowenkę Nikę Radisić (5.) 6:1, 6:4, a Ristić o rok młodszą Słowaczkę Renatę Jamrichovą (WTA 534.), triumfatorkę juniorskich Australian Open i Wimbledonu, 6:1, 7:5.

24-letnia Cortez Llorca (WTA 392.), po dwóch przegranych finałach, cieszyła się ze swojego pierwszego tytuł w zawodowej karierze. W decydującym meczu wykazała się niezwykłym hartem ducha. Pierwszego seta przegrała 0:6 i wydawało się, że mecz będzie jednostronnym widowiskiem, w którym odegra rolę statystki. Pierwszego gema w meczu zdobyła po prawie godzinie gry i od tego momentu mecz jakby rozpoczął się od nowa.

Po ponad 2 godzinach rywalizacji wyrównała stan meczu. Na początku trzeciego seta Cortez Llorca poszła za ciosem, wyszła na prowadzenie 3:0, a następnie 4:1, a rywalka przeżywała załamanie na korcie, ocierając łzy. Ale to jeszcze nie był koniec, bo Serbka się uspokoiła i wróciła do regularności z pierwszej partii. Krok po kroku odrabiała straty, doprowadzając do remisu 4:4. Przy stanie 5:5 nastąpił kolejny zwrot akcji – Ristić przegrała swoje podanie, a Hiszpanka przy swoim gemie serwisowym nie zmarnowała szansy i przy stanie 40:15 wykorzystała pierwszą piłkę meczową.

Zwyciężczyni otrzymała czek na 6094 dolary oraz 49 punktów do rankingu WTA, co awansuje ją o około 80 miejsc w górę, na początek czwartej setki; Ristić zarobiła 3257 dolarów, wywalczyła 32 punkty i przesunie się w okolice 270. WTA.

W turnieju rywalizowało 13 polskich tenisistek, z których trzy dotarły do ćwierćfinału: Marcelina Podlińska (KS Górnik Bytom), 17-letnia Monika Stankiewicz (BKT Advantage Bielsko-Biała) oraz o rok starsza mistrzyni Polski Weronika Ewald (KT GAT Gdańsk).

W sobotnim finale gry podwójnej Włoszka Nicole Fossa Huergo i Kazaszka Żibek Kułambajewa (nr 1.) pokonały ukraińskie siostry Marynę i Nadię Kołb (2.) 7:6 (8-6), 6:2.

(t)

Hurkacz w Montrealu

Hubert Hurkacz awansował do ćwierćfinału turnieju ATP Masters 1000 w Montrealu. W 1/8 finału polski tenisista, który wraca na korty po kontuzji odniesionej w Wimbledonie, pokonał Francuza Arthura Rinderknecha 4:6, 6:3, 6:4.

W sobotę rozstawiony z numerem czwartym Hurkacz rozegrał dwa spotkania, bo wcześniej plany organizatorów torpedował deszcz. Najpierw po dwuipółgodzinnym spotkaniu pokonał Australijczyka Thanasiego Kokkinakisa (81. ATP) 4:6, 6:3, 7:6 (8-6), a później potrzebował 14 minut mniej, by wygrać z 65. w światowym rankingu Rinderknechem 4:6, 6:3, 6:4. To jego trzecie zwycięstwo nad tym rywalem.

Turniej w Montrealu to pierwszy start Hurkacza po kontuzji kolana, jakiej doznał 2 lipca w meczu drugiej rundy Wimbledonu. Musiał później przejść zabieg artroskopii i z tego powodu nie był w stanie wystąpić w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

- Niesamowicie się cieszę z powrotu na kort i zwycięstwa. Trochę ponad trzy tygodnie temu miałem operację wycięcia łękotki i chciałbym podziękować doktorowi oraz mojemu teamowi. To dzięki nim tak naprawdę jestem na korcie - powiedział Hurkacz po pierwszym meczu w Kanadzie.

Magda Linette i Amerykanka Peyton Stearns przegrały z najwyżej rozstawionymi Kanadyjką Gabrielą Dąbrowski i Nowozelandką Erin Routliffe 7:6 (7-0), 6:7 (3-7), 5-10 w 2. rundzie debla tenisowego turnieju WTA 1000 w Toronto.

Poznanianka startowała również w singlu i także odpadła w 2. rundzie - przegrała z rozstawioną z "ósemką" Amerykanką Emmą Navarro 2:6, 4:6.

W tej samej fazie z zawodami pożegnała się Magdalena Fręch, która uległa rozstawionej z 14" Rosjance Dianie Sznajder 6:2, 3:6, 6:7 (5-7).

(PAP)

Z ŻUŻLOWYCH TORÓW

3. RUNDA IMP

JANOWSKI MISTRZEM!

Maciej Janowski (Betard Sparta Wrocław) został indywidualnym czempionem kraju, wyprzedzając Patryka Dudka (Apator Toruń) i Bartosza Zmarzlika (Orlen Oil Motor Lublin). Przed ostatnim wyścigiem w Lublinie szanse na tytuł miało jeszcze czterech zawodników. Najmniejsze teoretycznie szanse miał czwarty w klasyfikacji generalnej Janowski, który jednak wygrywając wszystkie biegi na lubelskim torze zdobył swój dziewiąty medal IMP, w tym trzeci złoty. Dominik Kubera zaprzepaścił miejsce na podium, kiedy w 19. wyścigu wjechał w Zmarzlika doprowadzając do upadku rywala, za co został wykluczony.

Medaliści IMP 2024: 1. Maciej Janowski (Sparta Wrocław) 43 (10, 14, 19), 2. Patryk Dudek (Apator Toruń) 40 (16, 13, 11), 3. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin) 39 (15, 11, 13) - w nawiasach punkty zdobyte w trzech rundach.

4. Dominik Kubera (Motor Lublin) 34 (9,18,7)
5. Piotr Pawlicki (Falubaz Zielona Góra) 28 (9,7,12)
6. Szymon Woźniak (Stal Gorzów) 25 (9,10,6)
7. Bartłomiej Kowalski (Sparta Wrocław) 24 (10,7,7)
8. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra) 22 (10,6,6)
9. Kacper Woryna (Włókniarz Częstochowa) 21 (8,6,7)
10. Bartosz Smektała (Unia Leszno) 19 (6,7,6)
11. Jarosław Hampel (Falubaz Zielona Góra) 18 (6,2,10)
12. Janusz Kołodziej (Unia Leszno) 17 (8,6,3)
13. Krzysztof Buczkowski (Polonia Bydgoszcz) 13 (0,6,7)
14. Robert Chmiel (Kolejarz Opole) 11 (1,5,5)
15. Paweł Przedpełski (Apator Toruń) 8 (5,2,1)
16. Mateusz Cierniak (Motor Lublin) 6 (-,-,6)
17. Tomasz Gapiński (Orzeł Łódź 5 (5,-,-)
18. Wiktor Przyjemski (Motor Lublin) 4 (-,4,-)
19. Mateusz Szczepaniak (Polonia Bydgoszcz) 3 (-,3,-)

PGE EKSTRALIGA

„LWY" ZAKOŃCZYŁY SEZON

■ **ZOOleszcz GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 60:30**

W pierwszym meczu było 39:51 i bonus dla grudziądzan

GKM: Jensen 14 (2, 3, 3, 3, 3), Fricke 12 (3, 3, 2, 2, 2), Tarasienko 11 (2, 2, 1, 3, 3), Lidsey 10 (3, 1, 3, 2, 1), Małkiewicz 7 (2, 3, 1, 1), Łobodziński 4 (3, 1, 0), Pludra 2 (1, 0, 0, -, 1).

WŁÓKNIARZ: Madsen 11 (3, 2, 2, 3, 1, -), Woryna 9 (2, 2, 3, 1, w, 1), Hansen 8 (1, 1 ,2, 2, 2), Kupiec 1 (1, 0, 0, -, 0), Michelsen 1 (0, 1, 0, -), Ludwiczak 0 (0, 0, 0), Drabik 0 (0, 0, -, -), Śmigielski 0 (0, -, -, u),

GKM wygrywając za trzy punkty zapewnił sobie udział w play offie, kosztem częstochowian.

■ **NovyHotel Falubaz Zielona Góra - Apator Toruń 46:44**

W pierwszym meczu 44:46 i nikt nie zdobył bonusa

FALUBAZ: Piotr Pawlicki 12 (1, 3, 2, 3, 3), Hampel 10 (3, 3, 2, 1, 1), Jensen 9 (2, 2, 1, 2, 2), Przemysław Pawlicki 8 (1, d, 3, 3, 1), Kvech 5 (2, 3 ,d, 0), Hurysz 1 (1, w, 0), Sadurski 1 (0, 0, 1).

APATOR: Lambert 12 (3, 2, 3, 2, 2), Przedpełski 11 (3, 2, 3, 3, 0), Dudek 8 (2, 1, 0, 2, 3), Lampart 4 (0, 1, 2, 1, 0), Lewandowski 4 (2, 1, 1), Kawczyński 3 (3, 0, 0), Rowe 2 (0, 1, 1, 0).

Falubaz zakończył fazę zasadniczą na ostatnim miejscu dającym play off.

■ **Fogo Unia Leszno - ebut.pl Stal Gorzów 53:37**

W pierwszym meczu 37:57 i nikt nie zdobył bonusa

UNIA: Parnicki (1 (0, 1, -, -), Kołodziej 11 (2, 3, 3, 3, 0), Lebiediew 11 (2, 3, 2, 1, 3), Cook 13 (2, 2, 3, 3, 3), Zengota 10 (0, 3, 3, 2, 2), Mencel 3 (3,0, 0), Ratajczak 2 (0, 0,2), Rew 2 (1, 1).

STAL: Vaculik 7 (3, 1, 2, 0, 1), Miśkowiak 7 (1, 2, 0, 3, 1), Fajfer 3 (1, 1, 1, 0), Woźniak 5 (1, 0, 2, 2, 0), Thomsen 9 (3, 2, 1, 1, 2), Paluch 4 (1, 3, 0), Stojanowski 2 (2, 0, 0)

Leszczynianie mimo zwycięstwa zostali zdegradowani,

1. Motor	14	31	+162
2. Sparta	14	19	+30
3. Stal	14	19	-37
4. Apator	14	15	-7
5. GKM	14	14	-58
6. Falubaz	14	13	-33
7. Włókniarz	14	12	-50
8. Unia	14	11	-87

Pary ćwierćfinałowe (23-25 sierpnia, 1 września): Motor - Falubaz, Sparta - GKM, Stal – Apator.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

TRZEBA BYŁO JECHAĆ

■ **H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Energa Wybrzeże Gdańsk 49:41**

W pierwszym meczu 49:41 i bonus łodzian

ORZEŁ: Becker 9, Berntzon 8, Gapiński 7, Basso 7, Kaczmarek 6, Bartkowiak 6, Nowak 4, Orgacki 2.

WYBRZEŻE: Iversen 10, Pickering 9, Brennan 8, Gała 7, Kasprzak 4, Kamiński 2, Wysocki 1.

1. Arged	14	28	+128
2. Polonia	14	27	+158
3. ROW	14	23	+63
4. Wilki	14	19	-20
5. PSŻ	14	18	-13
6. Orzeł	14	13	-54
7. Stal	14	9	-80
8. Wybrzeże	14	3	-182

Sport eeb0e7823c

Rafał Majka obiecuje, że będzie się działo!

Dzisiaj spod Hali Stulecia we Wrocławiu kolarze ruszą na trasę 81. Tour de Pologne.

Rywalizacja, na którą składa się siedem etapów o łącznej długości ponad tysiąca kilometrów, zakończy się w niedzielę na krakowskich Błoniach.

Tour de Pologne to jedyne kolarskie wydarzenie w naszej części Europy zaliczane do UCI World Tour. Miejsce dla narodowego polskiego wyścigu w tym elitarnym cyklu wywalczył w 2005 roku dyrektor generalny imprezy Czesław Lang. Polska jest jednym z zaledwie 12 krajów na świecie, w których odbywa się rywalizacja w tej „kolarskiej lidze mistrzów".



Fot. Szymon Gruchalski / Press Focus

Rafał Majka wygrał przed rokiem w Dusznikach-Zdroju. Jak będzie teraz?

Dolny Śląsk na początek

Przez całe lata nasz największy wyścig miał finał w Karpaczu. Tu zawodnicy zwykle docierali w piątek, żeby w sobotę i niedzielę ścigać się po sudeckich szosach i kończyć zmagania zazwyczaj podjeżdżając na Orlinek. Ci zagraniczni kolarze, którzy niezbyt dobrze znali Polskę, mogli więc odnieść wrażenie, że w naszym kraju nie ma innych górskich tras.

Trwało to do 2007 roku. Potem TdP, choć gościł głównie na południu Polski, bywał na Dolnym Śląsku sporadycznie (2012 oraz 2023) i do tego na krótko. Teraz w tym województwie odbędzie się pół wyścigu. Trzy pierwsze etapy tegorocznej imprezy w całości zostaną rozegrane w tym regionie. Poniedziałkowy i wtorkowy będą się kończyć właśnie na Orlinku w Karpaczu. Na inaugurację kolarze ruszą z Wrocławia, a następnego dnia czeka ich licząca ponad 15 km czasówka z Mysłakowic. Ostatni, środowy etap w tym województwie, jeden z najtrudniejszych w całej imprezie (suma przewyższeń to ponad 3 tysiące metrów), odbędzie się na trasie Wałbrzych – Duszniki-Zdrój, gdzie przed rokiem triumfował Rafał Majka.

– Bardzo się cieszę, że Wrocław znalazł się na trasie wyścigu. To przecież kolarskie miasto. Pochodzi stąd wielu zawodników, był tu klub Dolmel założony przez Mieczysława Żelaznowskiego, w którym jeździli tacy mistrzowie jak Ryszard Szurkowski, Henryk Charucki, Jan Faltyn czy Jan Brzeźny. Drugi etap to taka cronoscalata, czyli z włoskiego wspinaczka na czas. To właśnie na niej w 2003 roku swoje pierwsze zwycięstwo w zawodowym peletonie odniósł słynny Hiszpan Alberto Contador – przypomniał podczas prezentacji trasy Lang.

Coś dla sprinterów

Odcinki czwarty i piąty to szansa dla najszybszych zawodników w peletonie na walkę o zwycięstwo. Czwartkowy etap rozpocznie się w Kudowie-Zdrój i zakończy w Prudniku na Opolszczyźnie – rodzinnym mieście legendarnego polskiego kolarza Stanisława Szozdy.

Dzień później start i metę zaplanowano w Katowicach, a większość trasy będzie przebiegać drogami Jury Krakowsko-Częstochowskiej, w tym Ojcowskiego Parku Narodowego. – Marzyłem, żeby pokazać kolarzom Szlak Orlich Gniazd – przyznał Lang. – Jesteśmy w Katowicach od 2010 roku. Od strony sportowej nasz wyścig osiągnął już wszystko. Ale pracujemy cały czas, by równocześnie promować i pokazywać Polskę. Bo kto zrobi to za nas? – dodał były świetny kolarz.

Zawodnicy nie będą finiszowali przy Spodku, gdzie cztery lata temu w pamiętnej straszliwej kraksie omal nie zabił się Holender Fabio Jakobsen. Potem, w 2021 i 2023 (w 2022 TdP ominął województwo śląskie), w Katowicach rozgrywano czasówki. Teraz zapewne znowu dojdzie do sprinterskiej końcówki, tyle że przy budynku NOSPR, gdzie zawodnicy nie będą już tak pędzić, jak w dół aleją Korfantego, gdzie prędkość, z jaką jechali, przekraczała 80 km/h.

Zakończenie w Małopolsce

Dwa ostatnie etapy tegorocznych zmagań odbędą się w Małopolsce. W sobotę kolarze wystartują z Wadowic i po przejechaniu przełęczy Krowiarki zmierzą się z trudnymi podhalańskimi podjazdami w Gliczarowie Górnym czy Rzepiskach, by zakończyć rywalizację w Bukovina Resort. – Startem w Wadowicach chcemy przypomnieć miasto, w którym urodził się wielki Polak Jan Paweł II. Finisz będzie w tym samym miejscu, gdzie wygrywali Majka czy Remco Evenepoel. Ten etap będzie zadedykowany tym, którzy może nie do końca będą usatysfakcjonowani klasyfikacją generalną. Będzie to królewski etap, który może zmienić wszystko – podkreślał Lang.

Niedzielny, finałowy odcinek rozpocznie się na terenie Kopalni Soli „Wieliczka" i zakończy już tradycyjnie na Błoniach w Krakowie. – Mówimy, że Kraków jest dla Tour de Pologne tym, czym Paryż dla Tour de France i chcemy utrzymać taką tradycję – podsumował dyrektor generalny wyścigu, który dodał, że przy okazji imprezy dla zawodowców jak zwykle zostaną zorganizowane wyścigi dla dzieci i młodzieży (Katowice, Kraków, Prudnik) oraz amatorów (Karpacz).

Langa wciąż to kręci

– Organizuję ten wyścig 31. rok i ten jest najtrudniejszy. Nie z powodu igrzysk olimpijskich, tylko... wiosennych wyborów samorządowych w Polsce. Trudno było się czasami dogadać, przyszedł ktoś nowy, niektóre rzeczy załatwialiśmy na ostatnią chwilę. Do tego mamy stare przepisy dotyczące zabezpieczania, mało dynamiczne. Przecież my przejeżdżamy przez miejscowość przez 10-15 minut, nie robimy imprezy całodziennej. A przepisy są dla wszystkich takie same. To wymaga znalezienia mnóstwa ludzi – wyjaśniał Lang. W ostatniej chwili zaprezentowano również trasę tegorocznej edycji, bo zrobiono to dopiero 3,5 tygodnia temu.

Dyrektor zaznaczył, że budżet imprezy topnieje. – Wszystko drożeje. Jeśli mamy ze sponsorem umowę trzyletnią, to przecież nikt nie dołoży pieniędzy ze względu na wzrost cen. A łatwo nie jest. Przygotowanie etapu od początku do końca kosztuje ponad dwa miliony złotych. Trzeba zakwaterować i wyżywić około półtora tysiąca osób, zapłacić za produkcję transmisji telewizyjnej, do tego nagrody (300 tys. euro w puli), 20 tirów scenografii, ekipa techniczna. Ściągamy z Belgii osiem ciężarówek z płotkami zabezpieczającymi, nawet na igrzyskach takich nie ma. To wszystko kosztuje, ale wciąż to organizuję. Kręci mnie, że robimy to dla ludzi. To nie jest impreza komercyjna, na siedmioetapowej trasie są ponad trzy miliony kibiców – podkreślał.

Duńczyk największą gwiazdą

W tegorocznym TdP wystartują 22 ekipy (po siedmiu zawodników każda), w tym reprezentacja Polski. Największą gwiazdą będzie Jonas Vingegaard (Team Visma), triumfator dwóch edycji Tour de France (2022, 2023) i drugi w tej zakończonej trzy tygodnie temu. Co ciekawe, wielka kariera Duńczyka rozpoczęła się w... Tour de Pologne. W 2019 roku niemal nikomu nieznany 22-latek wygrał etap w Kościelisku i na jeden dzień przejął koszulkę lidera.

Wystartuje także jego znakomity rodak, mistrz świata z 2019 roku Mads Pedersen (Lidl-Trek), który na płaskich końcówkach powinien powalczyć z takimi sprinterskimi asami jak Belg Tim Merlier (Soudal-Quick Step) czy Holender Olav Kooij (Team Visma). Zobaczymy także ubiegłorocznego zwycięzcę Słoweńca Mateja Mohoricia (Bahrain-Victorious), który pojedzie z numerem 1.

Nie będzie natomiast Michała Kwiatkowskiego. Mistrz świata (2014) i zwycięzca TdP (2018) na igrzyskach w Paryżu uczestniczył w czasówce, ale w wyścigu ze startu wspólnego z powodu bólu pleców już nie wziął udziału. Dlatego polscy kibice liczą przede wszystkim na Majkę, który zawsze traktował Tour de Pologne prestiżowo. Kolarz z podkrakowskich Zegartowic jechał w tej imprezie już osiem razy i ma na koncie zwycięstwo (2014), drugie miejsce (2017) i dwa czwarte (2013 i 2020), a w tamtym roku był ósmy. Do tego wygrał w sumie trzy etapy. – Jestem z nim w kontakcie. Trenował na obozie wysokogórskim, a teraz „przeciera nogę" w wyścigu Dookoła Burgos. Obiecał, że będzie się działo – zaznaczył z uśmiechem Lang.

Oprócz Majki, który jeździ w UAE Team Emirates, w składach zagranicznych drużyn jest także pięciu innych Polaków – Stanisław Aniołkowski (Cofidis), Szymon Sajnok (Q 36,5), Łukasz Wiśniowski (Bahrain-Victorious) oraz Filip Maciejuk i Cesare Benedetti (obaj Red Bull-BORA-hansgrohe). Dla popularnego Czarka – 37-letniego sympatycznego Włocha, a raczej Tyrolczyka, który ma żonę gliwiczankę i od trzech lat posiada nasze obywatelstwo, to będzie ostatni wyścig w karierze.

TRASA 81. TOUR DE POLOGNE

1. etap, 12.08 Wrocław – Karpacz, 156,1 km
2. etap, 13.08 Mysłakowice – Karpacz (jazda indywidualna na czas), 15,4 km
3. etap, 14.08 Wałbrzych – Duszniki-Zdrój, 156,5 km
4. etap, 15.08 Kudowa-Zdrój – Prudnik, 195,3 km
5. etap, 16.08 Katowice – Katowice, -187,6 km
6. etap, 17.08 Wadowice – Bukovina Resort, 183,2 km
7. etap, 18.08 Kopalnia Soli „Wieliczka" – Kraków, 142,1 km

(gak)

Sport eeb0e7823c